



Kolekcja
Emila Kornasia
w Opole, 1942

Kolekcja
Emila Kornasia

NR 42

ROK IX

WIARUS

W CZTERNASTĄ ROCZNICĘ

ISTNIENIA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA SERDECZNE ŻYCZENIA DALSZEJ OWOCNEJ PRACY KU
CHWALE OJCZYZNY SKŁADA STRAŻNIKOM NASZYCH GRANIC

REDAKCJA



GRANICA



OBSERWACJA



WYMARSZ NA SŁUŻBĘ



PATROL

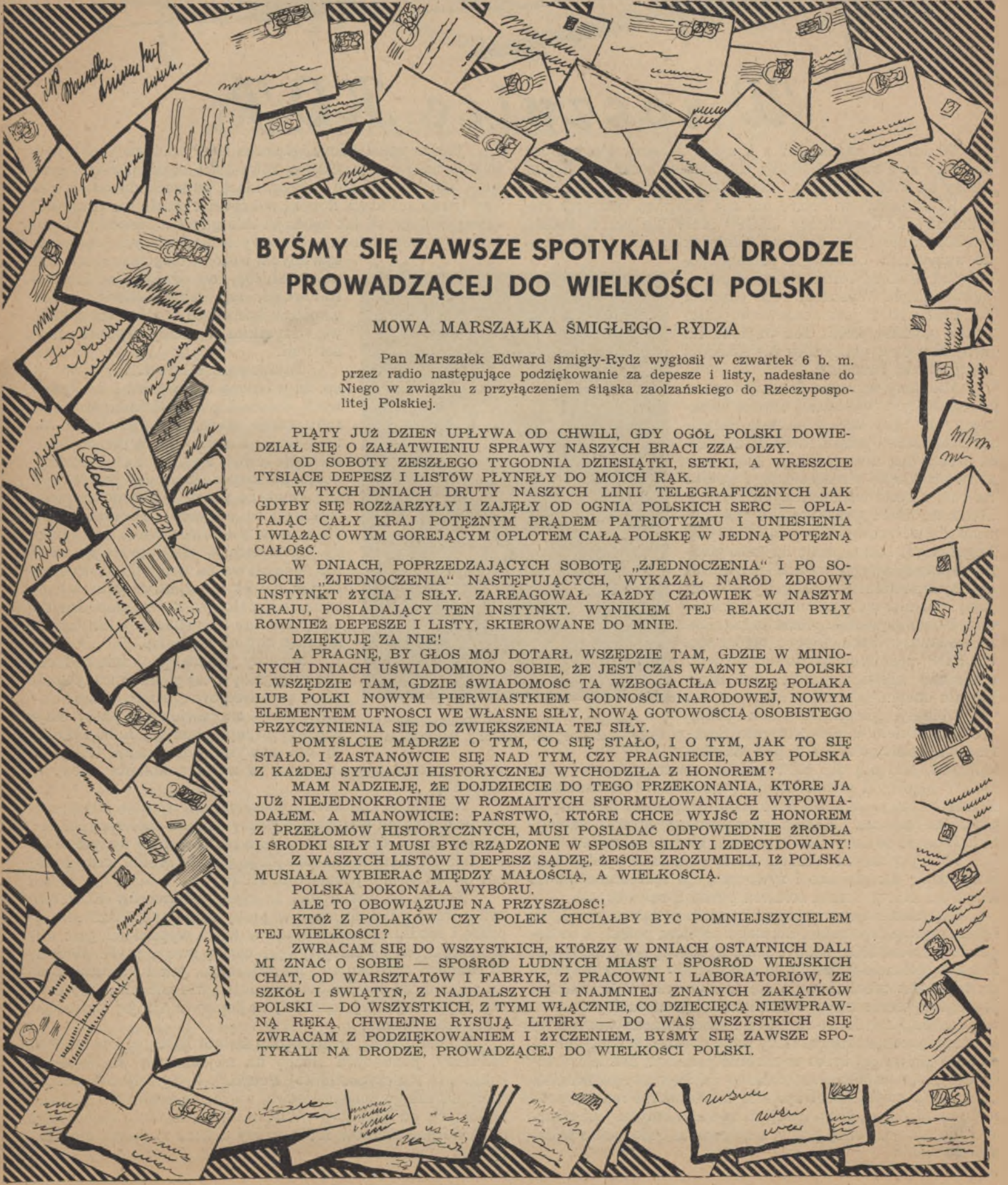


STRAŻNICA KOP



KOSZARY KOP

Fot. Fr. Jamka - Koperski



BYŚMY SIĘ ZAWSZE SPOTYKALI NA DRODZE PROWADZĄCEJ DO WIELKOŚCI POLSKI

MOWA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO - RYDZA

Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz wygłosił w czwartek 6 b. m. przez radio następujące podziękowanie za depeze i listy, nadesłane do Niego w związku z przyłączeniem Śląska zaolzańskiego do Rzeczypospolitej Polskiej.

PIĄTY JUŻ DZIEŃ UPLYWA OD CHWILI, GDY OGÓŁ POLSKI DOWIEDZIAŁ SIĘ O ZAŁATWIENIU SPRAWY NASZYCH BRACI ZZA OLZY.

OD SOBOTY ZESZŁEGO TYGODNIA DZIESIĄTKI, SETKI, A WRESZCIE TYSIĄCE DEPEZ I LISTÓW PŁYŃĘŁY DO MOICH RĄK.

W TYCH DNIACH DRUTY NASZYCH LINII TELEGRAFICZNYCH JAK GDYBY SIĘ ROZZARZYŁY I ZAJĘŁY OD OGŃA POLSKICH SERC — OPLATAJĄC CAŁY KRAJ POTĘŻNYM PRĄDEM PATRIOTYZMU I UNIESIENIA I WIĄŻĄC OWYM GOREJĄCYM OPLOTEM CAŁĄ POLSKĘ W JEDNĄ POTĘŻNĄ CAŁOŚĆ.

W DNIACH, POPRZEDZAJĄCYCH SOBOTĘ „ZJEDNOCZENIA“ I PO SOBOCIE „ZJEDNOCZENIA“ NASTĘPUJĄCYCH, WYKAZAŁ NARÓD ZDROWY INSTYKNT ŻYCIA I SIŁY. ZAREAGOWAŁ KAŻDY CZŁOWIEK W NASZYM KRAJU, POSIADAJĄCY TEN INSTYKNT. WYNIKIEM TEJ REAKCJI BYŁY RÓWNIŻ DEPEZE I LISTY, SKIEROWANE DO MNIE.

DZIĘKUJĘ ZA NIE!

A PRAGNĘ, BY GŁOS MÓJ DOTARŁ WSZĘDZIE TAM, GDZIE W MINIONYCH DNIACH UŚWIADOMIONO SOBIE, ŻE JEST CZAS WAŻNY DLA POLSKI I WSZĘDZIE TAM, GDZIE ŚWIADOMOŚĆ TA WZBOGACIŁA DUSZĘ POLAKA LUB POLKI NOWYM PIERWIASTKIEM GODNOŚCI NARODOWEJ, NOWYM ELEMENTEM UFNOSCI WE WŁASNE SIŁY, NOWĄ GOTOWOŚCIĄ OSOBISTEGO PRZYCZYNIENIA SIĘ DO ZWIĘKSZENIA TEJ SIŁY.

POMYŚLCIE MĄDRZE O TYM, CO SIĘ STAŁO, I O TYM, JAK TO SIĘ STAŁO. I ZASTANÓWCIE SIĘ NAD TYM, CZY PRAGNIECIE, ABY POLSKA Z KAŻDEJ SYTUACJI HISTORYCZNEJ WYCHODZIŁA Z HONOREM?

MAM NADZIEJĘ, ŻE DOJDZIECIE DO TEGO PRZEKONANIA, KTÓRE JA JUŻ NIEJEDNOKROTNIE W ROZMAITYCH SFORMUŁOWANIACH WYPOWIADAŁEM. A MIANOWICIE: PANSTWO, KTÓRE CHCE WYJŚĆ Z HONOREM Z PRZEŁOMÓW HISTORYCZNYCH, MUSI POSIADAĆ ODPOWIEDNIE ŹRÓDŁA I ŚRODKI SIŁY I MUSI BYĆ RZĄDZONE W SPOSÓB SILNY I ZDECYDOWANY!

Z WASZYCH LISTÓW I DEPEZ SĄDZĘ, ŻESCIE ZROZUMIELI, IŻ POLSKA MUSIAŁA WYBIERAĆ MIĘDZY MAŁOŚCIĄ, A WIELKOŚCIĄ.

POLSKA DOKONAŁA WYBÓRU.

AŁE TO OBOWIĄZUJE NA PRZYSZŁOŚĆ!

KTÓŻ Z POLAKÓW CZY POLEK CHCIAŁBY BYĆ POMNIEJSZYCIELEM TEJ WIELKOŚCI?

ZWRACAM SIĘ DO WSZYSTKICH, KTÓRZY W DNIACH OSTATNICH DALI MI ZNAĆ O SOBIE — SPOŚRÓD LUDNYCH MIAST I SPOŚRÓD WIEJSKICH CHAT, OD WARSZTATÓW I FABRYK, Z PRACOWNI I LABORATORIÓW, ZE SZKOŁ I ŚWIĄTYŃ, Z NAJDALSZYCH I NAJMNIJ ZNANYCH ZAKĄTKÓW POLSKI — DO WSZYSTKICH, Z TYMI WŁĄCZNIE, CO DZIECIĘCĄ NIEWPRAWNĄ RĘKĄ CHWIEJNE RYSUJĄ LITERY — DO WAS WSZYSTKICH SIĘ ZWRACAM Z PODZIĘKOWANIEM I ŻYCZENIEM, BYŚMY SIĘ ZAWSZE SPOTYKALI NA DRODZE, PROWADZĄCEJ DO WIELKOŚCI POLSKI.



W rocznicę KOP

W dniu 16 października Korpus Ochrony Pogranicza obchodzi swe święto z okazji czternastej rocznicy objęcia służby na wchodnich granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Któż dzisiaj w Polsce nie zna Korpusu Ochrony Pogranicza? Te trzy litery „KOP” stały się już w Polsce symbolem nie tylko solidnej żołnierskiej pracy, ale przede wszystkim ofiarnej, pełnego poświęceń wykonywania obowiązków obywatelskich. Wyrazem tego uznania dla pracy KOP jest stanowisko całej prasy polskiej, która bez względu na swój kierunek polityczny nie szczędzi mu pochwał i uznania.

Mieliśmy wyraźne dowody tego w historycznym już dzisiaj marcu bieżącego roku, gdy śmierć kaprala Serafina Stanisława, żołnierza KOP, zwróciła szczególną uwagę całego społeczeństwa polskiego, a nawet całego świata na rolę i życie współczesnych rycerzy Mohorta. Cała prasa polska rozpisywała się wówczas o Korpusie Ochrony Pogranicza, starając się ze szczegółami zapoznać swych czytelników z pracą i życiem żołnierza KOP i jego rolą, jaką spełnia na pograniczu wschodnim. Również wielkie pisma zagraniczne podawały ciekawe reportaże z życia KOP, specjalnie podkreślając jego społeczną działalność, która tak imponowała obcym dziennikarzom.

Ubiegły, czternasty rok pracy KOP, skutkiem śmierci kaprala Serafina na granicy litewskiej pod Marcinkańcami, stał się dla KOP rokiem historycznym, gdyż śmierć jego była pomostem do pogodzenia dwu narodów: Polski i Litwy. Zaznaczył to na uroczystości odsłonięcia pomnika kaprala Serafina pan premier general Sławoj-Składkowski w swej mowie w lipcu bieżącego roku.

W krytycznych dniach zatargu z Litwą mogliśmy stwierdzić, jak głęboko i żywo reaguje społeczeństwo na krzywdę, której doznał żołnierz polski z rąk obcych.

Gdy analizujemy stosunek społeczeństwa do KOP i staramy się zrozumieć, dlaczego żołnierz polski, a szczególnie żołnierz KOP zdobył sobie sympatię społeczeństwa, to niewątpliwie dojdziemy do wniosku, że główną przyczyną tego jest zrealizowanie się w żołnierzu KOP marzeń naszego społeczeństwa o żołnierzu-obywatelu.

Idealem żołnierza-obywatela jest przede wszystkim żołnierz-rycerz, żołnierz, który umie doskonale władać bronią, ale używa jej tylko w obronie państwa, żołnierz, który czuje się współodpowiedzialny za losy swego narodu, który poza swymi obowiązkami żołnierskimi ma otwarte serce na niedolę ludzką, który na równi z innymi jest ofiarny i nie szczędzi swej pracy, ażeby usunąć zło, jakie widzi wokół siebie.

Takim widzieliśmy żołnierza KOP w ciągu jego kilkunastoletniej pracy. Gdy w roku 1924 objął służbę u granicy, która paliła się pożogą, idącą od wschodu, nie szczędził trudu ani krwi, dopóki w krótkim czasie nie przyniósł upragnionego od lat spokoju. Ale gdy dla siewców niepokoju był bezwzględny, dla swych najbliższych sąsiadów cywilnych, wśród których przyszło mu pełnić służbę, nie odróżniając ich narodowości, ani religii, otwierał swe współczujące serce i niósł im pomoc we wszystkim w miarę swych możliwości i sił.

Takim pozostał do dziś, z tą różnicą, że w miarę upływu lat i zdobywanych doświadczeń doskonalili swe metody pracy, starając się pracować intensywniej i z większymi rezultatami, kierując swój wysiłek na dziedziny, które pomocy najbardziej potrzebują.

Duchem pracy i ofiarności prześlągnięci są wszyscy żołnierze KOP: oficerowie, podoficerowie i szeregowcy. Atmosfera, w jakiej pracują, dziwnie oddziałuje na wszystkich, wytwarzając nawet u najmłodszych patriotyzm oddziałowy, który pobudza do nowych ofiar i wysiłków, jakże często mierząc siły na zamiary.

Musimy jednak specjalnie podkreślić rolę, jaką w tej pięknej pracy spełniają podoficerowie KOP. Jako element stały, zaprawiony w pracy, najwięcej i najlepiej znający ludzi i teren, są oni żywymi pomnikami tradycji,

którą przekazują na coraz to nowe pokolenia młodych żołnierzy.

Nie tracąc kontaktu z podoficerami wojska, biorąc żywy udział w ich wszystkich poczynaniach społecznych, zasilając je nie tylko materialnie na równi ze wszystkimi, ale także i moralnie — znajdują jeszcze środki, czas i zapal na wszystkie poczynania KOP.

Trzeba to stwierdzić, że ogół podoficerów KOP nie tylko wraz z innymi daje w pracy społecznej KOP swoją pracę i środki materialne, ale w wielu wypadkach jest jej pionierem, dając inicjatywę i cenną swoją myśl. Wieleż to cennego dorobku tak materialnego, jak i kulturalnego na pograniczu zawdzięczamy inicjatywie podoficerów, którzy żyjąc najbliżej ludności, najlepiej znają jej potrzeby i zainteresowania.

To też dzisiaj, w uroczyste święto KOP, gdy w stronę żołnierzy, pełniących służbę na najdalszych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej, będą szły serdeczne życzenia całego społeczeństwa, niech nie braknie i życzeń, płynących od Redakcji „Wiarusa”, szczególnie skierowanych do podoficerów KOP, który dobrze zasłużył się dla sprawy.



General brygady Jan Kruszewski
dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza



Działalność społeczna KOP

Otwarte serce i otwarta kieszeń — to dwie charakterystyczne cechy ludzi KOP. Jedno z drugim się ściśle zespała i łączy, bo bieda jest częstym gościem na ziemiach przygranicznych. Wiadomo zresztą. Gdzie, jak gdzie, ale tam najdłużej i najboleśniej dały się odczuć krwawe i niszczycielskie ślady wojny.

Centralną instytucją żołnierzy KOP, mającą za zadanie pomagać innym czynnikom państwowym i społecznym w akcji przepędzania biedy z pogranicza, łątać dziury, przez nią poczynione, oraz nieść pomoc w akcji budzenia wśród ludu pogranicznego innego życia, jest tak zwany Fundusz Społeczny Żołnierzy KOP.

Fundusz ten powstał i jest stale zasilany ze składek kadry zawodowej Korpusu Ochrony Pogranicza, a więc oficerów i podoficerów.

Dla zobrazowania działalności Funduszu Społecznego Żołnierzy KOP należy przytoczyć kilka cyfr.

Od kwietnia 1937 r. do września 1938 r. wydatkowano: na budowę, konserwację, remont i urządzenie wewnątrz domów ludowych i domów strzeleckich — prawie 24 tysiące*) złotych; na budowę i urządzenie szkół powszechnych — około 21 i pół tysiąca złotych; na budowę kościołów i kaplic — około 8 tysięcy złotych; na inne cele, na przykład popieranie akcji przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, zapomogi dla pogorzalców, koszty leczenia ludności, prowadzenie świetlic, burs itp., zakup nasion dla ludności, zaopatrzenie niektórych szkół w odbiorniki radiowe oraz na inne potrzeby, jakich setki wytwarza życie pogranicza — wydano około 22 i pół tysiąca złotych.

Największą, bo kilkadziesiąttysięczną, pozycję posiada w zestawieniu bilansowym Funduszu Społecznego KOP akcja pomocy zimowej, a więc dożywianie młodzieży, oraz pomoc w naturze ludności cywilnej.

Wypada nadmienić, że Fundusz Społeczny istnieje już od 1931 roku i wydał na akcję społeczną na pograniczu ładne kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Myliłby się jednak, i to w dużym stopniu, ten, kto myślałby, że podane wyżej sumy — to już całość wysiłku pieniężnego kadry Korpusu Ochrony Pogranicza na potrzeby miejscowej ludności. Po pierwsze: nie trzeba zapominać o tym, że część wkładek (25%) przeznaczonych na Fundusz Społeczny KOP, jest w myśl statutu tegoż funduszu, rozchodowywana przez lokalny Komitet Funduszu Społecznego na miejscowe potrzeby, oraz po drugie, że bardzo dużo potrzeb terenowych zaspokaja się poza ramami funduszu, z kwot, uzyskanych przez dodatkowe dobrowolne opodatkowanie się kadry.

Z doświadczenia wiem, że te pozafunduszowe ofiary są znacznie większe od sum, wpływających na Fundusz Społeczny.

Znam wypadek, że kadra pewnego oddziału uchwaliła zakupić kilkuhektarowy plac pod mającą się budować szkołę.

Bagatelka. Tylko... kilka tysięcy złotych.

I tak jest w każdym, choćby najmniejszym oddziale. Tu szkoła, tam dom ludowy, tu kościół, tam kaplica, tu stoły i ławki dla szkoły czy świetlicy, tam radioodbiornik, tu buciki czy ubranka dla niezamożnej dziatwy, tam łyżka ciepłej strawy...

O wielkości i sile tej lokalnej, poza funduszem, akcji świadczą chociaż pośrednio protokoły zarządu Funduszu Społecznego Żołnierzy KOP.

Otwieram księgę protokołów na chybił trafił.

Oto, co tam możemy przeczytać:

Na *wykończenie* sali w szkole im. KOP w Wołoczyńce — 200 zł.

Na *wykończenie* budowy szkoły w Łowcewiczach — 194 zł.

Na *dokończenie* domu ludowego w Dołhinowie — 300 zł itd., itd.

Proszę, wszędzie się mówi: na dokończenie budowy... A więc już ktoś zaczął budować. Ktoś już włożył w tę imprezę i pracę i koszt. Już więc wysiłek pieniężny był. Chodzi tylko o doprowadzenie dzieła do końca.

Można się założyć, że wszędzie tam, gdzie na pograniczu wyrastają ściany takich budynków, jak kościoły, szkoły, domy ludowe — tam jest bezpośrednio włożony grosz kopowy.

Fundusz Społeczny — to jedynie tylko kłapa bezpieczeństwa w przypadkach, kiedy teren „mierzył siły na zamiary”.

To też z radością w dniu naszego święta możemy stwierdzić, że egoistami nie jesteśmy.

Bieda czy nieszczęście ludzkie znajdowała i znajdować będzie zawsze u nas żywy oddźwięk.

W naszej pracy na pograniczu nie to jest jednak najważniejsze, że w razie potrzeby umiemy hojnie otworzyć kieszenie.

Ważniejsze stokroć jest to, że umiemy otworzyć serce.

My nie rzucamy kresom jałmużny, ale jesteśmy tu w charakterze dobrego sąsiada, który z serca okazuje w potrzebie pomoc bezinteresowną.

Tam, gdzie serce jest dyrygentem pomocy materialnej — tam nie ma jałmużny.

My wierzymy w naszą pracę, wierzymy w lud kresowy i mamy do niego, jako do tej siły, nad której wyzwoleniem pracujemy — zaufanie.

Wierzymy, że nadejdzie czas, w którym wieś kresowa będzie nie tylko wzorem materialnej gospodarki, ale fundamentem obywatelskości i siły naszego państwa, tej siły, która łamie wszelkie zapory.

Ta wiara w wielką przyszłość wsi kresowej kieruje nami, kiedy często osamotnieni, krok za krokiem zasypujemy rozpadliny, wyrte w sercach i myślach ludności kresowej, przez najeźdźców i krwawą zawieruchę wojenną.

Ta wiara każe nam nie ustawać w pracy, choć czasami ręce omdlewają z wysiłku i „trzeszczą krzyże”.

*) Cyfry zaokrąglone.

Graniczne wspomnienia

(SYLWETKI PODOFICERÓW - SPOŁECZNIKÓW)

Kiedy człowieka zmęczy zgiełk i hałas milionowego miasta, pusty i bezmyślny gwar kawiarni, kiedy rozświetlone neonami, rozdygotane przenikliwym świstem i zgrzytem tramwajów, chrzęstem samochodów ciężarowych, rozkrzyczane wwiercającymi się w mózg nawoływaniem gazeciarzy ulice mu obrzydłą, wtedy tak chętnie powraca się myślą do lat, spędzonych na cichym, spokojnym pograniczu.

Przed oczyma wyrasta ciemnia niebosiężnego boru. Ot, zda się, czuję, jak wspaniale pachnie żywica, jak kojąco szumią pograniczne drzewa. Zda się, widzę, jak lany zbóż falują niestrudzenie, a delikatne, subtelne cienie igrają na kłosach w takt podmuchów wiatru — coraz dalej i dalej...

Po piaszczystych drożynach zgrzane koniki ciągną uparcie wózki wieśniacze, a chaty, przytulone do rozłożystych grusz i topoli, drzemią w słońcu.

A oto i strażnica. Na wzgórzu. Dwubarwny maszt wzbija się wysoko, wysoko w górę. Flaga państwowa łopocze na wietrze, czerwieni się tablica z nazwą strażnicy.

Na podwórzu kręcą się ludzie.

Ludzie! Ludzie pogranicza! Tacy jacyś odmienni, choć mówią tak samo, radują się tak samo, i cieszą się tak samo, jak inni...

Pamiętam, przybyłem raz na strażnicę P. Była wczesna wiosna. O dowódcy strażnicy, a był nim wtedy sierżant W., wiedziałem, że jest „straszonym służbistą“.

Nie miałem jeszcze przyjemności znać pana sierżanta, to też, rzecz prosta, byłem niezmiernie ciekawy.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy ujrzałem tego „straszego służbę“, siedzącego „w kuczki“ przy niewielkiej drewnianej skrzynce, napelnionej czarną ziemią, i z zajęciem oglądającego kielkujące w skrzynce rośliny.

Trudno mi było uwierzyć, że ten człowiek, tak dobrodusznie wyglądający — to postrach przemytników, służbista... A jednak tak było w istocie. Przekonałem się o tym dokładnie.

Im dalej poznawałem pana sierżanta W., tym bardziej go lubiłem.

Mijały miesiące. Rzeczywiście, istna tęcza kwiatnych kolorów otoczyła strażnicę. Na klombach lśnił wielki, pieczołowicie z bielonych kamyków ułożony orzeł.

Na stołach w świetlicy żołnierskiej pojawiają się gazety z wiele mówiącym adresem: „Wielmożny Pan sierżant W., poczta... itd.“. W przedsionku strażnicy rozkrzyczała

Posterunek alarmowy przy podolskiej strażnicy
Fot. Fr. Jamka - Koperski



się białym napisem tablica, na której zawsze było wyraźnie kredą wypisane, co jest najciekawszego w świeżo otrzymanych gazetach.

Jeden z żołnierzy, największy leń w nauce, z którym w odwodzie nie mogliśmy sobie dać rady, tu, na strażnicy, kończy z wynikiem bardzo dobrym (Tak jest!!!) trzeci stopień żołnierskiej szkoły początkowej!

Każdy żołnierz na strażnicy rozumie istotę i sens pracy społecznej. Wie, co i dlaczego się robi w tym kierunku wśród okolicznej ludności. Żołnierz ten, kiedy wali na przełaj do dość oddalonej wioski przemytniczej z „ornakiem“, czy też rekwizytami teatralnymi na grzbiecie, zdaje sobie sprawę z tego, że spełnia czyn obywatelski i jest z tego dumny. Nic dziwnego, kiedy się weźmie pod uwagę to, że dowódca strażnicy tak często i cierpliwie, a jasno i dokładnie klaruje załozdze zagadnienia społeczne.

Chatynki wieśniacze, tak, jak pan sierżant to kiedyś powiedział, okoliły grządki malw, astrów i goździków. Rzecz prosta, pochodzenia strażnicowego.

To był pierwszy krok owego dowódcy w kierunku zbliżenia wsi i strażnicy. Udał się. Cała płeć piękna była przychylnie ustosunkowana do załogi. Grządki kolorowych kwiatków stały się pomostem dla dobrych, sąsiedzkich stosunków między przemytniczą wsią i naturalnym nieprzyjacielem przemytnictwa — strażnicą.

I znów miesiące trudów i zabiegów. Co raz ciekawsze nowiny mnie dochodzą.

Pan sierżant (W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego)... pisze wiersze! Mozoli się, kreśli, telefonicznie prosi o radę i oto powstaje świetna satyra na miejscowych, wiejskich przemytników, napisana w formie pieśni dziadowskiej. I to jaka satyra! Kąśliwa jak wygłodzona mucha, dowcipna, zgrabna, i... jednym słowem — pierwszorzędną.

Odśpiewał te rymy na jakiejś wieczornicy żołnierz, sprytnie przebrany za dziada. A choć nikt nie wiedział, kto jest ich autorem, to jednak przypuszczano, że dowódca strażnicy maczał w tym palce.

We wsi zawrzało. Przemytnicy wiecowali co wieczora. Ale jednak drwiące spojrzenia wieśniaków, nie parających się przemytnictwem, szły za nimi na każdym kroku.

Element przemytniczy rozpoczął ofensywę. Zaczęły pod adresem dowódcy strażnicy padać pogróżki. Kiedy mu o tym opowiadano, uśmiechał się dobrodusznie i... milczał. I chodził tak, jak dawniej po drożynach polnych, po lasach... Nic mu się nie stało.

Pewnego razu zawitał do niego najzagorzalszy przemytnik i oświadczył ze skrucą, że więcej po przemyt nie pójdzie, prosił tylko, żeby pan sierżant przy okazji najbliższej zabawy podszedł do niego i porozmawiał z nim po przyjacielsku na oczach wszystkich.

— Bo to pan sierżant wie... jękał się nawrócony przestępca.

Kiedy strażnica czy też miejscowa szkoła urządziła jakąś imprezę, ludzi było zawsze pełno.

We wsi zjawia się biblioteka. O pieniądze postarał się pan sierżant. Wiem, ile trudu kosztowało dowódcę strażnicy zdobycie desek na szafę biblioteczną. Ale zdobył.

Wieś zakłada świetlicę.

Wieś ma radio w świetlicy. Część pieniędzy na to radio dał sam sierżant. Tak, sam, z własnej kieszeni. Część zebrał ze składek, przedstawień i zabaw. Część wyprosił u kolegów podoficerów. Chodził, stukał, pukał, a jednak wieś radio otrzymała.

We wsi tymczasem powstaje oddział Związku Strzeleckiego!

We wsi prowadzi dowódca strażnicy cykle poranków ludowych!

We wsi wszczyna się akcję przysposobienia rolniczego! Pan sierżant sprowadza nasiona grusz, śliw oraz ja-

bloni i zamierza założyć przy strażnicy szkółkę drzewek owocowych, aby... rozdać je kiedyś wieśniakom.

Co było dalej, nie wiem. Los rzucił mnie gdzie indziej.

Po pewnym czasie doszły mnie tylko słuchy, że ten sam pan sierżant wyczynia jakieś społeczne cuda już gdzieś... na Polesiu, dokąd został przeniesiony.

Taka oto sylwetka podoficera Korpusu Ochrony Pogranicza wyblęśla z mgławicy wspomnień granicznych. Oto człowiek, który w sprawach społecznych położyłby niejednego patentowanego społecznika na obie łopatki.

A wiecie, panowie, kto to jest?

Samouk. Tak, samouk, który, jak z dumą mówił, kiedyś przyszedł do wojska, nie umiejąc dobrze czytać.

I znów tak dobrze znajome twarze z terenu wylaniają się z mgły zapomnienia. Uśmiechają się, mrugają porozumiewawczo oczyma, jakby mówiły: „Tyś nasz, graniczny“.

Hej, panie sierżancie R., zamiast uśmiechać się do znużonego „warszawianina“, opowiedz lepiej, co cię skłoniło, żeś jednej szkole podarował kompletny, przez siebie i na swój koszt zmagistrowany radioodbiornik trzylampowy? Albo powiedz, o tym drugim radioodbiorniku, też trzylampowym, ofiarowanym innej szkole, a ufundowanym również prawie za twoje pieniądze?

Pamiętasz, panie sierżancie, jak wtedy, kiedyś ten odbiornik wręczał kierownikowi szkoły, otoczyła cię chmara dziatwy? Jakim szczęśliwym i radosnym wzrokiem spoglądali wtedy na ciebie? Nie zapieraj się! I tobie wtedy promienna radość wyczierała z oczu.

A może opowiesz o tych dwóch radioodbiornikach detektorowych, które za twoim staraniem otrzymała jedna ze szkół pogranicznych na nagrody dla najpilniejszej dziatwy?

Może opowiesz, ile godzin strawiłeś w swym małym warsztaciku za kancelarią, zanim z wydobytych Bóg wie skąd części powstały gadające i śpiewające skrzyneczki? Może opowiesz, jak furczał w twoich rękach pilnik, jak syczała cyna, dotknięta rozpalonym jęzorem kolby?

Milczysz i uśmiechasz się? Takiś to w swej skromności zatwardziały?

To może pan, panie sierżancie A., opowiesz nam, jakżeś to zmuszał swe starzejące się mięśnie do wysiłku, by co niedzielę oderwać się od swej zagubionej w brzoźowym gaju chatynki i iść po rozmokłej, lepkiej, gliniastej drodze do oddalonych prawie o cztery kilometry G...iszek, by młodemu junakom z przysposobienia wojskowego klarować, jak się mają zachować, gdy Ojczyzna ich zawoła? Przypominasz sobie, jakieś czasami w żywy kamień kłął deszcz i zawieruchę i przyrzekałeś sobie solennie, że więcej tam twoja noga nie pójdzie?

A może wy, podoficerowie z M., powiecie, ile was kosztowała ta pięknie urządzona sala szkolna, te ładne, czyste dębowe szafy, stoły i ławki? Zdaje się, że długie miesiące składaliście złotóweczyny na ten cel. Opowiedzcie!

Przed oczami przesuwają się kalejdoskop sylwetek znanych ludzi. Wyzierają z zapomnienia coraz większym korywodem. Jednak milczą i, wypierane przez następnych, usuwają się w cień. Ale po każdym z nich zostaje w duszy dziwne ciepło, bo każdy z nich tym ciepłem czulego na niedolę ludzką serca promieniuje.

Po każdym z nich pozostaje w duszy wrażenie czegoś dobrego, wspomnienie jakichś pięknych uczynków, czegoś, co za serce chwytą.

Tacyście to, wy, ludzie pogranicza? Co wami kieruje, kiedy staracie się sięgnąć po duszę ludu kresowego, zatagać nią, by ją obudzić do innego życia?

I czyż się można dziwić, że społeczeństwo tak radośnie czeka na zbliżające się wasze święto, święto Korpusu Ochrony Pogranicza?

Waszulewski Kajetan

Z życia K. O. P.

PRACA OBYWATELSKA ŻOŁNIERZY KOP W ZALESIU

Pracę obywatelską i społeczną rozpoczęliśmy na tutejszym terenie w warunkach bardzo ciężkich.

Pierwszą bolączką naszą był brak własnej czytelnicy. Aby zebrać odpowiednie fundusze, zawiązaliśmy kółko amatorskie, które wspierane przez siły wojskowe, może się obecnie poszczycić, że z okolicznych wiosek jest najaktywniejsze i daje stosunkowo największą ilość przedstawień. Z uzyskanych pieniędzy zakupiliśmy kamień i wystawili fundament pod dom ludowy. Szczęśliwie się złożyło, że przyjechała w te strony jedna z maturzystek, która chętnie przystąpiła do pracy.

Wspólnie zaczęliśmy myśleć o założeniu świetlicy, której brak utrudniał dotychczasową pracę. Mieszkanie na ten cel, oddał nam zupełnie bezinteresownie jeden z Polaków, p. Konopski. Teraz już praca postępowała w szybkim tempie. Założyliśmy bibliotekę, ludzie wyciągali ze starych skrzyń książki polskie, które wyratowali podczas wojny z płonących wagonów kolejowych. Aby ich zachęcić, sam ofiarowałem 25 książek, wykazując, że książki te, zamiast butwieć na dnie skrzyni, lepiej zebrać razem, aby i inni mogli z nich korzystać. Słowa moje odniosły skutek. Zaprenumerowaliśmy różne czasopisma, inne zaczęliśmy wypożyczać i powoli ludzie, zaczęli się przekonywać, że świetlica jest dla nich miejscem odpoczynku.

Teraz chodziło o jeszcze lepsze zorganizowanie młodzieży, o wzbudzenie ducha narodowego przez pieśni patriotyczne i tak powstał chór mieszany dwu-głosowy, który obecnie jest czynny podczas nabożeństw niedzielnych i różnych imprez narodowych.

O wydatnej naszej pracy niech świadczy fakt, że kilka dziewcząt ruskich, zapisało się do kółka amatorskiego i chóru, przyjmując religię rzymsko-katolicką.

Również apel ministra generała Składkowskiego w sprawie budowy pomników, został tutaj dobrze zrozumiany. Gromada Zalesie, odpowiednio zachęcona, przystąpiła do budowy. Projekt i budowę pomnika ofiarował się wykonać zupełnie bezinteresownie starszy strzelec KOP Zięciak.

Antoni Namyślak, plutonowy

WYCIECZKA

W dniu 30 lipca bieżącego roku grono podoficerów zawodowych z Czortkowa wraz z rodzinami urządziło wycieczkę krajoznawczą do Zaleszczyk.

W wycieczce wzięło udział około 30 osób, mamusię nie zapomnieli zabrać swoje robaczki, które przez całą drogę szczebiotały, rozweselając wszystkich i umilając podróż.

Pierwszy odpoczynek wypadł w Borszczowie, gdzie całe towarzystwo urządziło „najazd“ na kasyno podoficerskie.

Po chwilowym postoju ruszono w dalszą drogę, klerując się na Korolówkę do Zaleszczyk, gdzie zaopiekował się nami p. wachmistrz Czarnota.

Po spożyciu śniadania, ruszyliśmy na zwiedzanie miasta oraz na przepiękną plażę, cieniastą i słoneczną. Na plaży zrobiono kilka zdjęć fotograficznych.

O godzinie 20.00 ruszono w powrotną drogę przez Tluste do Czortkowa. Pomimo przemęczenia (bo zrobiono około 140 kilometrów autem ciężarowym), wszyscy czuli się zadowoleni, a największą panie, które do dnia dzisiejszego wspominają bardzo mile dzień tak piękny i pożytecznie spędzony.

Brilski, sierżant

Wycieczka podoficerów KOP i ich rodzin z Borszczowa w Zaleszczykach





Z OSTATNIEJ CHWILI

Naczelnny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz wygłasza przemówienie przez radio w dniu 6 października 1938 r., które w całości drukujemy na pierwszej stronie „Wiarusa“

Nasze zwycięstwo

Ziściło się to, co Nieśmiertelny Wódz Narodu Józef Piłsudski, który wskrzesił Polskę, dał Jej mocne podwaliny ustrojowe i geniuszem swoim wyprowadził Ją z chaosu i bezwładu na tory wielkości i potęgi, ucząc naród wiary we własną moc — wypowiedział 30 kwietnia 1919 r., do delegacji śląskiej w Belwederze w Warszawie:

„Należycie do nas i związani jesteście z nami na dolę i niedolę. Śląska nigdy się nie wyrzekniemy. Stwierdził to uroczystie Sejm jednomyślną uchwałą. Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam to w imieniu moim, rządu i całej Polski. Czekaćcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam: my się was nigdy nie wyrzekniemy“.

Tak mówił 20 lat temu Wódz narodu. Lud śląski posłuchał. Cekał i wytrwał, bo wierzył w Polskę i nie zawiódł się na Niej.

Lud zaolzański z dniem 1 października 1938 roku stał się nierozdzieloną częścią narodu polskiego.

Dziś cały naród polski zwraca się do śląskiego ludu zza Olzy z serdecznymi słowami powitania. Miliony serc polskich biją jednym rytmem radości i szczęścia.

Raduje i cieszy się naród polski. Radują się wszyscy, bo powrót Zaolzia do Polski po 20 latach niewoli jest naprawieniem sprawiedliwości. Bo połączenie Śląska zaolzańskiego z Macierzą jest wielkim zwycięstwem, odniesionym przez cały naród polski.

Naród polski sam zażądał naprawienia wyrządzonej mu przed 20 laty krzywdy. Nikogośmy o protekcję nie prosili. Nie uciekaliśmy się po sprawiedliwość do innych. Samiśmy ją wymierzili. Nikt nam nie pomagał.

Naród polski sam to zwycięstwo wypracował i jego tylko jest ono zasługą!

W tych dniach, brzemiennych w doniosłe wydarzenia, nie ufaliśmy nikomu, jeno sobie. We własne tylko siły wierzymy. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że żyjemy w okre-

sie wielkich przemian. Stare zasady, stare ideały, które dotychczas rządziły światem w oparciu o traktaty, pakt, sojusze, zapewnienia przyjaźni, gwarancje międzynarodowe i cały wieniec pięknie brzmiących frazesów, nie wytrzymują naporu faktów i walą się w gruzy. Widzimy dobrze, że obecnie porządkiem międzypaństwowym i współżyciem międzynarodowym rządzi jedynie siła.

Gwarantem wielkości i potęgi Polski jest Jej niezwykła armia, oparta o zjednoczony naród polski.

Armia jest zbrojnym ramieniem narodu, gotowym wymierzyć sprawiedliwość i upomnieć się o słuszne prawa tam, gdzie Polakowi dzieje się krzywda.

Dlatego w tych dniach przełomowych żołnierz polski z bronią u nogi stanął nad Olzą, czujnie wpatrzony w jej drugi brzeg, gotów na rozkaz Naczelnego Wodza jednym silnym uderzeniem zepchnąć ciemność z odwiecznej polskiej ziemi i wyzwolić lud polski z kajdan niewoli.

Za armią, jak zawsze, stał cały naród polski.

Musimy nasz wspólny dom państwowy wzmocnić jeszcze bardziej. Musimy Polskę tak zorganizować wewnętrznie, aby w chaosie międzynarodowych wydarzeń mogła swoje mocarstwowe stanowisko jak najbardziej utrwalić.

Droga do tego wiedzie przez zjednoczenie wszystkich rzetelnych Polaków, przez zjednoczenie całego narodu polskiego.

Co znaczy zjednoczony naród polski, przekonaliśmy się najlepiej na przestrzeni ostatniego roku.

Dzięki jednolitej postawie rządu i społeczeństwa polskiego, dzięki całkowitemu zjednoczeniu wszystkich Polaków w marcu bieżącego roku, stosunki nasze z Litwą zostały uregulowane zgodnie z wolą narodu polskiego.

Dzięki jednolitej woli całego narodu i pełnej gotowości do ofiar na rzecz państwa oraz pełnemu zaufaniu do naszego rządu, Śląsk zaolzański wrócił do Polski.

Te dwa o historycznej doniosłości fakty są wyraźnym drogowskazem, który kieruje naród na drogę zjednoczenia i zgody wewnętrznej.

Z wielkich dni Trzyńca

(ROBOTNIK RAMIĘ PRZY RAMIENIU Z ŻOŁNIERZEM)

Gdy w dniu 4 października obejmowały nasze wojska potężne hutnicze zakłady trzyńskie, widzieliśmy niezbicie, że robotnik polski wspólnie z polskim żołnierzem stanął na straży zakładów przemysłowych, rozumiejąc dobrze, że strzeże nie tylko własnych warsztatów pracy, ale i ważnego dla całej Polski majątku narodowego. Po wycofaniu się bowiem władz czeskich, robotnicy polscy poprzędzali zorganizowane już przed tym komunistyczne rady założowe, biorąc pod swoją opiekę te olbrzymie, urządzone wedle ostatnich wymagań techniki, przedsiębiorstwa hutnicze, aż do chwili przekazania ich władzom polskim. Patriotyzm załóg tych zakładów sprawił, że wszystkie obiekty przebyły ten okres „bezkrolewia“ bez wstrząsu. Praca ani na chwilę nie została przerwana — oto dowód, że stał tam na straży — polski robotnik.

I choć serca strażującej „zmiany“ wrywały się tam — ku Lesznej Górze, skąd nadejść miały wojska polskie, lub na rynek, gdzie zgromadziły się tłumy ludności, choć oczy chciały natychmiast — zaraz, zobaczyć ojczystą, polską, sławną kawalerię, to jednak swych posterunków nie opuścili, wprawdzie z głębokim żalem, ale trwali niezłomnie na stanowiskach aż do chwili, gdy druga zmiana ich złuzowała.

A tymczasem na horyzoncie ukazały się sznury kawalerii. Pod triumfalną bramą klusem przejechali ulani, za nimi patrol rowerzystów. Powitały tych pierwszych naszych żołnierzy okrzyki i kwiaty, rzucające przez zgromadzone tłumy. Za ledwie patrole zniknęły, a już do miasta wjeżdżał konno generał Abraham, na czele wielkiej grupy konnej i motorowej.

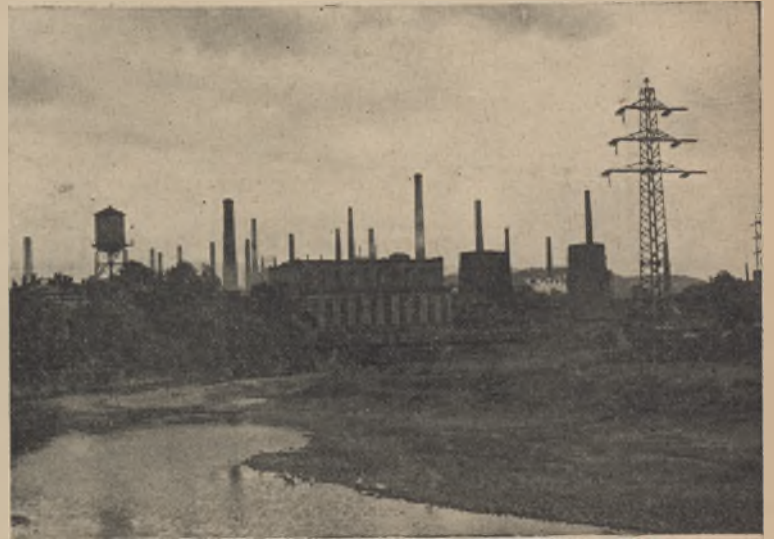
Na rynku, naprzeciwko trybuny, stanęła orkiestra i robotnicy huty trzyńskiej. Wspaniale wyglądają w tych swoich czarnych mundurach. Wjeżdża generał Bortnowski ze sztabem. Zahuczały syreny fabryczne, zagrały dzwony, orkiestra hutników gra „Jeszcze

Polska!“. Dziewczęta śląskie rzucają kwiaty, jedzie szwadron ulanów, szable błyszczą — okrzyki — deszcz kwiatów syple się na wojsko! Ludzie łkają. A po tym przemówienie generała Abrahama. I pierwsze słowa, jakże miłe: „Obywatele Rzeczypospolitej“ i dalsze... „Śląsk zaolzański jest wolny“. I ten końcowy, potężny, podchwycony przez wszystkich, olbrzymi, okrzyk... „Rzeczpospolita Polska niech żyje!“

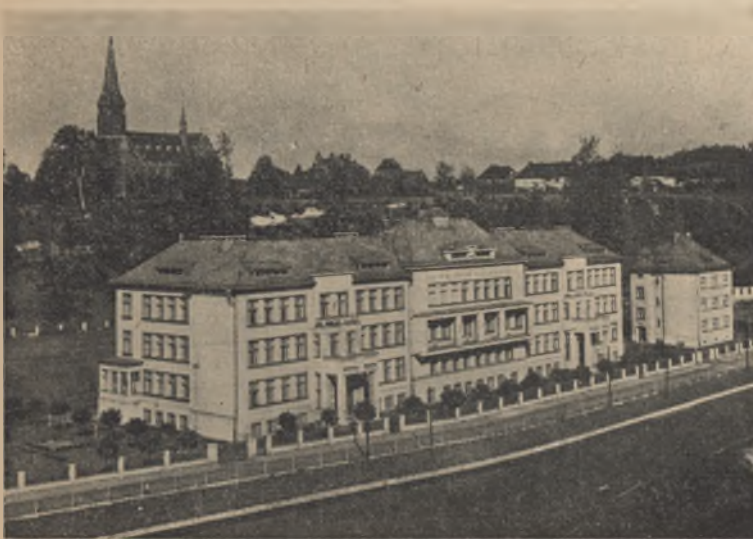
Byliśmy wśród swoich — w Polsce.

J. Ch.

(Fotografie Wydziału Ilustracji Prasowej PAT)



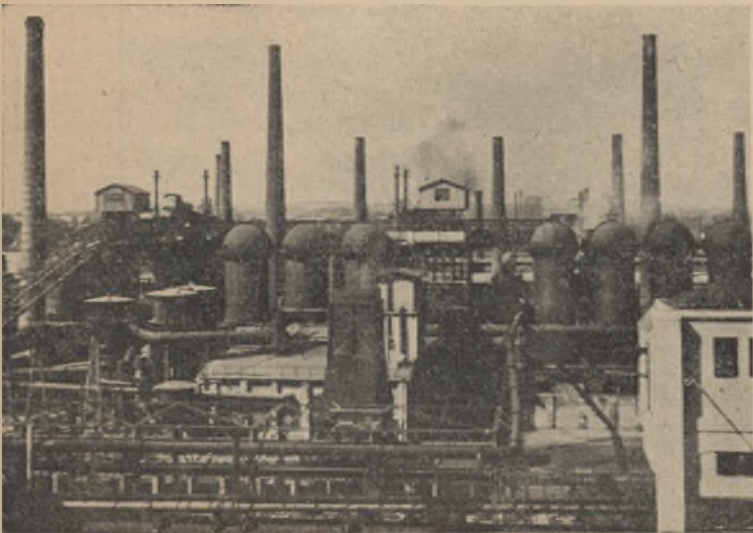
Trzyńcu



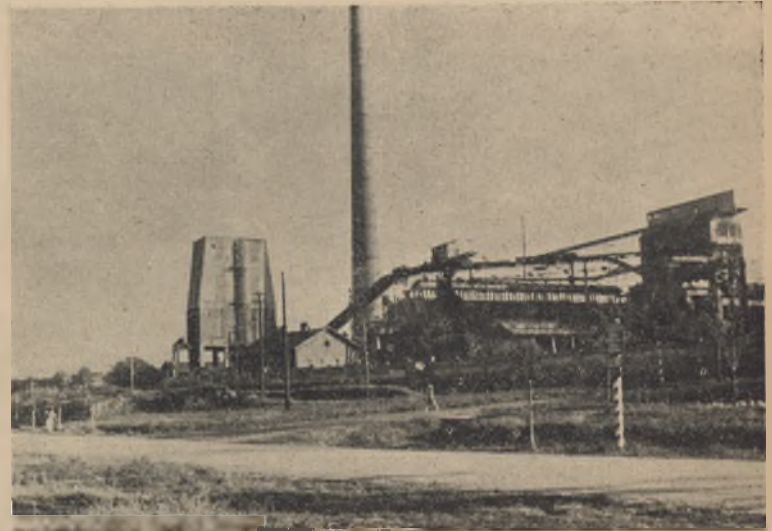
Szkola w Trzyńcu



Kościół w Trzyńcu



Zakłady przemysłowo - hutnicze w Trzyńcu





Wymowa wielkich dni

Śląsk zaolzański powrócił do Polski. Słupy graniczne, oddzielające przez 20 lat naszych braci od wolnej, wykuwającej mocarstwową przyszłość Ojczyzny — przy dźwiękach hymnu narodowego zostały obalone, spoczęły w muzeum cieszyńskim.

Polska, nie uciekając się do pomocy żadnych konferencji, nie licząc na niczyje pośrednictwo — zdecydowała sama o przyłączeniu Śląska, wyrównując krzywdę dziejową — budząc podziw całego świata swoją stanowczością.

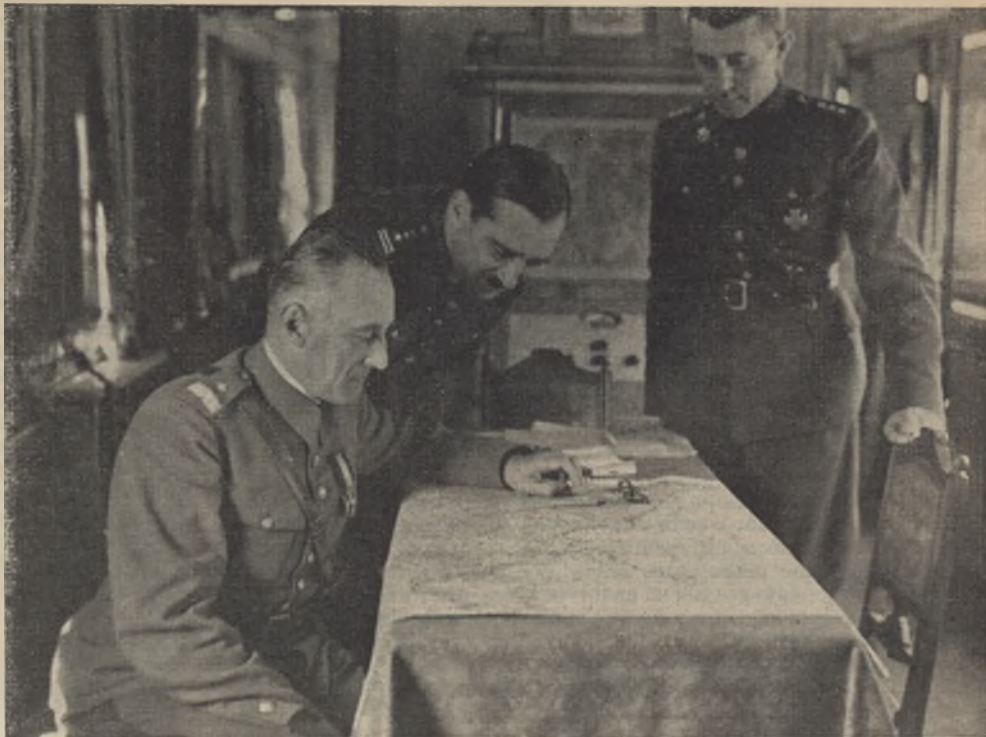
Dziś, kiedy w powodzi kwiatów, w szalonym entuzjazmie tłumów — żołnierz polski triumfalnie wkracza do zaolzańskich wsi i miasteczek, kiedy cały naród składa hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Naczelnemu Wodzowi i ministrowi Józefowi Beckowi — trzeba zastanowić się spokojnie i poważnie nad doniosłością faktu, wyciągnąć wnioski.

W chwilach napięcia, gdy z dnia na dzień mnożyły się szeregi Korpusu Zaolzańskiego, gdy na ulicach miast i drogach dudniły głucho koła armat — jedno było pewne dla wszystkich, jedno było jasne:

Za Wodzem Naczelnym, za wojskiem — stał cały naród. Zapomniano o wszystkich różnicach politycznych, o nieistotnych sporach, przekreślono wszelkie linie demarkacyjne. Cała Polska, jak jeden mąż, czekała na rozkaz Wodza, gotowa była na w s z y s t k o.

Odżyła tradycja rycerska narodu polskiego. Zgoda zażyła jasnym, od dawna niewidzianym światłem.

Czy naprawdę aż takich momentów potrzeba, by zjednoczyć naród? Czy tylko w obliczu wielkich wydarzeń,



Dowódca grupy operacyjnej „Śląsk“ general Bortnowski ze swoim sztabem na lewo szef sztabu płk dypl. Izdebski (PAT)

w przededniu wojny, która mogła ogarnąć całą Europę — może się zjednoczyć społeczeństwo polskie?

Wszakże nikt inny, ale ten sam Wódz Naczelnny, który miał prowadzić naród do zwycięstw wojennych, wezwał wszystkich Polaków do zgody i jedności, do zjednoczenia, rzucając hasło „podciągnięcia Polski wzwyż“, hasło obronności.

Dziś możemy wszyscy jasno sobie uświadomić, że chęć zgody i jedności, wiara w jej potęgę — żyje w całym narodzie. Wszak były wymownym tego dowodem ostatnie dni. Pamiętajmy o tym i zjednoczmy się w harmonijnym, olbrzymim wysiłku budowania potęgi państwa polskiego, jest to bowiem nasz obywatelski obowiązek.

Wkroczenie pierwszego patrolu polskiego na dworzec w Cieszyńcu (PAT)



General Malinowski w rozmowie z czeskim generałem Hrabczykiem (PAT)



Doniosłe wydarzenia

Wielkie wydarzenia, które uderzyły falą dumy i radości w cały naród polski, są poważnym etapem na drodze Rzeczypospolitej do jej mocarstwowej wielkości. W pierwszych chwilach grały one przede wszystkim na strunach uczucia i sentymentu — dziś z perspektywy 2 tygodni wymagają gruntownego i zasadniczego omówienia, które by trwale nasyciło umysły wszystkich obywateli.

Do źródeł istoty zagadnienia sięgnął minister Józef Beck, gdy w chwili zgody Pragi na warunki, wysunięte przez Polskę, podkreślił: „Mówiąc o tym, nie mogę ani na chwilę zapomnieć bezmiernych cierpień Komendanta Piłsudskiego, który mówiąc i pracując jako Wódz Państwa Polskiego, tym się wyróżnia, że wbrew nieraz materialnej rzeczywistości w pojęciu swym widział zawsze tylko jedną Polskę, dostojną w purpurze swego majestatu. Ten kontrast między purpurą Jego uczuć i myślenia o Polsce, a tym, co z Polski świat chciał zrobić, był napewno największego podziwu godnym rozdziałem Jego życia. Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że „myśleć może za sześć Polsk, zrealizować tylko to, co ta jedna potrafi.“

To też Nieśmiertelny Marszałek poświęcił całe swe życie na to, aby uczynić jak największe owo „potrafienie“ Polski — to znaczy jej siłę najszerzej pojętą i sprawność oraz umiejętność organizmu rządzącego, który tą siłą dysponuje.

Znamy ów bezmierny trud Józefa Piłsudskiego i wiemy, jak budował naszą potęgę, jakie wytykał nam drogi i wychowywał ludzi, którzy je mieli realizować.

Tu musimy sobie uprzytomnić, że Komendant najprzód poświęcił się zagadnieniom wewnętrznym, nie wyprowadzając początkowo Polski na wielkie szlaki polityki międzynarodowej. W tym okresie patrzył pozornie przez palce na to, „co z Polski świat chciał zrobić“. Dopiero gdy uczynił z armii potężny instrument, gdy doprowadził do możliwego stanu wewnętrzną spójność państwa — w oparciu o nasze własne, polskie siły, wyszedł z Rzeczypospolitą na arenę międzynarodową.

To też u źródeł naszej polityki i jako jej fundament, znajdujemy zasadę: samodzielność, niezależność i oparcie o własne siły.

Świat był zaskoczony tym nagłym wkroczeniem Polski w domenę, w której dotychczas rozstrzygały „wielkie mocarstwa“ i długo nie mógł się pogodzić z twardym i nieustępliwym stosowaniem przez Rzeczypospolitą „nic o nas bez nas“.

Tego rodzaju „ustawienie się w przestrzeni i czasie“ uniezależniało nas od rzeczy w polityce najgorszej — od oglądania się na innych, szukania łatwych i efektownych lecz nietrwałych sukcesów i koniunkturalnych korzyści.

Geniusz Józefa Piłsudskiego patrzył daleko w przyszłość i umóżliwiał Mu widzenie tego, co dla innych było jeszcze przez długie lata niedostępne. Nasz Wielki Wódz przewidział już bardzo dawno wydarzenia, które dopiero dziś z całą wyrazistością potwierdzają słuszność drogi, na którą On przed laty pchnął naszą politykę zagraniczną.

Komendant bowiem nie tylko przeczuł i przemyślał, ale nawet określił okres, w którym dozna zupełnego załamania powyższy układ sił i metody polityki w Europie.

Niezależność naszej polityki, tak drażniąca sojusznicą Francję, która chciała z nas uczynić swą domenę na wzór Czechosłowacji, pozwoliła nam zawczasu uregulować nasze stosunki sąsiedzkie, a przede wszystkim doprowadziła do normalizacji i stałego pozytywnego rozwoju stosunków polsko-niemieckich, nie dopuszczając jednocześnie do dyktowanego nam przez Paryż związania sobie rąk z Moskwą.

Minister pułkownik Józef Beck poszedł ściśle po drodze, nakreślonej przez jego Wielkiego Mistrza, a działając w oparciu o autorytet Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, dzięki swym wazehstronnym zdolnościom i sile charakteru, doprowadził do rezultatów, które w roku bieżącym faktami uświadomili nam wszystkim i światu, czym jest Rzeczypospolita i jej polityka zagraniczna. Najwymowniejsze z nich, to normalizacja stosunków z Litwą i powrót Zaolzia na łono Macierzy. W obydwu tych historycznych wydarzeniach najbardziej godnym podkreślenia jest to, iż uzyskaliśmy to, czegośmy żądali nie tylko samodzielnie, bez niczyjej pomocy, ale nawet wbrew tym, na których pomoc mogliśmy na zasadzie posiadanych układów liczyć.

To wypukła i czyni dogmat z zasady liczenia wyłącznie na własne siły i prowadzenia polityki, opartej wyłącznie na polskiej racji stanu.

Wewnętrzne znaczenie zwycięskiej rewindykacji Zaolzia jest olbrzymie. Zwiększyło ono obszar i ludność Rzeczypospolitej i ogromnie wzmogło nasz potencjał gospodarczy, co ma kapitalne znaczenie dla zagadnień obrony narodowej. Wzmogło poczucie wiary we własne siły w narodzie, wykazało potęgę jedności i zjednoczyło naród w gotowości i oparciu wokół Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza. Usunęło wiele przeszkód i uprzedzeń na drodze do dalszego zjednoczenia, już nie tylko w dniach wielkiej potrzeby, ale i w codziennym dniu, który ma przygotować Polskę do tych wydarzeń, jakie jeszcze napewno napotka na swym mocarstwowym szlaku. Bardzo dobrze charakteryzuje tę sytuację następujący głos jednego z dzienników opozycyjnych:

„Nigdy w pamięci naszej nie zatrze się obraz armii z Wodzem Naczelnym Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele, gotowej w każdej chwili do największej ofiary — ofiary krwi, armii świętej, karnej, czekającej na rozkaz, który gotowa była wypełnić z entuzjazmem. Świadomi jesteśmy wagi znaczenia zbrojnej siły narodu, istotnej gwarantki jego całości, potęgi, ekspansywnych planów.

Przyznajemy, że kierownik naszej dyplomacji, minister Beck, trafnością obecnej koncepcji oraz siłą nerwów dobrze zasłużył się Ojczyźnie, a przyznajemy z tym większą przyjemnością, iż niejednokrotnie na łamach naszego pisma poddawaliśmy krytycznej analizie niektóre szczegóły naszej polityki zagranicznej.

Cieszymy się, ale nie zapomnijmy, gdy fakt przyłączenia Śląska pocnie już do historii przechodzić, że wielki cel, zgodny z naszymi ambicjami i jego realizacja, zawsze mieć będzie do dyspozycji całość narodu, jego siłę i krew“.

Jest to rzeczywiście dorobek ogromny, który, miejmy nadzieję, nie będzie przysłowiowym słomianym ogniem, tak nieestety często związanym z naszym charakterem...

Jeszcze może większe znaczenie ma wymowa tych wielkich dni na arenie międzynarodowej. Można śmiało powiedzieć, iż w przeprowadzonej rozgrywce stanęliśmy równorzędnie obok mocarstw „wielkiej czwórki europejskiej“ — Niemiec, Anglii, Włoch i Francji. Nasze zupełnie uniezależnienie się od czyichkolwiek wpływów i uzyskanie pełnego sukcesu bez niczyjego pośrednictwa i pomocy, ale uczciwie i po rycersku, oko w oko z „przeciwnikiem“, stworzyło nam zupełnie wyjątkową pozycję w świecie. Rzeczypospolita jest dziś niezaprzeczalnie mocarstwem o decydującym znaczeniu w całym rejonie Europy wschodniej, od Bałtyku po morze Czarne — bez którego nic o większym ciężarze gatunkowym nie może się stać w Europie.

Tę wielką naszą pozycję ugruntowaliśmy w momencie, gdy cały powojenny system europejski zbankrutował ostatecznie. Liga Narodów w rzeczywistości nie istnieje, a bezpieczeństwo zbiorowe pogrzebało tych, co na nie liczyli. Rachuby na współpracę z Moskwą okazały się (jak to wykazywaliśmy już dawno) jednym z największych błędów polityki tak zwanych „wielkich demokracji“: Anglii, a przede wszystkim Francji. Siła Sowieców okazała się fikcją, a wypadki ostatnich tygodni wyrzuciły resztki wpływu Moskwy na długo z Europy.

Widzimy zupełnie załamanie się polityki i wpływów Francji i jesteśmy świadkami zawracania polityki angielskiej z jej niektórych dróg. Jest rzeczą pewną, że opinia Francji po niedługim czasie zda sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy, a to doprowadzić musi do gruntownej zmiany polityki naszej „sojuszniczki“, stojącej w obliczu zwycięskiej drogi, którą kroczy „os Berlin — Rzym“ i obserwującej bankructwo swych skomplikowanych i nierealnych systemów politycznych. Charakterystyczny jest tu głos deputowanego francuskiego Martin'a, który w wielkiej gazecie „Republique“ ogłosił artykuł, zawierający między innymi takie charakterystyczne zdania:

„Polska jedna spośród narodów europejskich związała się z nami traktatem sojuszu, którego nigdy dotychczas nie pozwałała kwestionować. Zawarta ona z innymi państwami pakti o nieagresji, ale nie Polska pierwsza w tych ostatnich dniach zaczęła mówić o ewentualności zerwania sojuszu. Była ona w istocie zawsze naszą przyjaciółką i sojuszniczką i fakt ten nie jest tematem ironizowania. Była ona zresztą w Europie oficjalnie jednym naszym sojusznikiem.

Skąd doszło do tego, że ten związek osłabł do tego stopnia, że zagrożony jest zerwaniem? W obecnej chwili mamy obowiązek bardziej niż kiedykolwiek być sprawiedliwymi. Nawet jeśli pewne gesty nieufności, publiczne czy prywatne, dotyczą nas i krzywdzą, nie zbliżymy się do prawdy, jeśli nie zapomnimy o nich, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Prawda jest zaś taka, że przez 20 lat Polska ze względu na wierność swemu słowu, danemu Francji, nie uciekała się do siły, aby odzyskać 200 tysięcy Polaków, choć nigdy nie przestała uważać Cieszyńską za ziemię polską. Co jest rzeczą istotną — pisze dalej Gaston Martin — to to, że myślimy hamowali rozwiązanie, którego ułatwienia powinniśmy byli się podjąć, gdy ludy Czechosłowacji zaczęły powracać do swych krajów rodzinnych. Było rzeczą naturalną, że wysiłki Europy pragnęły uniknąć wszelkiej amputacji, która mogła pociągnąć za sobą dyslokację. Ponieważ jednak doszło do porozumienia co do zneutralizowania Czechosłowacji, ograniczonej do granic etnicznych, błędem naszym jest to, że zgodziliśmy się na nie dopiero pod groźbą niemiecką. Trudno nam się wytłumaczyć z tego, że gorzej chcieliśmy potraktować naszą sojuszniczkę od 20 lat, niż Innych“.

Stajemy w obliczu nowego układu sił w Europie, nowych dróg i nowych metod polityki. Ale wchodzimy w ten nowy okres nie tylko przygotowani dzięki genialnym przewidywaniom Józefa Piłsudskiego, ale jeszcze wzmocnieni zewnątrz i wewnątrz naszym ostatnim wielkim i samodzielnym sukcesem, któremu na imię Zaolzie.

To też przyszłość i dalszy mocarstwowy rozwój Rzeczypospolitej zależy od nas — droga, po której mamy niezmordowanie i mężnie maszerować, zjednoczeni pod rozkazami Wodza — stoi otworem.

Skarby ziemi zaolzańskiej

Po dwudziestoletniej okupacji został nam przez Czechów zwrócony Śląsk zaolzański. Objęte już powiaty, cieszyński i frysztacki, mają łącznie 801.5 km kwadratowych powierzchni, którą zamieszkiwało, według ostatniego spisu z 1930 r., 227.399 mieszkańców. Ziemię tę stanowią pod względem gospodarczym bardzo dla nas cenny nabytek. Z większych miejscowości należy wymienić Karwinę, liczącą 22 tysiące mieszkańców, słynącą z bogatych kopalni wysokowartościowego węgla, nie ustępującego angielskiemu antracytowi. Węgiel z zagłębia karwińskiego (Karwina, Łazy, Dąbrowa, Orłowa, Pietwałd, Sucha Górna, Sucha Dolna, Poręba, Gruszów, Muglinów, Radvanicze, Hermanicze, Polska Ostrawa) jest, z małymi wyjątkami, silnie koksujący i stanowi podstawowe bogactwo Śląska zaolzańskiego. Odkryty w XVIII w., okazał się tak wartościowy, że w krótkim czasie powstały liczne kopalnie i koksownie. Te ostatnie przyczyniły się do rozwoju hutnictwa i opartego na nim przemysłu metalowo-przetwórczego. Pokłady węgla w okręgu ostrawsko-karwińskim stanowią południowo-zachodnią część polskiego zagłębia węglowego. W eksploatacji jest tylko część płytszych pokładów, głębsze pokłady zawierają węgiel jeszcze lepszy. Zapasy tego cennego mineralu oceniane są na Śląsku zaolzańskim na około 4 miliardy ton. Najwięcej węgla wydobywa się w Karwinie, a dalej w Pietwałdzie i Porębie.

Eksploatacja węgla w kopalniach śląskich jest utrudniona z powodu cienkości pokładów oraz silnego występowania metanu i łatwo zapalnego pyłu węglowego. Wymaga to instalowania kosztownych urządzeń przewietrzających, utrudnia też stosowanie prądu elektrycznego oraz wyklucza użycie otwartego światła i doprowadza nieraz do katastrof. Wydajność tamtejszych kopalń szacowana jest na około 9 milionów ton rocznie. W zeszłym roku wydobyto 7.5 milionów ton w 16 kopalniach, zgrupowanych w 5 towarzystwach górniczych. Jakość koksu z węgla zaolzańskiego jest różna. Niektóre koksownie dają koks odlewniczy i wysokopieczowy, inne koks opalowy w bardzo wysokim gatunku. Ponieważ Polska nie posiadała pierwszych dwóch gatunków koksu, musiała go więc przywozić z zagranicy. 70% tego koksu sprowadzano z Czech — pochodził on z okręgu karwińskiego. Koks ostrawsko-karwiński cieszy się na rynkach środkowo-europejskich stale wielkim popytem, w 1937 r. eksport wyniósł 931 tysięcy ton. W związku z rozwojem przemysłu koksowniczego powstał także przemysł węglopochodny, a więc wytwarza się toluol, benzol, kreozol, fenol, naftalen, pak, smoly, amoniak itp. Na obszarze odzyskanego przez nas Śląska zaolzańskiego istnieje 5 koksowni, wytwarzających łącznie około 800 tysięcy ton. Istnieją także 2 brykietownie, produkujące 110.000 ton wysokowartościowych brykietów.

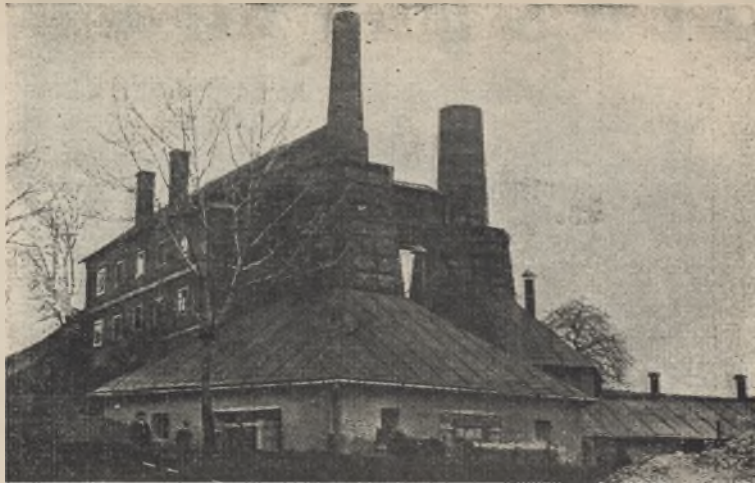
Przemysł hutniczy i metalowo-przetwórczy pracuje częściowo na słowackich rudach żelaznych, przeważnie jednak przetwarza rudy szwedzkie i rosyjskie. Ogólna produkcja wynosi rocznie około 700 tysięcy ton. Najpoważniejsze zakłady hutnicze mieszczą się w Trzyńcu. Są to jedne z największych zakładów tego rodzaju w środkowej Europie. Surówkę wytwarzają 4 wysokie piece, znajdujące się obecnie w ruchu. Roczna produkcja surówki wynosi tutaj 480 tysięcy ton. 14 pieców Martina przerabia surówkę na surową stal, której roczna produkcja wynosi 550 tysięcy ton. Własne walcownie o sile 10.000 M. K. przerabiają większą część surowej stali. Walcuje się rocznie 475 tysięcy ton gotowych towarów, z których jako ważniejsze należy wymienić półfabrykaty do wyrobu cienkiej blachy i drutu. W Trzyńcu wyrabia się też wszelkie rodzaje profilowego żelaza, belki, progi, szyny. Są też tutaj odlewnie szarego żelaza i stali, warsztaty mechaniczne, wytwórnie zwrotnic oraz fabryka materiałów ogniotrwałych. Obecnie zakłady hutnicze zatrudniają ogółem 5.500 pracowników.

Na Śląsku Cieszyńskim czynnych jest 12 elektrowni o łącznej mocy instalowanej 45 tysięcy koni mechanicznych. Łączna produkcja w 1936 roku wyniosła 100 milionów kilowatogodzin.

Dość poważne zakłady hutnicze istnieją w Boguminie i we Frysztaście. Przerabiają one półfabrykaty trzynieckie na ciekłą blachę i drut.

Przemysł chemiczny reprezentują zakłady w Gruszowie, w Piotrowicach i w Boguminie. Zakłady te wytwarzają kwas siarkowy i solny, sól Glauberską, sodę i nawozy sztuczne. W tym samym Gruszowie istnieje także duża fabryka, w której produkuje się szamotę, rury kamionkowe itp. W Karwinie istnieje duży browar, a na całym obszarze rozsiane są cegielnie, cementownie, gorzelnie i rafinerie spirytusu. Na terenie przyłączonych powiatów mamy 2.794 zakładów przemysłowych o łącznej sile mechanicznej 211 tysięcy koni mechanicznych i zatrudniających 50 tysięcy osób.

Ołbrzymie też znaczenie ma dla Polski odzyskana linia kolejowa Bogumin — Koszyce. Linia ta biegnie prawie przez sam środek Śląska Cieszyńskiego, przez Cieszyn, Trzyńciec, Jabłonków i Krasnow, łącząc zagłębie karwińsko-ostrawskie z hutami w Trzyńcu oraz z Cieszynem, dalej cały Śląsk z jedną z głównych dróg handlowych Polski, a mianowicie Warszawa — Trzebinia, a stąd przez Bogumin do Austrii, Węgier, Włoch, Jugosławii i na Bałkany. Od



Dolna Leszna. Piec do wypalania wapna

Bogumina na północ linia bogumińsko-koszycka jest przedłużona wzdłuż Odry na Śląsk Górny do Raciborza, Koźka i Opola. Władanie węzłem bogumińskim przez Czechów przysparzało nam wielu trudności, jak na przykład w 1920 roku, gdy zostały zatrzymane transporty broni i amunicji podczas wojny polsko-bolszewickiej, a w Boguminie wybuchł strajk kolejarzy czeskich. Wszystkie węzły kolejowe, kolejki dojazdowe, linie kolejowe znajdowały się w rękach czeskich, uzależniając gospodarczo cały Śląsk od kolei czechosłowackich, gdy zabrano nam tak ważną linię gospodarczą.

Człowym przedstawicielem handlu zaolzańskiego jest spółdzielczość, zrosnięta mocno z terenem i jego potrzebami. Poza spółdzielczością rolniczą i kredytową istnieje spółdzielczość spożywcza, która zgrupowała prawie połowę ludności polskiej tych ziem. Posiada ona kilkadziesiąt sklepów, których obroty przekroczyły w ubiegłym roku 40 milionów koron. Sklepy te dzielnie dźwigają dziś na swych barkach aprowizację Śląska po ustąpieniu Czechów.

W Boguminie (powiat frysztacki) rozwinął się przemysł żelazny, istnieje tam walcownia rur o produkcji rocznej 1.5 miliona q. Znajdują się tu także wielkie warsztaty kolejowe, rafinerie ropy, przerabiające rocznie 530.000 kwintali ropy na naftę, benzyniarnie, fabryki smarów, parafiny, świec.

W okolicach Frydka, w powiecie tejże nazwy, gdzie ma się odbyć plebiscyt, istnieje przemysł tkacki.

Na uwagę zasługuje także Darków, położony w powiecie frysztackim, miejscowość kąpielowa, znana ze swych najsilniejszych w Europie źródeł jodowych. Cały powiat cieszyński obfituje w ogromne bogactwa leśne i piękne krajobrazy.

Przyłączenie Zaolzia przyczyni się znakomicie do przyspieszenia rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego ze względu na imponujące ilości stali i żelaza, których nam dostarczą zakłady trzynieckie. Wytwórczość Zaolzia zwiększy nasz eksport, otwierając przed nami poważne pole do poprawy naszego bilansu handlowego. Wzrosnie stopień wykorzystania Gdyni i Gdańska przez wzmocnienie życia gospodarczego nowych części Państwa Polskiego. Nasze porty zarządzą się polskimi okrętami, wywozącymi za morze węgiel i koks z ziemi zaolzańskiej.

Trwożliwsza ludność miejscowa wyzbywa się swych warsztatów pracy. Należałoby wyzyskać tę chwilę, aby kapitał polski przejął te placówki, nie dopuszczając udziału elementów obcych i niepożądanych w przemyśle i handlu polskim.

Darków. Sanatorium



Głosy prasy

W „Kurjerze Warszawskim“, w korespondencji z Berlina, czytamy:

„Stanowisko Polski w ostatnich dniach zaimponowało Niemcom bardzo, poczynając od kół politycznych, kończąc na prostym człowieku z ulicy, nie tającym się ze swym uznaniem dla polskiego sąsiada. Niemcom imponuje bowiem przede wszystkim siła i zdecydowanie, jedynie one wywierają na nich większe wrażenie i budzą respekt. Wzrost tego respektu w stosunku do Polski dał się zauważyć powszechnie, w każdej rozmowie czy odezwanii się.

Niewątpliwie więc, niezależnie od stosunku do zagadnień polsko-niemieckich, wzrosło bardzo poważanie Polski, jako państwa i Polaków, jako narodu. Nie brak nawet takich powiedzeń, że Polacy potrafili się postawić bardziej zdecydowanie i nieugięte i nie zwłóczyli tak szeregiem dni, jak Niemcy. Polska odpowiedź pod adresem Sowietów, jak również podkreślenie, że tylko Polacy decydować mogą o swym losie, a państwa zachodnie nie mają żadnych podstaw zajmować się zagadnieniami polsko-czeskimi — (tak, jak to było z zagadnieniem niemiecko-czeskim, rozstrzygniętym w gruncie rzeczy przez Francję i Anglię) — znalazły w Niemczech powszechne uznanie. I nie ulega wątpliwości, że zdecydowane stanowisko całego narodu polskiego i rządu w sprawie cieszyńskiej spowodowały przede wszystkim w Niemczech, że przeciętny Niemiec liczy się teraz z narodem polskim i z polską armią“.

„Gazeta Polska“ pisze:

„Każdy Polak, interesujący się choć trochę polityką, wie dobrze, kto go o czym pouczał. Zasada odpowiedzialności moralnej za politykę nakazuje mu zrobić teraz generalny i skrupulatny rachunek sumienia z sobą samym i ze swoimi politycznymi doradcami. Sprawa ta ma znaczenie tym bardziej kapitalne, że odniesione sukcesy nie oznaczają wcale rozpoczęcia jakiejś ery pomyślności i błogiego pokoju. Wręcz przeciwnie. Otwarta przed nami droga do mocarstwowej przodującej roli w naszej części Europy, wymaga w najbliższym czasie wysiłków ogromnych i rozwiązania zadań niezmiernie trudnych. Na to, abysmy po następnym okresie i w obliczu jakichś nowych wielkich przemian mogli stwierdzić z dumą: „naród wzrósł w siłę, Polska odniosła triumf“, na to musimy znowu zapracować. Wszystko to nie zrozi się samo i nie zrobi się, gdybyśmy nawrócili do błędnych koncepcji politycznych.

Naród jest sam sprawcą swoich dziejów, a każdy, kto wskazuje mu drogi postępowania, ponosić musi surową odpowiedzialność za wartość swoich wskazań. Tak samo, jak w życiu prywatnym, tak samo w polityce zasada odpowiedzialności jest najlepszą gwarantką pomyślnych rezultatów, jedynym fundamentem istotnej a trwałej siły politycznej“.

Tygodnik „Kronika“ w następujących słowach ujmuje obecne położenie Polski i wypływające zeń nakazy:

„Mapa Europy znów uległa przekształceniu. Wśród innych zmian powrócił w granice Polski Śląsk zaolzański, utracony jeszcze za Kazimierza Wielkiego. Od dwustu kilkudziesięciu lat, od chwili odzyskania Kamieńca Podolskiego traktatem karłowickim — jest to pierwsze powiększenie terytorium państwowego Rzeczypospolitej. Mamy przeto powód do radości, do entuzjazmu, ale mamy zarazem powód do poważnych trosk, jakie ogólny stan położenia politycznego w świecie w tej chwili stwarza. Musimy też być czujniejsi niż kiedykolwiek. Musimy być gotowi.

Siłą narodu jest przede wszystkim jego jedność wewnętrzna. Jest już ona urzeczywistniona w tym znaczeniu, że zasadnicze poglądy Polaków na najważniejsze zagadnienia życia publicznego są w ogromnej mierze uzgodnione. Jednak jedność ta nie znajduje dotąd odbicia w naszym życiu politycznym, wskutek nieufności wzajemnej, wskutek małostkowości i ciasnoty partyjnej.

Czas, aby wszyscy uswiadomili sobie właściwy sens często używanego, ale rzadko naprawdę rozumianego wyrazu: odpowiedzialność.

Prawdziwa, w sumieniu własnym odpowiedzialność wobec Polski i jej przyszłości“.

O tym, jak „szary człowiek“, daleki od politycznych rozgrywek, zapatruje się na obecną sytuację w Polsce, pisze „Goniec Warszawski“:

„Ten szary człowiek ma niejednokrotnie w sobie więcej instynktu i zmysłu politycznego, jak prowadzący potępięncze spory i swary menerzy partyjni. Stąd też rozczarowanie tego szarego człowieka do stronnictw politycznych, stąd ucieczka wielu wartościowych, a nieraz bardzo wybitnych jednostek z szeregów partyjnych.

Ten szary człowiek w Polsce, któremu na imię miliony, coraz

potężniej woła o zjednoczenie narodu. Jego instynkt polityczny mówi mu, że tylko przy powszechnej zgodzie możemy przeprowadzić powszechną i skuteczną mobilizację wszystkich sił narodu polskiego, że tylko w porywie wielkiego entuzjazmu możemy się wazyć na wielkie, rewolucyjne posunięcia polityczne i gospodarczo-finansowe, które mogą Polsce zapewnić mocarstwowe miejsce wśród potęg świata“.

Pięknie pisze „Kurjer Warszawski“ o matce - Polce, p. Jamrozowej:

„Nie było piękniejszej chwili w całym zajmowaniu Śląska zaolzańskiego, jak ta, kiedy rycerski generał Bortnowski oddał hold matkom śląskim. A potem, kiedy wziął panią Jamrozową i stanął obok niej, a żołnierze polscy defilowali przed nim i przed nią. Do czekała się pani Jamrozowa tego honoru, co tylko wodzom w udziale przypada.

Przez tego wspaniałego żołnierza - Bortnowskiego, przemówił wiekowy i wieczny romantyzm polski, przemówiła miłość do matki, część dla kobiety i świadomość tego, że to kobieta polska przygotowała narodowi zwycięstwo“.

W „Małym Dzienniku“, w artykule pod tytułem „Spon-taniczny odruch na ziemiach południowo-wschodnich — czytamy:

„Na dalekich ziemiach kresowych, na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odbywa się doniosły proces wśród miejscowej ludności, który nie może ująć uwagi całego społeczeństwa. Ruch tak zwanej szlachty zagrodowej, a właściwie drobnych posiadaczy ziemskich, którzy warunkami egzystencji nie różnią się od chłopów w innych częściach Polski, ma na celu zwrócenie się ku polskości i konsolidacji na gruncie narodowym. Te wyspy polskości wśród ruskiej ludności na południowym-wschodzie stanowią oparcie dla narodowego i państwowego stanu posiadania i mogą odegrać decydującą rolę w ważnych chwilach.

Wśród tych zastępów, głośno manifestujących swą polskości, znajdują się i tacy, którzy w czasie niewoli byli ruszczeni, którym zmieniono nazwiska, a nawet zmuszono do zmiany wiary. W okresie rozbiorów większa część ludności, zamieszkała na wschodzie, zarówno szlachta, jak i włościanie, miała wyraźne poczucie przynależności polskiej. Byli mocno związani z państwem tradycją kilku-setletnią oraz węzłami gospodarczymi.

Nie odgrywał tutaj decydującej roli język ruski, jakim się posługiwano, i w jakim najczęściej zwracano się do ludności wiejskiej. Unia umożliwiła pełnienie posług całej ludności bez względu na obrządek, do jakiego należała, stąd też i wyznanie było czynnikiem decydującym. Ludność, stale zasilana przez centralne ziemie Polski nowymi przybyszami, szczególnie po okresach wyludnienia podczas najazdów tatarskich, uważała się za polską i była bardzo dodatnim czynnikiem państwowym.

W ciągu 150 lat niewoli zaborcy starali się czynić wszystko, aby usunąć to piętno polskości. Materialnie zrujnowano wszystkie warstwy, które byt swój opierały na związku z Rzeczpospolitą przed-rozbiorową, a więc polskiej szlachty, mieszczaństwa i włościan dóbr królewskich i duchownych. Za odruchy polskości karano wysiedlaniem, bądź konfiskatą majątków, natomiast nagradzano lojalnych.

Mimo to nie zdolano zabić instynktu polskości. Najbardziej bodaj, że ucierpięta szlachta zagrodowa, warstwa uspołeczniona. Wielu spośród szlachty zagrodowej usiłowało wynarodowić w ten sposób, że przekręcano im nazwiska, kaleczono je, dając wzamian nic nie mówiące przydomki. Wtłaczano ich w cizbę ruską, starając się pozabawić szlachtę zagrodową cech polskości.

Dopiero teraz, po odzyskaniu niepodległości, odbywa się spon-taniczny ruch powrotu do polskości. Na czele tej fali stoi właśnie szlachta zagrodowa polska z pochodzenia i z tradycji. Ruch ten posiada kolosalne znaczenie dla polskości na południowym wschodzie i dlatego też powinien być otoczony jak najtroskliwszą opieką i pomocą.

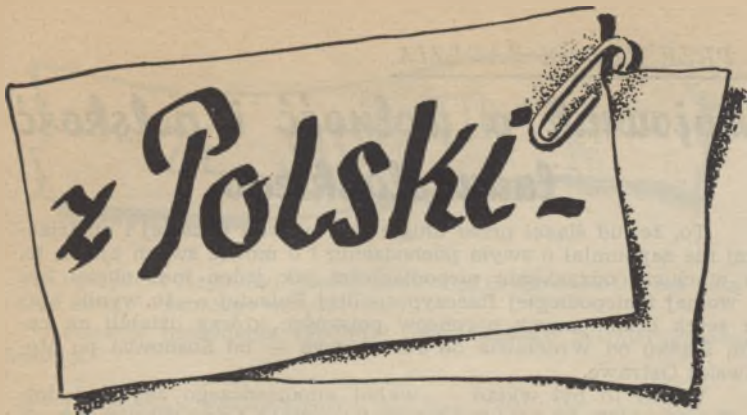
„Kurjer Polski“, omawiając cyfry, świadczące o naszym ubóstwie, jeśli idzie o zainteresowanie piśmiennictwem literackim w Polsce — takie snuje uwagi:

„Najmniej sprzyjającą pracy twórczej atmosferą jest rozpo-litykowanie całego społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży“.

W tym też kierunku powinno się dążyć, by to zbyt wielkie rozpolitykowanie usunąć:

„Zaczęliśmy prowadzić ostatnio akcję w kierunku podniesienia czytelnictwa. Warto także otoczyć czulszą opieką i nasze piśmiennictwo. Obie te sprawy są zresztą w dużej od siebie zależności. Ale nie wystarczy tylko popyt na książkę, żeby obudzić twórczość literacką. Nie wystarczy dopingowanie konkursami, nagrodami etc.

Najważniejszą rzeczą jest świadome dążenie społeczeństwa do stworzenia takiej atmosfery, w której piśmiennictwo będzie mogło się rozwijać. Dążenie to wykazywać przede wszystkim powinni wychowawcy i nauczyciele. Bo „czym skorupka za młodu nasiąknie...“.



Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał dwie depesze od najwyższych władz wojskowych Japonii

Depesza od japońskiego sztabu generalnego:

„Z okazji pokojowego rozstrzygnięcia sprawy powrotu obszaru cieszyńskiego do Polski składam serdeczne powinszowania, życząc jednocześnie wojsku polskiemu coraz większej chwały“.

Depesza od japońskiego ministra spraw wojskowych:

„Z okazji powrotu obszaru cieszyńskiego do Polski — wspólnego sukcesu Polski — wojsko japońskie przesyła wyrazy głębokiej czci i gratulacje, życząc Polsce jak najświetniejszego rozkwitu oraz pragnąc, aby więzy, łączące wojsko polskie i japońskie, zacieśniały się coraz bardziej“.

W odpowiedzi Marszałek Śmigły-Rydz wysłał za pośrednictwem attaché wojskowego w Tokio podziękowania.

Minister spraw wojskowych generał dywizji T. Kasprzycki przyjął w dniu 8.X b. r. delegację mandżurską w osobach pp.: przewodniczącego delegacji ministra gospodarki Han-Jun-Chen, pierwszego przewodniczącego Amakasu-Masahiko i drugiego wiceprzewodniczącego Fukumoto-Junzabu, oraz dowódcę armii mongolskiej generała lejtnanta Batemalapun i generała Hsien-Juan.

Rada miejska miasta Sokółowa oraz rady gminne Sokółów-Wieś, Majdan i Cmolat uchwały nadać premierowi generałowi dr. Sławoj-Składkowskiemu obywatelstwo honorowe.

Dnia 9.X b. r., jako w 18 rocznicę uwolnienia Wilna przez dywizję litewsko-białoruską generała Żeligowskiego spod okupacji wojsk litewskich, odprawione zostały w świątyniach wileńskich wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa.

Przemianowywanie ulic w Cieszynie zachodnim postępuje w szybkim tempie naprzód.

Jedną z głównych ulic Cieszyna zachodniego została przemianowana na ulicę Prezydenta Rzeczypospolitej profesora I. Mościckiego. Dawna ulica Strzelnicka przemianowana została na ulicę Marszałka Śmigłego-Rydz. Ulica Dworcowa na ulicę generała Bortnowskiego. Rynek przed ratuszem — do niedawna plac Benesza — został przemianowany na plac pułkownika Becka.

Poza tym inne ulice, o ile ich nazwy nie posiadają związku z historią Cieszyna, otrzymują również nowe nazwy.

Na placu Wszystkich świętych w Krakowie obok ratusza nastąpiło odsłonięcie trzeciego w Polsce pomnika prof. Dietla, zasłużonego burmistrza i wielkiego uczonego.

Pierwszy pomnik znajduje się na placu jego imienia w Szczawnicy, a drugi w Krynicy na deptaku.

Po odsłonięciu pomnika przez rektora Kostanckiego zabrał głos prezydent miasta Krakowa dr Kaplicki, który w swym przemówieniu podniósł zasługi doktora Dietla, jako twórcy podstaw nowoczesnego rozwoju Krakowa

Dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Słask”, generał Bortnowski, po zajęciu Frysztatu, wygłosił następujące przemówienie:

„Szczęśliwy jestem, że tą dłoń, którą Polska wyciąga do was, jesteście my, żołnierze, którzyśmy w myśl starcej polskiej tradycji żołnierskiej, zawsze wolność na bagnety nosili. Przychodzimy tu do was i zastajemy wasze silne serca i silne dusze, wychowane przez matki polskie w niewoli. Te wasze serca i te wasze dusze są z takiej samej stali, jak nasze bagnety. I tak, jak niegdyś cała Polska będąc w niewoli, śpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, tak wasze matki, wasze siostry i wy tu, w niewoli, mówiliście sobie: „Jeszcze tu Polska nie zginęła, póki my żyjemy“. Winszuję wam tego i w imieniu Polski dziękuję wam za to“.



Dnia 8.X b. r. odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia przez przedstawicieli Legionu Amerykańskiego prezesowi Federacji P. Z. O. O., generałowi Góreckiemu, chorągwi kombatantów amerykańskich. Na zdjęciu delegaci Legionu Amerykańskiego składają wieniec na grobie Nieznanego żołnierza w obecności generała Góreckiego, generała Jarnuszkiewicza — komendanta głównego P. Z. O. O. oraz attaché wojskowego ambasady amerykańskiej, majora W. H. Colborn'a PAT

Komitet budowy pomnika króla Stefana Batorego w Budapeszcie zwrócił się do wojewódzkiego komitetu uczczenia króla Stefana Batorego w Grodnie z prośbą o nadesłanie ziemi, wydobytej spod starego zamku królewskiego w Grodnie, gdzie zmarł wielki król. Komitet, któremu przewodniczy pułkownik dyplomowany Wacław Piekarski, ustalił już w porozumieniu z władzami centralnymi i poselstwem Królestwa Węgier program uroczystego przekazania ziemi.

Zapadła decyzja utrzymania ograniczeń dla wszelkich zbiórek publicznych, z wyjątkiem zbiórek na FON i na cele uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego w okresie prowadzenia ulicznych zbiórek na rzecz pomocy bezrobotnym.

Z powiatu korneckiego donoszą, że na zebraniu obywatelskim z okazji „Tygodnia szkoły powszechnej“ zawiązał się komitet budowy szkoły w Bliźynie. Budynek szkolny ma być wyrazem czynu dla upamiętnienia chwili odzyskania prastarej ziemi piastowskiej. Z doraźnie zarządzanej zbiórki wpłynęło gotówką i w zadeklarowanym materiale budowlanym ponad 1.000 złotych.

Ignacy Paderewski nadesłał z Morges na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następujący telegram:

„W podniosłej chwili odzyskania wiecznie polskiej śląskiej ziemi i powrotu na łono Ojczyzny jej wiernych synów, łączę się w radości z całym narodem, prosząc Pana Prezydenta o przyjęcie mego najwyższego szacunku“.



General Bortnowski w czasie przemówienia do ludności Śląska Zachodniego

Bojownik o wolność i polskość ludu śląskiego



Marszałek Averescu na łożu śmierci (PAT)

Pamięci Marszałka Averescu

Aleksander Averescu był żołnierzem od lat młodzieńczych. Już w roku 1877 walczył przeciw Turkom i zdobywał laury pod Plewną. Jako młody oficer niepospolitych zdolności zostaje delegowany na wyższe studia do Włoch, a następnie do Niemiec. W roku 1907 obejmuje tekę ministerstwa wojny.

W roku 1911 zostaje szefem sztabu generalnego. Na tym stanowisku zastaje go wojna bałkańska. Następnie obejmuje dowództwo korpusu i walczy na froncie. Wojna światowa to dalsza kariera frontowego dowódcy — generał Averescu dowodzi armią. Najbardziej chlubne czyny wojenne wojska rumuńskiego są jego dziełem: Flamanada, Maresti, zwycięstwo nad Niemcami pod Marasesti.

Jesienią roku 1917, w chwili rozpadu wojska rosyjskiego, generał Averescu żąda, aby wojsko rumuńskie zostało nietknięte na wypadek zmiany w sytuacji strategicznej, dla operacji dalszych, mających na celu oswobodzenie ojczyzny.

Nadchodzi chwila radosna, gdy przewidywania Aleksandra Averescu, zrodzone w momentach, zdawałoby się beznadziejnych, znajdują urzeczywistnienie. W roku 1919 wkracza on zwycięsko do Bukaresztu.

Smiałość w wypowiedani uswego sądu, zimna krew, jasność umysłu, prostolinijność w mowie, wierność zasadom i hasłom — są przedmiotem ogólnego podziwu, jedyną mu autorytet, nigdy nie zachwiany. Z drugiej strony jego stosunek do żołnierza, pełny miłości i zrozumienia jego duszy, gwarantuje mu wyjątkowe przywiązanie wojska. Jest więc Aleksander Averescu predestynowany najbardziej do tego, aby stać się tym, który w trudnym okresie powojennym ująć powinien w swe ręce i prowadzić nową państwową.

Za rządów Averescu dochodzi do zawarcia sojuszu polsko-rumuńskiego w roku 1921. Jest on jednym z jego współtwórców, jest mu niezachwianie wierny do końca swoich dni, uważając go za jedną z zasadniczych podstaw zagranicznej polityki rumuńskiej, za gwarancję bezpieczeństwa sojusznicych narodów, w pełni doceniając jego istotną treść i znaczenie.

Delegacja polska na pogrzebie marszałka Averescu

Fot. Keystone



To, że lud śląski przez długie lata niewoli pruskiej i austriackiej nie zapomniał o swym pochodzeniu i o mowie swych ojców, to, że w chwili odzyskania niepodległości jak jeden mąż chciał być w wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej — to wynik pracy setek bezimiennych obrońców polskości, którzy działali na całym Śląsku od Wrocławia do Jabłonkowa od Sosnowca po Morawską Ostrawę.

Wielki to był wkład — wkład młodzieńczego zapału i dojrzałego rozsądku, wielkich zdolności i usilnej pracy, „zwichniętych karier” i wiary w przyszłość. Ci ludzie, oddający wszystko dla wielkiej idei, te cegły, z których powstawała mocna i zahartowana ściana gmachu przyszłej Rzeczypospolitej, nie chcieli dla siebie nic. Wielu z nich poumieralo w ciemnych celach więziennych, drudzy wypłuli płuca, załębieni podczas tajemnych nocnych zebrań w lasach, inni wreszcie poszli na daleką tulaczkę, aby złożyć swe kości na obczyźnie, „w straż nieoddane kolumnowym czołom”. Iluż z nich, wielkich bohaterów, zniknęło w mroku zapomnienia.

Tylko czasami mówi o nich pleśń ludowa, czy poeta, młujący ziemię rodzimą, czy słów kilka napisze uczony — badacz, zakłócający swymi poszukiwaniami ciszę, panującą na cmentarzu „narodowych pamiętek kościoła”. Rzadko odezwie się nowa, jedna z setek niezapomnianych, a najpiękniejszych strun życia narodu w niewoli, ale kiedy rozlegnie się jej szlachetny i czysty ton, wyciska lzę z oczu tych, którzy czasy walki z przemocą pamiętają, a wzrok młodych zbroi w błyskawice dumy i wiary, że nie zginie Ta, co miała takich synów. Jedną z takich strun z bezcennej kruszcu, jedną z mocnych a skromnych cegiełek w gmachu polskości na Śląsku po obu stronach Olzy był dr Paweł Oszelda.

Doktór Oszelda to syn ziemi, na której działa i dla której umarł — dziecko gospodarza z powiatu cieszyńskiego, urodzony w r. 1823, a więc w czasach, kiedy w Warszawie wrzało i burzyło się wszystko przeciw obcemu panowaniu, kiedy w Wilnie męczono studentów polskich za to, że szczyli wśród kolegów umiłowani kraju i języka. Gorące to były czasy, a przekonał się o tym młody i wrażliwy na wszystko chłopak w czasie nauki gimnazjalnej w Cieszynie i studiów w Wiedniu. Daleko było wtedy, dla zamożnego nawet syna gospodarskiego spod Cieszyna, do Wiednia, ale rodzice zebrali, ile mogli, i wysłali Pawła do stolicy Austrii na medycynę. Tam w gronie gorącej i radykalnej młodzieży wszystkich narodowości Austro-Węgier zetknął się z nowymi teoriami wolnościowymi, tam wśród przyjaciół — Polaków rozmawiał nieraz noc całą o doli polskiego robotnika i chłopca na Śląsku, myślał, jak zaradzić zlemu, trapiącemu jego współbraci.

W roku 1848 kończy Oszelda medycynę. Jest to rok wielkich wydarzeń. Wszystkie ciemiężone narody Europy chwytają za broń. A tymczasem Polacy na Śląsku cierpią głód i padają jak muchy na tyfus. Przyczyna — nieurodzaj i beżmyślna gospodarka „baronów” i „grafów”. Do walki o chleb i prawa dla siedzącego od wieków na swej ziemi chłopca śląskiego staje cała inteligencja, pochodząca ze Śląska, a w jej szeregach pierwszy Paweł Oszelda.

Oszelda dwoi się i troi na Śląsku, pozostawia swe własne obowiązki, organizuje po wsiach gwardie narodowe dla obrony praw ludu polskiego nad Olzą, zwołuje wiece w Cieszynie i Bielsku, rzuca gorące słowa zachęty, słowa, które rozpalają słuchaczy i popychają ich do walki. Mówi o jedności narodu, przypomina kosynierów Kościuszki, toruje drogę wielkiemu Ślązakowi — Stalmachowi.

Ale władze austriackie mają czujne oko i jeszcze lepsze wiadomości od szpiegów. W końcu października 1848 roku Austriacy aresztują wszystkich czynnych działaczy — inteligentów. Dr Paweł Oszelda, oskarżony o zbrodnie stanu, dostaje się do więzienia w Szpilbergu koło Brna na bezterminowy pobyt. Z więzienia tego mało kto wychodzi, ale działalności Oszeldy, jego słowa — płomieni, które utkwily w sercach słuchaczy, nikt nie wymaże.

Oszelda wydostaje się z więzienia po 4-ch latach, ale pobyt w ciemnej cell odbiera mu zdrowie. Jako lekarz wojskowy, nie wiadomo czy dobrowolnie, czy z przymusu, bierze udział w wojnie austriacko-włoskiej w 1858—1859 r.

Po skończonej wojnie zostaje przydzielony do garnizonu w Odenburgu na Węgrzech. Zdrowie jego słabnie z dnia na dzień — gruźlica, nabyta w więzieniu, odbiera światu chorego 26 czerwca 1864 roku. Wielki syn Śląska umiera w 41-ym roku życia w małej mieścinie na Węgrzech, aby już ukochanej Ojczyźnie nie zobaczyć nawet po śmierci.

Imię wojownika o wolność i polskość Śląska poszło w zapomnienie. Aż szczerozłotą strunę potracił bibliofil — badacz Śląska Jan Wantuła i w książeczce „Dr Paweł Oszelda” przypomniał jednego z tych, którzy całym swym życiem zadokumentowali swe oddanie Ojczyźnie, a umierali daleko od niej, mając słowo „Polska” na ustach.

...- ZE SWIATA ...-

Prezydent Republiki Czechosłowackiej dr Edward Benesz ustąpił ze swego wysokiego urzędu.

Funkcje prezydenta republiki pełni czasowo premier general Syrowy.

Jak słychać, kanclerz Hitler przedstawić ma na jednej z pierwszych przyszłych konferencji przedstawicieli mocarstw szczegółowy plan, przewidujący ograniczenie ciężkiej broni, zabronienie stosowania gazów trujących w wojnie oraz bombardowania miast otwartych.

W dniu 7 bieżącego miesiąca odbyła się ceremonia zaprzysiężenia 1200 członków Legionu Brytyjskiego, którzy mają się udać do Czechosłowacji. Ceremonia miała bardzo uroczysty przebieg. Dłuższe przemówienie wygłosił general sir Francis Godley.

Równoległe z inicjatywą rządu francuskiego, zmierzającą nie tylko do odprężenia, ale i do nawiązania bliższych i serdeczniejszych stosunków z Rzymem, miasto Paryż zwróciło się do następcy tronu włoskiego, ks. Piemontu i jego małżonki, z zaproszeniem do przybycia w dniu 12 października na uroczystość odsłonięcia pomnika króla Alberta belgijskiego. Jak wiadomo, księżna Piemontu jest córką króla Alberta.

Zaproszenie to rada miejska miasta Paryża wystosowała w porozumieniu z francuskim ministerstwem spraw zagranicznych.

Na posiedzeniu wielkiej rady faszystowskiej w Rzymie w dniu 9.X bieżącego roku ogłoszono następujący komunikat:

„Wielka rada faszystowska po wysłuchaniu sprawozdania ministra spraw zagranicznych towarzysza Galeazzo Ciano, wiernego wykonawcy polityki zagranicznej faszystów, opartej na osi włosko-niemieckiej, wyraża pełną aprobatę dla tej polityki, która znalazła najbardziej uroczyste uwińczenie w interwencji Duce w spotkaniu monachijskim na płaszczyźnie europejskiej i światowej“.

Oficerowie sztabu angielskich wojsk lotniczych, z marszałkiem lotnictwa sir Cyril Newall'em na czele, udają się do Paryża. Podróż ta ma charakter oficjalny i jest — jak wskazują w kołach rządowych — rewizytą na podróż oficerów francuskich w Anglii. Podczas obecnej wizyty marszałka lotnictwa sir Cyril Newall'a w Paryżu będą niewątpliwie nawiązane doniosłe rokowania.

Zgodnie z proklamacją prezydenta Roosevelta, dzień 11 października poświęcony będzie Pułaskiemu. Gubernatorzy poszczególnych stanów wydali ze swej strony odezwę, podkreślając zasługi Kazimierza Pułaskiego dla niepodległości Stanów Zjednoczonych oraz wzywając do wywieszania flag państwowych i organizowania obchodów szkolnych. Niektóre stany ogłosiły ponadto dzień 13 października jako święto Kosciuszki. W dniu 16 bieżącego miesiąca odbyła się w Nowym Jorku wielka doroczna defilada Polonii dla upamiętnienia rocznicy zgonu Pułaskiego.

Na podstawie prowizorycznych obliczeń stwierdzono, że Francja wydała od 10 do 26 września bieżącego roku na koszt mobilizacji 50 milionów franków dziennie oraz płaciła w czasie od 26 do 29 września miliard dwieście milionów franków dziennie za wszelkiego rodzaju rekwizycje.

Opinia publiczna żąda obecnie, ażeby olbrzymie zapasy żywności, nagromadzone w czasie krytycznych dni, były teraz rzucone na rynek, ażeby umożliwić skarbowi państwa częściowe przynajmniej odzyskanie wyłożonych sum.

Gubernator południowej Rodezji wysłał imieniem swoich ministrów telegram do ministerstwa dla spraw kolonialnych w Londynie, wyrażając głęboką wdzięczność za utrzymanie pokoju.

Podobne podziękowania wysłali również: rząd dominium Nowej Funlandii, gubernator Trinidanu, gubernator Sierra Leone, prezydent angielski w Zanzibarze, jak również gubernatorzy wysp Falklandzkich, Jamajki itd.

Na wszystkie depezesy premier Chamberlain polecił wysłać serdeczne podziękowania.

Premier nowego rządu czechosłowackiego, general Syrowy, złożył w ubiegłym tygodniu oświadczenie przez radio, w którym stwierdził konieczność zupełnej przebudowy państwa.

W polityce zagranicznej nowe państwo dążyć będzie do utrzymania przyjaznych stosunków ze wszystkimi państwami, w szczególności zaś ze swymi sąsiadami. Co do polityki wewnętrznej nasuwa się konieczność celowego zreorganizowania administracji i samorządu, ażeby zwiększyć wydajność możliwości twórczych państwa. Ta reorganizacja przeprowadzona zostanie w duchu szerszej decentralizacji.



Na stanowisko ministra spraw zagranicznych Japonii, opróżnione przez nominację wiceministra Horinuszi ambasadorem w Waszyngtonie, został mianowany japoński dyplomatyczny doradca w Pekinie, Sawada.

Powitanie Adolfa Hitlera przez dzieci Niemców sudeckich (Scherl.)

Premier Daladier zaprosił do siebie charge d'affaires Włoch, Prunasa, któremu zakomunikował, że rada ministrów na ostatnim posiedzeniu postanowiła przesłać szefowi rządu włoskiego, Mussoliniemu, wyrazy głębokiej wdzięczności rządu i narodu francuskiego za jego skuteczną akcję na rzecz pokoju na konferencji monachijskiej. Jednocześnie premier Daladier oświadczył, że rząd francuski postanowił podjąć natychmiast normalizację stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu krajami i mianować ambasadora, akredytowanego przy osobie króla Włoch i cesarza Abisynii, Wiktora Emanuela III.

Prasa angielska donosi, że na organizację obrony przeciwlotniczej Anglii dla ludności cywilnej wydano 16 milionów funtów. Wydatki admiralicji oblicza się na 8—12 milionów. Ministerstwo lotnictwa, gdy się weźmie pod uwagę wydatki wyłącznie związane z mobilizacją wojskową, miało wydać około 2 milionów.

Ogólnie obliczają, że Anglia wydała w przybliżeniu na mobilizację około 30 milionów funtów.

Kwiaty pokrywały całą drogę, którą przejeżdżał Adolf Hitler w wyswobodzonym Egerze (Scherl.)



Doniosłe cele - ważne zadania

(NA MARGINESIE V TYGODNIA SZKOŁY Powszechnej)

Ubiegły tydzień minął pod znakiem ogólnej zbiórki na budowę szkół powszechnych. Kwestarze uwijali się rażno po ulicach, pełno ich było wszędzie: w kinie, w teatrze, w kawiarni, ba, nawet w oddziałach. Ojciec, posyłający dziecko do szkoły powszechnej, podsuswał kolegom listę i zbierał złotówki z radosnym uśmiechem zadowolonia, że i on przecież przysłużył się dobrej sprawie. Bezstronna obserwacja każe stwierdzić, że ofiarność była duża, a dopiero cyfry wykażą dokładnie jej nasilenie. Świadczy to o jednym. O tym, że rozwija się u nas zrozumienie dla istotnych i palących potrzeb naszego szkolnictwa powszechnego.

Jednak jeszcze wiele tysięcy dzieci nie może korzystać z prawa do nauki szkolnej. Na przeszkodzie stoi brak szkół, których Polska musi zbudować jeszcze około 5.000.

Ten wzniosły cel postawiło sobie Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Powołane do spełnienia ważnych zadań w życiu państwa, zaliczone zostało do rzędu Stowarzyszeń Wyższej Użyteczności. Doceniając rolę towarzystwa, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki oraz Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz objęli protektorat w bieżącym roku nad działalnością towarzystwa.

Zanim przejdziemy do pobieżnego scharakteryzowania osiągnięć Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przypomnieć należy, jak przedstawia się strona prawna budowy pomieszczeń dla szkół powszechnych. Ustawa z roku 1922 nałożyła obowiązek budowania pomieszczeń dla szkół na gminy samorządowe z tym jednak, że państwo gwarantowało gminom zalesiek w wysokości 50% kosztów budowy szkoły. Mimo pomocy skarbu państwa akcja budowy szkół szła dość opornie. Gdy zaś Sejm w roku 1925 zniósł subwencje państwowe, przyznając tylko pewne subsydia, a cały ciężar budowy przerzucił na samorządy, rozwijająca się powoli akcja budowlana załamała się i w roku 1926 osiągnięto zaledwie 542 nowe izby lekcyjne przy 1143 w roku poprzednim.

Ponieważ gminy bez pomocy z zewnątrz nie mogły podjąć zadania w dziedzinie budowy szkół, powstała inicjatywa powołania do życia instytucji, która by, gromadząc z różnych źródeł fundusze, pomagała gminom przy budowie szkół powszechnych.

W roku 1933 powstało Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Towarzystwo to postanowiło gromadzić fundusze ze składek członkowskich, sprzedaży cegiełek, nalepek, imprez dochodowych, ze znaczków na świadectwa szkolne, podręczniki uczniowskie itp. Zebrane tą drogą fundusze towarzystwo rozdzielało gminom w postaci bezprocentowych pożyczek, spłacanych ratami w okresie do 20 lat oraz w formie bezzwrotnych zasiłków. Pomoc towarzystwa może dochodzić aż do 25% kosztów budowy szkoły.

W roku szkolnym 1925/26 szkolnictwo powszechne miało do dyspozycji 31 tysięcy izb własnych. Przez 9 lat, to jest do roku szkolnego 1933/34 włącznie, własne izby szkół powszechnych wzrosły do 41 tysięcy, przeciętnie więc, mimo nieprzerwanej pomocy wspomnianych subsydiów państwowych, roczny przybytek izb własnych szkolnictwa powszechnego wynosił około 1.000.

Gdy w roku 1933 powstało Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, dotacje ze skarbu państwa na budowę szkół uległy prawie zupełnie zahamowaniu.

Towarzystwo zaczyna budzić zamierającą inicjatywę w dziedzinie budowy szkół i umożliwia gminom ich zadanie.

Szkoła powszechna w Białutach, pow. działdowskiego
wybudowana dzięki wybitnej pomocy T. P. B. P. S. P.



Wpływ działalności towarzystwa odbija się wyraźnie w liczbach własnych izb, zdobywanych przez szkolnictwo powszechne. W trudnych pod względem gospodarczym latach 1934/35 do 1937/38 szkolnictwo zdobywa 7.980 izb własnych, czyli roczny dobytek w tym okresie wynosi około 2.000 izb, wzrastając dwukrotnie w stosunku do lat poprzednich.

Zaznaczyć należy, że obecnie z pomocy finansowej towarzystwa korzystają nie wszystkie gminy, że poważny procent izb szkolnych samorządy budują z własnych funduszy, bądź też korzystają z pomocy skarbu państwa. Dotyczy to przede wszystkim akcji budowy 300 szkół imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w województwach wileńskim, nowogródzkim i poleskim. Na tę akcję budowy szkół - pomników rząd przeznaczył 2 miliony złotych.

Obliczenia wykazują, że 75% obecnie budowanych izb szkolnych korzysta z pomocy finansowej towarzystwa.

W tych warunkach Polska dochodzi obecnie do normy 4.000 izb szkolnych, budowanych rocznie dla szkolnictwa powszechnego.

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych liczy obecnie 12 i pół tysiąca osób, rozsiągniętych dosłownie po całej Polsce. Koła te obejmują 230 tysięcy członków zwyczajnych, płacących po 2 zł rocznej składki i półtora tysiąca członków dożywnotnich, wpłacających jednorazowo 150 zł.

Do tej szczytnej akcji wciągnięta jest również młodzież szkolna, zorganizowana w 13 tysiącach kół uczestników, liczących 1 milion 200 tysięcy członków.

Nie można tu przemilczeć wysiłku nauczycielstwa, które bierze bardzo czynny udział w pracach T. P. B. P. S. P., rozumiejąc, że nie wolno rezygnować z żadnej możliwości posunięcia naprzód sprawy budownictwa szkolnego.

Wynik pracy tej niezmiernie pożytecznej instytucji, jaką jest T. P. B. P. S. P. jest imponujący. Towarzystwo zdołało zmobilizować i przekazać na cele budownictwa sumę przeszło 12 milionów złotych, jednak potrzeby są wciąż jeszcze wielkie i światły człowiek dbać musi o oświatę dla tysięcy dzieci, nie mających możliwości korzystania z dobrodziejstw nauki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej tak pisał: „Aby zrealizować powszechne nauczanie, trzeba mieć nie tylko dobrego nauczyciela, lecz również należyte wyposażenie izby szkolne oraz konieczne środki naukowe. Stąd też Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, którego praca na tym odcinku potrzeb państwowych daje tak dobre wyniki, zasługuje na pełne poparcie najszerszych sfer społeczeństwa”.

Każdy z nas, kto zetknął się z ciężką pracą nauczyciela wiejskiego, pracującego w trudnych warunkach w dusznej izbie, urągającej wszelkim wymaganiom higieny i porównał warunki pracy i nauki w nowoczesnych izbach szkolnych, napewno stanie się gorącym zwolennikiem akcji budownictwa szkolnego. Wszak w miejscu stać nie można, nie można też się cofać. Trzeba iść naprzód, dążyć do udoskonalenia i podniesienia poziomu życia. Niech każdy w swoim zakresie spełni to zadanie, a cel zostanie osiągnięty. Zniknie ponury wróg społeczności — analfabetyzm.

Kwestia budowy nowych gmachów szkolnych nie rozwiązuje jeszcze w całości zagadnienia naszego szkolnictwa powszechnego. Wysuwa się tu na pierwszy plan sprawa pomocy naukowych. Nie wystarczy sam budynek, choć piękny, obszerny i czysty. To jest tylko konieczna podstawa. Musimy dbać o wyposażenie szkół w niezbędniejsze pomoce naukowe. Są jeszcze na przykład szkoły, w których nie ma map. Wejdźmy w położenie tego nauczyciela, który uczy spragnione wiadomości dzieci o kraju ojczystym i nawet granic jego pokazać im nie może.

Województwo śląskie jest w tym szczęśliwym położeniu, że cały ciężar budowy szkół spoczywa na skarbie śląskim i samorządach. To też okręg śląski Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych ogranicza swą działalność wyłącznie do pokrywania kosztów urządzeń szkolnych i pomocy naukowych. Obecnie przyłączenie Śląska zaolzańskiego do Polski rozszerza zasięg działalności okręgu śląskiego towarzystwa, które będzie musiało w jak najkrótszym czasie dostarczyć polskich podręczników szkolnych i polskich pomocy naukowych.

Miniony tydzień był próbą ofiarności i zrozumienia przez najszerszy ogół dla lepszego jutra naszego szkolnictwa. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, a zwłaszcza my, żołnierze, że zagadnienie powszechnej oświaty jest równie ważne dla potęgi i obronności państwa, jak zagadnienie sił zbrojnych. To też musimy jednoczyć się we wspólnym wysiłku. Tym bardziej, że wojsko ma pięknie zapisane karty w tej dziedzinie. Setki szkół korzystają z gorącej opieki wojska, a wydatna praca korpusu podoficerskiego szczególnie zasługuje na uwagę.

Podziękowaniem najmiłszym będzie ta świadomość, że przyczyniamy się do budowy wielkiego gmachu oświaty powszechnej.

Pierwsza w Polsce wystawa szpitalnictwa

Należyty rozwój szpitalnictwa ma dla państwa ogromne znaczenie, ponieważ poza zasadniczym zagadnieniem podniesienia zdrowotności narodu mieści się w nim cały szereg zagadnień dużej wagi, jak: pogotowie na wypadek wojny, stwarzanie i opracowywanie nowych metod leczenia, szkolenie kadr młodych lekarzy, wreszcie niemały wpływ na rozwój przemysłu krajowego w każdej niemal dziedzinie przez budownictwo i wyposażenie nowych szpitali.

Szpital doby obecnej jakże różni się od ponurych wyobrażeń, jakie jeszcze niedawno wiązały się z pojęciem szpitala w ogóle.

Nieduże, jasne i słoneczne sale, zradiofonizowane i ukwiecone w niczym nie przypominają owych ogromnych sal doby minionej, przepelnionych chorymi. Stała i troskliwa opieka lekarska, fachowo wyszkolony personel pomocniczy oraz racjonalne odżywianie wpływają na nastrój chorych, który, jak wiadomo, jest najlepszym pomocnikiem lekarza.

Zadaniem nowoczesnego szpitala jest przywrócić zdrowie choremu w jak najkrótszym czasie i w jak najdoskonalszy sposób.

Takich nowoczesnych szpitali mamy w Polsce, niestety, bardzo mało. Dość powiedzieć, że pod względem rozwoju szpitalnictwa znajdujemy się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Przy czym, pomimo budowy nowych szpitali i rozbudowy starych, zabezpieczenie w łóżka szpitalne w ciągu ostatnich lat nie wzrasta, lecz waha się w granicach około 2 łóżek na 1000 mieszkańców. Wynika to z tego powodu, że akcja budowy szpitali nie nadąża za przyrostem naturalnym ludności.

Polskie Towarzystwo Szpitalnictwa, mające za zadanie propagandę budowy szpitali, doceniając wagę zagadnienia, urządziło w Warszawie „Pierwszą w Polsce Wystawę Szpitalnictwa“. Wystawa ta ma zadokumentować, jak wielkie znaczenie spełniają szpitale w życiu społecznym i państwowym.

Wystawa szpitalnictwa mieści się w części niewykończonego jeszcze potężnego gmachu szpitala im. Marszałka Piłsudskiego przy ulicy 6 Sierpnia, zajmując 5 kondygnacji, co świadczy o jej rozmiarach.

Na parterze, w dziale naukowo-dydaktycznym, zapoznajemy się z rozwojem szpitalnictwa, poczynając od przytułków, zakładanych w imię miłości bliźniego. Tu też poznajemy stan i braki szpitalnictwa polskiego, przedstawione w licznych tablicach statystycznych.

W dziale budownictwa przedstawione są przejrzyście zasady budowy i rozplanowania pomieszczeń szpitali, w świetle najnowszych zdobyczy naukowych w tej dziedzinie, poza tym wystawiony jest cały szereg planów i modeli istniejących już szpitali i sanatoriów polskich.

Następnie zwiędzamy długi szereg stoisk firm przemysłowych, których produkcja wchodzi w zakres wyposażenia szpitali. Stwierdzamy przy tej sposobności, jak wielki postęp uczynił przemysł polski, zmniejszając do minimum ilość artykułów, sprowadzanych z zagranicy.

Pierwsze piętro zajęte jest przez działy farmaceutyczny i elektromedyczny. Trudno jest wymienić niezliczone nazwy artykułów i leków, wystawionych w imponująco przedstawiającym się dziale farmaceutycznym. Zapoznajemy się z doskonale rozwiniętym polskim zielarstwem i dowiadujemy się, że nie tylko bardzo mało ziół

sprowadzamy z zagranicy, ale sami, w pokaźnej ilości, ich eksportujemy.

Na drugim piętrze cały szereg szpitali oraz organizacji przedstawia swą działalność. W dziale tym widzimy fotografie, modele i wykresy, ilustrujące działalność Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, szpitala Ewangelickiego i wielu innych zakładów, zgrupowanych według specjalności.

W dziale ogólnym oglądamy ze szczerym podziwem skomplikowane aparaty rentgenowskie najnowszych typów, lampy kwarcowe oraz aparaty, służące do terapii krótkimi falami, wszystko wykonane w kraju.

Ciekawe jest stoisko Warszawskiego Pogotowia Ratunkowego, założonego w 1897 roku, lekki posmak sensacji budzą wystawione tu gabloty z listami samobójców, stryczkami, z których ich odcięto, kulami, wyjętymi z ciał i tym podobnymi przedmiotami.

Duże zainteresowanie budzą ekspozyty instytutu przetaczania krwi, którego głównym zadaniem jest stwarzanie rezerw krwi na wypadek wojny. Polska metoda pozwala przechowywać krew, potrzebną do transfuzji, w stanie świeżości przez okres trzech miesięcy.

Trzecie piętro zajmuje stan wojskowej służby zdrowia. Zilustrowana jest tu działalność szpitali wojskowych, sanatoriów i domów wypoczynkowych. W dziale zaopatrywania oglądamy „zestawy“ laboratoryjne dla szpitali polowych, wyposażone we wszystko, co jest potrzebne do wykonania operacji, oraz całego szeregu analiz chemicznych, bakteriologicznych itp.

W dziale tym stwierdzamy z zadowoleniem tendencję wyrugowania produkcji obcej, niemal zupełnie zrealizowaną. Zawdzięczając zarządzeniom pana premiera generała Stawoj-Składkowskiego z czasów, gdy kierował departamentem zdrowia, wprowadzono do chirurgii wojskowej watę i gazę llnianą, sporządzoną z surowców krajowych, wypierając zupełnie watę i gazę bawelnianą. Wpłynęło to wydatnie na zmniejszenie importu bawełny.

Dalej podziwiamy polskie aparaty sterylizacyjne (autoklawy), skonstruowane przez pułkownika Sokolowakiego, które łatwością obsługi i sprawnością przewyższają zagraniczne.

W dziale tym zapoznajemy się też z najnowszą metodą leczenia tak zwanego namiotowego. Polega ona na izolowaniu chorego od otaczającej go atmosfery za pomocą specjalnego namiotu, do którego wpuszcza się odpowiednio ilości tlenu. Ten sposób leczenia daje podobno bardzo pomyślne rezultaty przy chorobach serca i płuc.

Z kolei schodzimy na niski parter, gdzie poza stoiskami szeregu firm mieści się kino Czerwonego Krzyża, wyświetlające pokazy naukowe z dziedziny szpitalnictwa.

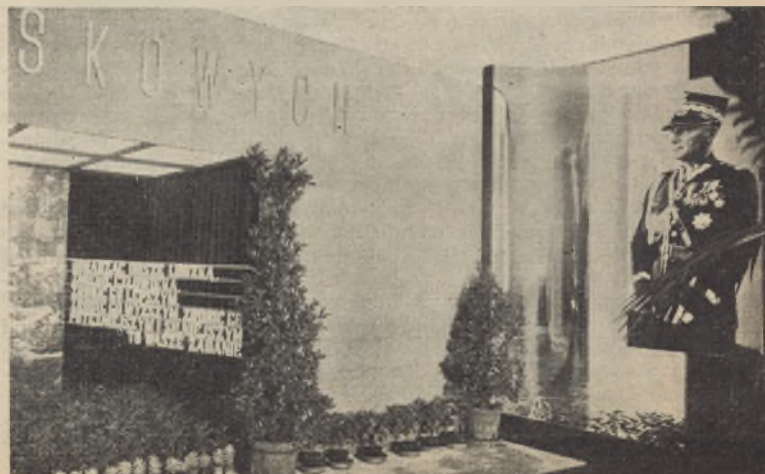
Wreszcie na dziedzińcu wystawione są: samolot sanitarny, piękny biało lakierowany „RWD 13“, czołówka samochodowa chirurgiczna, ufundowana dla wojska przez pracowników Służby Zdrowia, kolumna dezynfekcyjno - kąpielowa Polskiego Czerwonego Krzyża, oraz cały szereg karetek pogotowia ratunkowego. Uwagę zwraca karetka Pogotowia Ratunkowego w Warszawie z roku 1897.

Patrząc na tłumy, zwiedzające wystawę, wydaje się, że organizatorzy osiągnęli pełny sukces, zapoznając szerokie masy z zagadnieniami szpitalnictwa, gdyż rozwój szpitalnictwa w Polsce zależy przecież od skoordynowanego wysiłku całego społeczeństwa.

Wejście na wystawę



Fragment wystawy, dział wojskowy.
Na prawo portret Marszałka Smigłego-Rydzka



Poznajmy prawo autorskie

W bogatym dorobku podoficera polskiego spotykamy się również z poważnymi zdobyciami na polu piśmiennictwa. I trzeba stwierdzić, że podoficer stanął tu na wysokości swego zadania; wiele natomiast można by zarzucić społeczeństwu, które nie zawsze wydaje o nim sąd sprawiedliwy i nie potrafi się „zniżyć”, by jego działalność poznać bliżej.

Jak i na innych polach, tak i w twórczości ducha przejawia podoficer polski żywy udział jako pisarz. Tak, pisarz — i to w różnych dziedzinach: nie obce mu są prace naukowe, pamiętniki, literatura piękna, artykuły o charakterze społecznym, wychowawczym i zawodowym. Dostępna mu prasa roi się nazwiskami autorów, co podnoszą dobre imię podoficera polskiego. Mimo niezliczonych obowiązków służbowych i pozasłużbowych, mimo normalnych spraw rodzinnych, daje się zauważyć u młodego pokolenia podoficerskiego dosyć silny pęd do twórczości pisarskiej.

Choćby nigdy nie miałem możliwości się przekonać, czy ten ambitny młody intelektualista nie zbacza z drogi oryginalności i samodzielności twórczej, to jednak uważam, że trzeba go zabezpieczyć, by w tym pędzie tworzenia, przy ograniczonej możliwości czerpania ze źródeł — nie znalazł się przypadkiem w niepożądaną kolizję z prawem autorskim, co mogłoby przynieść ujmę nie tylko nieświadomemu „przestępcy”, ale i imieniu podoficera.

Twórczość pisarska, literacka, podlega prawu własności, naturalnie o ile można w niej doszukać się piętna osobistego, i podlega ochronie prawnej obowiązująca u nas ustawa o prawie autorskim w odniesieniu do twórczości literackiej w ten sposób określa przedmiot tego prawa: „Przedmiotem prawa autorskiego jest od chwili ustalenia w jakiejś postaci (słowem żywym, pismem, drukiem, rysunkiem, barwą, bryłą, dźwiękiem, młmiką, rytmiką) każdy przejaw działalności duchowej, noszący cechę osobistej twórczości. Należą tu w szczególności: dzieła utrwalone słowem żywym, pismem, drukiem; mowy, referaty, wykłady, kazania, improwizacje, listy, pamiętniki; wydane i niewydane książki, broszury, artykuły oraz przygotowawcze do nich narzuty, plany, zarysy i szkice; cały obszar produkcji literackiej, naukowej, a także praktycznej, o ile ostatnia posiada ślady indywidualnego ujęcia treści...”

Ochrona prawna sięga tak daleko, jak daleko sięga owo piętno osobiste. Stąd np. w dziełach naukowych treść nie podlega ochronie prawnej, ale samo ujęcie treści przez pisarza, oryginalny sposób ujęcia i forma. Aby utwór podlegał ochronie prawnej, musi obok oryginalności i piętna osobistego posiadać jeszcze pewną postać, ustalającą treść i istotę (pismo, druk, rysunek itp.). Dla prawa autorskiego obojętne jest okoliczność wartości i przeznaczenia dzieła, to też w zasadzie korzystają z niego nawet dzieła, sprzeczne z porządkiem prawnym lub dobrymi obyczajami, chociaż z innego tytułu prawnego są ściągane.

Wszelka twórczość, nosząca cechy oryginalności w ugrupowaniu czy planach (książka kucharska, adresowa, kalendarz, rozkład jazdy) podlega ochronie prawnej. „Przeróbki cudzych utworów, jak tłumaczenie, przystosowanie... są również przedmiotem prawa autorskiego. Wykonanie takiego zależy od zezwolenia twórcy oryginału. Zezwolenie niepotrzebne, gdy prawo autorskie wygasło...” (art. 2). Ale jeśli cudze dzieło było tylko podniętą do samodzielnej twórczości, wszelkie pretensje są nieuzasadnione.

„Art. 4. Przedmiotem prawa autorskiego nie są: 1) ustawy, rozporządzenia, orzeczenia sądów i innych władz, oraz pisma i formularze urzędowe, przeznaczone przez władzę do wiadomości powszechnej; 2) proste informacje dziennikarskie”. Wydawcom zbioru pieśni ludowych, melodii, przysłów, bajek, powieści, wzorów stylu budowlanego i innych utworów sztuki ludowej, wypisów antologii, starych rękopisów, edycji krytycznych służy prawo autorskie, o ile opracowanie wydawnicze (wybór, układ, ustalenie tekstu itp.) nosi cechy twórczości” (art. 7).

Większe jednak ma znaczenie dla piszącego podoficera art. 8, głoszący: „Prawo autorskie do dzieł zbiorowych (encyklopedii, roczników, kalendarzy itp.) oraz do czasopism jest podwójne: do całości służy wydawcy, do poszczególnych części ich twórcom. Współpracownicy dzieł zbiorowych, o ile otrzymują honorarium autorskie, nie mogą gdzie indziej wydać opracowanych przez siebie części przez lat trzy od czasu ukazania się ich w dziele zbiorowym. Współpracownicy czasopism mogą wydawać gdzie indziej swe prace po ukazaniu się ich w całości w piśmie periodycznym...”

Piszący musi wiedzieć, że wolno mu (art. 13) „przyciącać w dziełach, stanowiących samodzielną całość, dla wyjaśnienia lub nauczania małe ustępy z wykładów, mów, oraz innych utworów naukowych i literackich, a z drobnych utworów najwyżej trzy z jednego dzieła, ale dopiero gdy prace te zostały wydane w książkach...” Wolno jest również robić zapożyczenia z cudzych utworów, ale pod warunkiem, że podaje się źródło zapożyczenia i jego autora. Nie wolno zato robić w zapożyczeniach żadnych zmian i naginać je tendencyjnie do własnych potrzeb.

Polskie prawo autorskie określa czas trwania ochrony prawnej dla twórczości pisarskiej na lat 50 od śmierci pisarza, licząc od 1 stycznia roku następnego po śmierci twórcy.

A jak się przedstawia sama ochrona prawna? Art. 55 głosi: „Twórca (lub jego prawny zastępca) może żądać od wkraczającego bezprawnie w jego prawa, by zaniechał naruszania, wydał to, czym się z bogacił, a w razie winy wynagrodził wszelką szkodę”. Pokrzywdzony może żądać również wynagrodzenia od osoby nie wkraczającej jawnie w jego prawa autorskie, o ile jednak mniejsza wartość jego dzieła lub przynosi mu szkodę (np. szkodliwa, niesprawiedliwa krytyka).

W wypadkach tych pokrzywdzony pisarz żąda usunięcia czynów i ich skutków krzywdzących, publicznego odwołania, ogłoszenia wyroku, lub innych środków zadośćuczynienia. Art. 58: „Jeśli czyn był popełniony rozmyslnie, sąd na wniosek pokrzywdzonego może mu oprócz odszkodowania przyznać za poniesione przykrości i inne osobiste uszczerbki odpowiednią kwotę, którą oznaczy stosownie do zachodzących okoliczności według swobodnego uznania” (pokutne).

Taką krzywdą osobistą jest: gdy ktoś przywłaszcza sobie autorstwo, nazwisko twórcy lub pseudonim; gdy nie podaje w swym utworze autora lub źródła, z którego zaczerpnął treść lub wymyki, przez co może powstać błędne mniemanie, co do autorstwa, albo podaje fałszywie autora lub źródło; gdy publikuje dzieło do publikacji przez twórcę nie przeznaczone; gdy wprowadza w publikacji zmiany, dodatki, skrócenia, które treść wykrzywają lub uwłaczają godności i wartości dzieła; gdy wydaje dzieło w rażąco nieodpowiedni sposób; gdy czyni zmiany w oryginałach dzieła, gdy oryginał dzieła sztuki oznacza nazwiskiem twórcy wbrew jego woli lub w inny sposób wbrew jego woli ujawnia autorstwo; gdy w krytyce obniża wartość dzieła przez świadomie fałszywe przedstawienie faktów itp.”

Sankcje karne w stosunku do przekraczających prawo autorskie są określone artykułami 61 i 63. Pierwszy z nich mówi: „Kto wbrew przepisom niniejszej ustawy umyślnie wkracza w wyłączne prawa twórcy lub jego następcy prawnego, ulega karze grzywny do 10 tysięcy złotych lub aresztu od 1 tygodnia do 6 miesięcy, albo obu tym karom łącznie”. Zaś art. 63: „Kto umyślnie przywłaszcza sobie cudze autorstwo, ulega karze grzywny do 10 tysięcy złotych lub aresztu od jednego miesiąca do roku, albo obu karom łącznie”.

Jeżeli od popełnienia przestępstwa, przewidzianego wymienionymi wyżej artykułami 61 i 63 upłynęło trzy lata, nie można wdrożyć postępowania karnego, a jeśli minęło 6 lat, nie można wydać wyroku skazującego. Wyrok może być na życzenie pokrzywdzonego ogłoszony na koszt skazanego. Orzecznictwo w sprawach cywilnych i karnych z tytułu przekroczenia prawa autorskiego wykonywają bez względu na wartość przedmiotu sporu, sądy okręgowe.

Niezależnie od polskiej ustawy o prawie autorskim, Polska jako członek tak zwanego Związku Konwencji Bernskiej, stosuje na swym obszarze zasady konwencji, regulującej prawa autorskie w ramach międzynarodowych. Uchwały tej konwencji przyjmują zasadę równoległego traktowania, asymilacji w każdym państwie twórców, obywateli własnych z obywatelami innych państw związkowych, jednak pod warunkiem, że ci cudzoziemcy uzyskali w ojczyźnie utworu ochronę prawną.

Konwencja ma na celu ochronę praw autorskich względem ich utworów literackich i artystycznych. § 2 tekstu Konwencji Bernskiej brzmi: „Wyrażenie „utwory literackie i artystyczne” obejmuje wszelkie dzieła literackie, naukowe i artystyczne, bez względu na ich rodzaj i formę, w jakiej są odtworzone, jako to książki, broszury i inne pisma”.

Jest rzeczą charakterystyczną dla tej międzynarodowej ustawy o prawie autorskim, że pod owe normy podciąga nie tylko dzieła oryginalne, w których sprawa praw autorskich jest zrozumiała, ale ponadto stosuje się do tłumaczeń, przeróbek, przystosowań literackich, układów muzycznych, do wszelkiego rodzaju przeróbek utworów literackich i artystycznych

Interesujący jest artykuł 9 konwencji, określający warunki tłumaczeń i przystosowań obcych utworów literackich: „Felietyony powieściowe, nowele i wszelkie inne utwory, bądź literackie, bądź naukowe, bądź artystyczne, bez względu na ich treść, ogłaszane w dziennikach lub pismach periodycznych w którymkolwiek z krajów związkowych, nie mogą być bez zgody autorów odtwarzane w innych krajach.

Z wyjątkiem felietonów powieściowych i nowel, każdy artykuł w dziennikach może być przedrukowany przez inny dziennik, o ile ten przedruk nie jest wyraźnie zabroniony. Jednakże źródło powinno być wskazane; skutki niewypelnienia tego obowiązku określa prawodawstwo tego kraju, w którym żąda się obrony...”

Te zasadnicze wskazania odnośnie polskiego prawa autorskiego należy w pierwszym rzędzie zalecić uwadze podoficera piszącego. Prawo autorskie, jak żadne inne w tym stopniu, jest między piszącymi bronią obosieczną. A jeśli podoficerowi polskiemu przyjdzie się kiedyś nią posługiwać, niech jej używa wyłącznie ku własnej obronie...

Cz. Bem

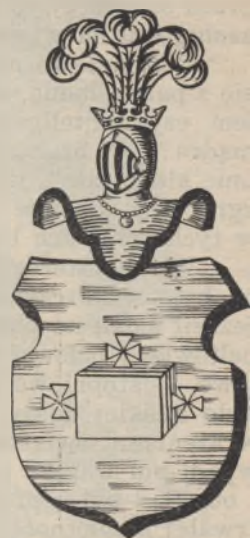
Zulów wczoraj i dzisiaj

Nakładem zarządu głównego Związku Rezerwistów ukazała się książka pod tytułem „Zulów wczoraj i dzisiaj”, str. 184, 95 ilustracji i 6 tablic.

Część I, opracowana przez Romana Horoszkiewicza, podaje historię rodu Piłsudskich i roduw spokrewnionych wraz z tablicami genealogicznymi, opisuje dawny Zulów, życie we dworze rodziców Marszałka itp.

Część II, opracowana przez Tadeusza Kubalskiego, opowiada o dalszych dziejach Zulowa, o uchwale walnego zjazdu delegatów Związku Rezerwistów, o wykupieniu Zulowa przez rezerwistów oraz o przebiegu odbudowy rodzinnego miejsca Józefa Piłsudskiego, które dzisiaj stało się miejscem pielgrzymek narodowych.

Cena książki wynosi: broszurowana w okładce kartonowej — zł 6.—, w oprawie płóciennej ze złoceniami — zł 9.—, egzemplarze numerowane na lepszym papierze, oprawa płócienna ze złoceniami — zł 12.—. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11 lub zarząd główny Związku Rezerwistów — Warszawa, Wiejska 19.



Herb Biliewiczów

NAUKA OBYWATELSKA

W najbliższych tygodniach rozpoczniemy dalszy druk lekcji „Nauki Obywatelskiej”. Będzie to ostatnia seria kursu, prowadzonego przez „Wiarusa” od dwóch lat.

ZWYCZAJE LUDOWE

Szopka krakowska

W krakowskim, gdzie kościelne święta Bożego Narodzenia są może najbardziej ludowym świętem, przyjęła się wesota i miła tradycja tak zwanej „szopki”.

Szopka jest to mały, przenośny teatrzyk, podzielony zazwyczaj na dwa piętra, z których górne mieści nieruchome figurki, jak: N. P. Marię, św. Józefa, Dzieciątko Jezus w żłobie, 3 królów itd., natomiast dolna połowa szopki jest teatrzykiem ruchomych figurek („kukielek”), przedstawiających różne typy ludowe i fantastyczne, jak: krakowiak, cygan, góral, Żyd, a także diabeł i czarownica. Nie brak tu takich postaci, jak: Twardowski, ułan polski, koszyner, milicjant krakowski oraz legionista 1914 roku. Figurkami kieruje ktoś, stojący z tyłu szopki, mówiąc i śpiewając za kukielki. Z szopką, jak wiemy, obchodzą chłopcy domy od Bożego Narodzenia prawie aż do postu, zbierając za swe produkcje datki w gotówce i w naturze.



Z CYKLU NASI PISARZE

Stanisław Ignacy Witkiewicz (ur. w 1885 r.). Powieściopisarz, komediopisarz i krytyk literacki.

Utwory wydane: „Tumor Mózgowic”, „Szkice estetyczne”, „Pragmatycy”, „Nowe formy w malarstwie i o czystej formie”, „Bzik tropikalny”, „Pożegnanie jesieni”, „Nienasyce”, „Przebudzenie” tom II („Oblęd”), „Narkotyki”, „Pojęcie istnienia i wynikające z niego pojęcia i twierdzenia”.

Oświata w wojsku

Polski Biały Krzyż (zarząd naczelny) organizuje od 17.X b. r. w Warszawie kurs oświatowy p. d. o. k. dla pracowniczek oświatowych w wojsku. Na program kursu złożą się zagadnienia ogólne, zagadnienia oświaty pozaszkolnej, oświata i propaganda w wojsku, wybrane zagadnienia z psychologii, zagadnienia przysposobienia kobiet do obrony kraju i wychowania fizycznego, technika pracy umysłowej, specjalne zagadnienia oświatowe, jak: świetlice, przymusowe nauczanie, inscenizacje, recytacje, teatr w świetlicy, śpiew, tańce ludowe; zdobnictwo, gry i zabawy inscenizowane itp. Biblioteki i czytelnictwo, oraz inne działy pracy oświatowej Polskiego Białego Krzyża, jak oświata na przedobozach lub wśród poborowych.

W dziale zajęć praktycznych przeprowadzona będzie organizacja wieczornic i wieczorów świetlicowych, hospitacje nauczania i świetlicy żołnierskiej, wycieczki oraz referaty dyskusyjne i prace indywidualne.

Kurs obejmować będzie ogółem 120 godzin wykładów, łącznie z zajęciami praktycznymi.

Kronika kulturalna

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO W INSTYTUCIE OŚWIATY PRACOWNICZEJ W WARSZAWIE

Rozpoczęty został rok szkolny 1938/39 w Instytucie Oświaty Pracowniczej, prowadzącym kursy zawodowe i dokształcające dla pracowników umysłowych (zatrudnionych i bezrobotnych). W roku ubiegłym Instytut prowadził 31 kursów metodą korespondencyjną i systemem szkolnym. W roku bieżącym prowadzonych będzie ponad 50 kursów.

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca uruchomione zostały kursy: księgowości dla początkujących, dla samodzielnych księgowych i dla rzeczoznawców księgowych (prowadzone przez Instytut wspólnie ze Związkiem Księgowych w Polsce) oraz kurs dla pracowników samorządowych (prowadzony ze Zrzeszeniem Związku Zawodowych Pracowników Miejskich R. P.); kurs dla pracowników państwowych (prowadzony wspólnie ze Stowarzyszeniem Urzędników Państwowych R. P., Związkiem Pracowników Skarbowych R. P. i Związkiem Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej R. P.); kurs bibliotekarstwa (przy współudziale biblioteki publicznej, poradni bibliotecznej Związku Bibliotekarzy Polskich i seminarium bibliologicznego W. W. P.) i kurs przygotowawczy dla pracowników służby stacyjnej na PKP — poułoficerów, prowadzony na zlecenie Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Kursy te prowadzone są systemem korespondencyjnym.

Uruchomione będą kursy biurowości o nastawieniu sekretariackim i ze specjalnym uwzględnieniem księgowości. Kursy te prowadzone są systemem szkolnym w gimnazjum im. Żeromskiego (plac Dąbrowskiego 9), wykładcami są profesorowie wyższych uczelni i fachowcy. Pozostałe kursy uruchomione zostaną w najbliższych tygodniach.

Informację udziela i zapisy na kursy przyjmuje sekretariat Instytutu w godzinach 9—14 (tel. 9-18-65) przy ul. Wilczej 47/49 w Warszawie.

W Warszawie obradował pierwszy ogólnopolski zjazd przedstawicieli oddziałów Pracowniczego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego im. St. Żeromskiego.

Sprawę ogólnopolskiego zlotu członków P. T. O. K. w dniu 23 bieżącego miesiąca pod hasłem „Robotnik — armia” zreferował p. L. A. Woynarowski.

Dwa zadania

Zostawszy zawodowym, plutonowy Bad postawił przed sobą w życiu dwa zadania: dokonać czynu, który by zasługiwał na wyróżnienie i dobrze ożenić się.

Rozciągle to pojęcie — dobrze ożenić się. Czy ożenić się z panną ładną, ale niezamożną, czy z bogatym brzydalem, czy z inteligentną, a może lepiej, aby nie była zbyt mądra?... W branych pod uwagę zestawieniach zawsze coś „nie klapowało“, jak mówił Bad, sam chłopak przystojny, zgrabny i zupełnie „do rzeczy“, jak mówiły kompetentne w tych sprawach białogłowy.

W tej rozterce płynął rok za rokiem. Poza służbą trzeba było sobie czymś wypełnić życie. Bad zatem kolejno jeździł łódką na pobliskim jeziorze, potem kupił sobie dubeltówkę i polował zawzięcie, w zimie uprawiał narciarstwo — stopniowo do wszystkiego się zniechęcając. Nie było bliskiej duszy, z którą mógłby podzielić się swymi wrażeniami, światem swych bogatych przeżyć. Kiedyś wpadł mu w rękę prospekt jakiejś firmy fotograficznej i oto Bad był u proga nowej i — jak zwykle — krótkotrwałej namiętności do chwili, gdy do odwozu kompanii, gdzie pełnił służbę, przyszedł ów pamiętny rozkaz, że podoficerowie zawodowi, nie mający wymaganego minimum wykształcenia, o ile chcą nadal pozostać w wojsku, powinni w określonym terminie uzyskać konieczne świadectwo szkolne.

Była to nie lada burza w szklance wody, było huk utyskiwań i biadolenia na nieodpowiedni wiek, na przeciążenie pracą, na „trudności techniczne“, przeważnie jednak na dnie tych żalów spoczywał JWP. Leń.

Koledzy plutonowego Bada, a i on początkowo, zaangażowali nauczycieli miejscowej szkoły powszechnej do udzielania im lekcji z niezbędnych przedmiotów. Bad jednak rychło przekonał się, że w ten sposób niewiele zyska: między „ciałem nauczycielskim“ a uczniami stosunki bardzo prędko stały się zbyt koleżeńskie. Wobec tego zapisał się na „Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny“ i z wielkim zapałem zabrał się do walki ze swym największym wrogiem — niedouczeniem.

Wieczorem po zajęciach przy szklance dobrej herbaty siedział w kręgu światła naftowej lampy sam i — z całym światem zarazem. Odseparował się od kolegów jeszcze bardziej, w kasynie nie był. Chyba na obiadach.

Śmiano się z niego w oczy, drwiono poza oczy. Ale kapitan, dowódca kompanii, poklepał go kiedyś po ramieniu mówiąc:

— Słyszałem, Bad, że mocno przysiedliście fałdów i wkuwacie się? Bardzo się cieszę. Jesteście dobrym podoficerem i gdyby tak wykształcenie...

Plutonowy pokraśniał jak panienska i spuścił głowę.

— I jak wam idzie? — pytał dalej kapitan. — Macie trudności?

— Tak, czasami, panie kapitanie. Szczególniej z matematyką.

— No, to w razie jakichś trudności — roześmiał się kapitan — przyjdźcie do mnie, pomogę wam.

— Dziękuję, panie kapitanie!

Uściskał podaną sobie dłoń i wrócił do przerwanej pracy, pełen nowego zapału.

Sposobność do wykorzystania zaofiarowanej sobie pomocy nadarzyła się rychło. Z książką i zeszytem w ręce zastukał do drzwi prywatnego mieszkania dowódcy. Był już późny, letni zmierzch i kapitan zrazu nie poznał go.

— A to wy, Bad. Co powiecie?

— Ja do pana kapitana z prośbą o pomoc w sprawie tych rachunków.

— Bardzo chętnie. Proszę do środka.

W pokoju było ciemno i Bad raczej namacał, aniżeli dostrzegł wskazany sobie fotel.

Oficer zaczął pogawędkę o sprawach służby, w równej mierze interesujących obu. W pewnej chwili zorientował się, że miał pomóc plutonowemu w rozwiązywaniu zadania, zawołał więc o lampę.

Po paru minutach zastukano do drzwi i jakiś głos oznajmił — „Lampa“.

Plutonowy poderwał się, otworzył drzwi i zmrzył oczy od światła. Zdążył jednak zauważyć, że kobieta, podająca lampę, nie była żoną kapitana.

Jedno nie ulegało wątpliwości — była przystojna.

Kapitan, widząc pytanie w oczach Bada, powiedział tonem wyjaśnienia:

— To moja kuzynka. Sierota. Rodzice zmarli na tyfus powracając z Rosji. Pomagam jej, jak mogę, opiekuję się trochę... Zabawi tu kilka tygodni.

To ostatnie zdanie było najważniejsze dla Bada, miało najgłębszy sens: „Zabawi parę tygodni“...

Niemal codziennie strzelcy grywali na boisku w siatkówkę lub w koszykówkę. Plutonowy czasami brał w tych grach udział, częściej jednak obierał rolę sędziego-instruktora. W dwa dni po bytności u dowódcy kompanii, rano, siedział przy wielkim maszcie obok boiska, pokrzykując na paru co niemrawszych strzelców, w ciężkich buciarach skaczących jak niedźwiadki za piłką, gdy z boku ukazały się dwie barwne sylwetki: żony kapitana i jego kuzynki.

Bad zasalutował możliwie elegancko, a wówczas żona kapitana zapytała, czy nie mogłaby z kuzynką wziąć udziału w grze.

— Ależ oczywiście! — potwierdził plutonowy skwapliwie.

Pani przedstawiła go kuzynce. Na imię miała Róża. Była wysoka, zgrabna, wysportowana, miała mocny, męski uścisk ręki i energiczne rysy twarzy, zładzone delikatnymi, znamionującymi uczuciowość ustami.

Bad wziął udział w grze również i z przyjemnością stwierdził, że panna gra dobrze, uderzenie ma silne, jest bardzo miła i nie ma w sobie nic z wyniosłości.

Tym go podbiła najwięcej.

Od tego dnia weszło w zwyczaj, że ranne pół godziny gry w piłkę, traktowane przez strzelców jako gimnastyka, panie uważały jako dobry środek na pobudzenie apetytu przed śniadaniem, a zarazem jako sposób na... schudnięcie. I coraz więcej było okazji do krótkich rozmówek między panną Różą a Badem. Nie stronili od siebie, to było widoczne. Plutonowy nie śmiał wierzyć w możliwość czegoś. Grył się, uczył z wytężeniem, pragnąc w ten sposób odpędzić opanowujące go myśli, a zarazem był to okres, kiedy świat rozkwitnął dlań na nowo, pozbywając się nagle wszelkich trosk i niedomagań. Życie mieściło się w tej wytęsknionej rannej półgodzinie. Reszta była oczekiwaniami na następną.

Aż nadszedł wielki dzień. Zaczęło się od tego: maszt otoczony był rabatem barwnego kwiecica, w którym królował pachnący groszek. Po skończonej grze panna Róża usiadła zadyszana na ławeczce obok, podczas gdy Bad, zewawszy zupełnie odruchowo dwie gałązki kwiatu groszku — białą i czerwoną — podał je pannice.

Wahała się chwilę. Zawieszona w powietrzu dłoń wzięła się nad kwiatami, aż ujęła czerwoną.

— Panno Różo... — wydusił z siebie przez ściśnięte gardło. I spostrzegł jej otwarte, czyste spojrzenie.

— Różyczko, na śniadanie! — wołała żona pana kapitana.

Bad został sam z białym kwiatem pachnącego groszku w ręce. Czerwony wzięła ona.

Czerwony znaczy — miłość!

Bad miał jechać do sąsiedniej strażnicy, dokonać pomiaru dachu, który już przeciekał, i miał być kryty zamiast gontu blachą. Kiedy wóz przejeżdżał obok domku, gdzie mieszkał dowódca kompanii, wyszedł ordynans meldując, że kapitan prosi, aby zaczekał chwilę.

Po chwili ukazała się panna Róża w lekkim płaszczku podróżnym.

— To pan też jedzie? — zdziwiła się. — Dowiedziałam się, że konie idą na strażnicę „Rogale Północne“ i chciałam przetrząść się trochę. Jest tam po drodze cudowne jezioro.

Bad był zbyt zaskoczony, aby odpowiadać. Usiedli obok siebie, strzelec machnął batem i ruszyli tężym truchtem.

Nie mówili do siebie prawie wcale. Tak to zwykle bywa. Kiedy „jej“ nie ma, układa się całe przemówienia, ma się do poruszenia tysięcy spraw, a gdy jest okazja — wszystko ulatnia się i pozostaje jedynie błogość, że „ona“ jest obok, że się ją widzi i że do niej można mówić...

Tymczasem na zachodzie podniosła się zza widnokregu szara chmura i wnet rozpełzła się przez pół nieba, gasząc słońce i ostrymi porywami wiatru pędząc piasek po drodze.

— Będzie burza — zauważył Bad.

Jakby na potwierdzenie jego słów przeciągły grzmot przetoczył się z krańca w kraniec widnokregu i błyskawice zaczęły kreślić ognistymi zygzakami skłębione chmury. Seradela szybko, szybko kiwała drobnymi białymi główkami, targanymi przez wichurę. Mocny, miodny zapach wciskał się do płuc, przygotowując ciało o jakąś słodką lubość, spotęgowaną przez niepokój, jaki odczuwamy zazwyczaj wobec rozpetanych sił przyrody. Ciemne smugi deszczu nadszły za bryczką, gonili ją, wreszcie lunęła gwałtowna ulewa. Pioruny były jeden za drugim, konie niepokoiły się, strzygąc uszami i chrapiąc.

— Proszę schować się w zboże! — krzychał Bad do panny, pomagając woźnicy kielznać konie i chować koc pod siedzenie. Potem strzelec, bezpieczny w żołnierskim płaszczu, kucnął pod bryczką, a Bad skoczył ku ustawionym długimi mendlami snopom żyta, tworzącym jakby złote, pachnące ziemią i chlebem, wewnątrz ciemne tunele.

Dopał jednego, zanurzył się weń i war krwi oblał go całego. Pod snopami ktoś był. Wyczuł przy sobie nogi, miękkie płaszczki, gorące kobiece kształty.

— Przepraszam — wyszeptał, pragnąc się wycofać.

— Proszę zostać — odpowiedziała głośno, usiłując być usłyszaną w rozgwarze burzy, i przytrzymała go za rękę.

Deszcz padał równo godzinę. Pod snopami było ciemno i duszno. A po powrocie do domu plutonowy Bad prosił dowódcę kompanii, jako opiekuna Róży, o jej rękę. Życzenie było obopólne i kapitanowi nie pozostało nic innego jak wyrazić zgodę. Życzył przy tym plutonowemu, aby nie zaniedbywał dalszej pracy nad sobą.

— Każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałka — zacytował.

W ten sposób plutonowy Bad osiągnął swe pierwsze zadanie, czyli znalazł żonę.

Z drugim było nieco trudniej. Trzeba przyznać, że już to na ambicji pani Róży nie zbywało. Pragnęła, aby wszystko u jej męża, który został tymczasem dowódcą strażnicy, było najlepiej, najsprawniej. Chciała ze swego męża być dumna. Ona go nagliła do dalszej nauki, ona była duchem, podniecającym załogę strażnicy do coraz większych wysiłków, zmierzających do zupełnego zlikwidowania przemytu na odcinku strażnicy Bada.

Bad, sam Wielkopolek i służbista wielki, chętnie słuchał jej podniety, nie dosypiał w nocy i nie ustawał



Lunęła gwałtowna ulewa...

w dzień, pragnąc się pochwalić przed dowództwem wciąż nowymi i nowymi „wynikami“. I były rzeczywiście znaczne — do czasu. Do chwili, póki przemytnicy nie spostrzegli się, że bezpieczniej jest próbować szczęścia gdzie indziej. Plutonowy nazywał to „zastraszającym spadkiem przemytu“ i martwił się, czy aby nie jest to skutkiem niedbałego broń Boże — pełnienia służby, podczas gdy dowódca kompanii wyrażał pragnienie, aby podobny stan rzeczy co rychlej zapanował na całym pograniczu, co zatrzymałoby w kraju dziesiątki milionów złotych, w ten sposób wywożonych za granicę.

Nadeszła zima. Śniegi zawiąły pola, drogi, zrównały kotliny i wszelkie zagłębienia, zasypały domy nieomal pod strzechę. Żołnierze ze strażnicy codziennie musieli przekopywać przejścia do gospodarskich budynków i głównej drogi biegnącej obok strażnicy. Pokazały się wilki. Zbierając się w stada, włóczyły się w pobliżu siedzib ludzkich, napadały na psy, zakradały się do stajen i chlewów, stały się coraz bardziej zuchwałe. Meldunki o wilkach powtarzały się coraz częściej w sprawozdaniach patroli. Pani Róża, jadąc w dzień targowy do miasteczka, na własne oczy widziała trzy, jak przebiegały, nie śpiesząc wcale, drogę.

Wszystko to: śniegi i mrozy, wilki i lasy, samotność w żołnierskiej gromadzie były dla pani Róży niesłychanie ciekawą nowością, z którą zwierzała się przed stale zaafektowanym mężem i opisywała w obszernych listach do rodziny.

W przeddzień Wigilii, kiedy już paru urlopników odjechało na święta, plutonowy otrzymał poufny meldunek, że w nocy na jego odcinku będzie przenoszony cenny przemyt: pieprz i rodzynki.

Wiadomość ta zdziwiła Bada. „Społeczeństwo przemytnicze“ było tak zwarte i zgrane, iż tego rodzaju meldunki były nadzwyczaj rzadkie. Sprawę wyjaśnił sam informator. To tylko zemsta za to, iż tamten również go wyspał. Oko za oko...

Przemytnicy mieli swoje utarte szlaki, których trzymali się zazwyczaj. Szczytem góry, porośniętej rzadkim zagajnikiem lub też równoległymi do góry wąwozami. Te ostatnie były obecnie ze względu na śniegi nie do przeby-

cia, las omijali z tych samych powodów, pozostawał jedynie grzbiet góry, gdzie też pod stertą słomy plutonowy urządził wraz z jednym strzelcem zasadzkę.

Noc była mroźna — rtęć w termometrze opadła na 24" — niebo roziskrzone gwiazdami. Słabo migotały światelka w oknach strażnicy. To górne — plutonowy wiedział o tym dobrze — należało do jego prywatnego mieszkania na pięterku i Róża siedziała tam zapewne, patrząc z niepokojem w rozpościerający się za szybami mrok.

Płynęły wolno jak ciężka praca godziny. Koło północy od zachodu powiał wiatr, wzmagający się z minuty na minutę, aż kurzawą śniegu przysłonił świat. Światło w oknach zgasło.

— Śmiało można iść do domu — szepnął strzelec Prot. — W taką niepogodę i ciem nie póndą.

Plutonowy w duchu przyznawał mu rację, ale żał mu było straconych na oczekiwaniu godzin.

— Zaczekamy jeszcze kwadrans. Może już są w drodze.

Minął kwadrans jeden i drugi. Zawieja, rozbijająca się o stertę, utworzyła poza nią podobną do półksiężyca małą, wolną od śniegu platformę, na której skuleni, oczekiwali dwaj żołnierze.

Strzelec coraz częściej zdejmował rękawice i chuchał w palce, wreszcie i Bad uznał dalsze oczekiwanie za bezcelowe, spojrział na zegarek i dał znak do odejścia. Zaledwie jednak wstali, o parę kroków od nich wynurzyły się z mroku nocy dwa objuczone cienie.

Zaskoczenie było zupełne i obustronne.

Nagle obaj, plutonowy i strzelec Prot, krzyknęli jednocześnie:

— Stój, ręce do góry!

Wówczas tajemnicze figury, zrzucając swój ładunek na ziemię, rzuciły się do ucieczki.

— Stój, stój! — Bad skoczył w pogoń, potknął się w zaspie śnieżnej i runął jak długi, poderwał się i sadził wielkimi susami, opanowany jedną tylko myślą: schwycić!

Już, już go miał, już wyciągał rękę, gdy uciekający obejrzał się i błyskawicznie strzelił. Plutonowy uczył mocny, gryzący cios w nogę, dopadł jednak zbiega i ogłuszył uderzeniem kolby rewolwera w głowę.

I tak leżeli obaj. Nieprzytomny przemytnik i ciężko dyszący zwycięzca, pod którym śnieg barwił się w szybko rozchodzące się ciemne plamy.

Nadbiegł wreszcie Prot i uważnym spojrzeniem ogarnął sytuację.

— Pan ranny, panie plutonowy?

— Tak, pomóżcie mi dostać się do sterty. Skoczycie potem po ludzi z noszami. A tego pilnować, to musi być ptaszek...

Przewidywania Bada sprawdziły się. Pojmany był niebezpiecznym agentem wywiadu obcego, co nie przeszkadzało mu w próbie przeniesienia przez granicę 50 kilo pieprzu. Tyleż niósł jego towarzysz, nie licząc drobnostki, jakichś dziesięciu kilo rodzynek i migdałów...

Końca łatwo się domyśla czytelnicy: pieniężna nagroda z urzędu celnego za przytrzymanie cennego przemytu, (Oj, zdało się, zdało na chrzciny pierworodnego! Sam dowódca kompanii malca do chrztu trzymał!), oraz upragniony krzyż na piersi za gorliwość w służbie z narażeniem życia.

Chcicie wiedzieć, gdzie to jest? Szukajcie na granicy. Najlepiej utrzymana strażnica, najlepsza i najprzystojniejsza żona należą do plutonowego Bada.

Konrad Jotemski

Przyszłość ośrodków wypoczynku

Redakcja „Wiarusa“, organizując w roku bieżącym nad morzem obóz wypoczynkowy dla podoficerów i ich rodzin, zdobyła dużo doświadczenia, które można będzie wykorzystać z pożytkiem przy organizowaniu tego rodzaju imprez w przeszłości.

Do zebrania kapitału doświadczenia przyczynili się też w znacznej mierze członkowie obozu, lojalnie zgłaszając do kierownictwa obozu swoje spostrzeżenia, projekty i wnioski, dotyczące: wygód uczestników, sprawniejszego funkcjonowania aparatu administracyjnego, organizacji imprez kulturalno-oświatowych i rozrywkowych itp.

Liczne zgłoszenia do obozu, (z których dużo pozostało nieuwzględnionych z braku miejsc), listy uczestników, oraz rozmowy przeprowadzone z uczestnikami obozu na miejscu przez kierownictwo — wykazały, że tego rodzaju imprezy wypoczynkowe dla podoficerów są potrzebne, a nawet konieczne, gdyż podoficer wypoczęty wykazuje większą sprawność w służbie. Nie mniej potrzebna jest organizacja wypoczynku dla rodzin podoficerskich.

Zasadniczy cel obozu: udostępnienie wypoczynku nad morzem dla podoficerów i ich rodzin przez obniżenie do możliwych granic kosztów pobytu w obozie — został osiągnięty. Za 1 zł i 70 gr dziennie uczestnicy obozu mieli skromne, lecz wystarczające wyżywienie i zupełnie dobre — jak na warunki obozowe — zakwaterowanie, nie licząc już dodatkowych atrakcji, jak kino, dancing, pogadanki, wycieczki itp.

Doświadczenie wykazało, że w przyszłości tylko bardzo nieznacznie mógłby być podwyższony koszt dziennego pobytu od osoby na korzyść polepszenia wyżywienia. I tak na przykład trzy złotych koszt dziennego utrzymania byłby już za wielki na kieszeń podoficera, szczególnie obciążonego większą rodziną, również spragnioną wypoczynku i w konsekwencji uniemożliwiłby wielu podoficerom spędzenie urlopu w ośrodku wypoczynkowym.

A więc, doświadczenie wykazało, że ośrodki wypoczynkowe dla podoficerów i ich rodzin są potrzebne i pobyt w nich musi być tani.

Jakimi środkami redakcja „Wiarusa“ osiągnęła możliwość skalkulowania kosztów utrzymania uczestnika obozu na 1 złoty 70 groszy? Należy tu wyjaśnić, że opłata za pobyt w obozie przeznaczona była wyłącznie na wyżywienie. Wszelkie inne koszty, jak: utrzymanie i opłata służby i personelu (największa pozycja), zakup zastawy stołowej i sprzętu kwaterunkowego, opłata za wodę, za dzierżawę placu, za transport namiotów i łóżek, za słomę do sienników, za prąd elektryczny, za wypożyczenie filmów i wiele innych wydatków — pokrywała redakcja „Wiarusa“. Gdyby te wszystkie koszty organizacyjne obciążały uczestników obozu, niewątpliwie opłata za pobyt w obozie byłaby znacznie większa.

Zrozumiałe jest, że redakcja na stałe nie może obciążać swego budżetu tak dużymi wydatkami. Pismo nasze jest samowystarczalne i nie otrzymuje żadnych subsydiów. Jakiegokolwiek więc oszczędności muszą być przeznaczane na rozwój pisma, powiększenie jego objętości, ulepszenie strony graficznej itp., czyli że wszelkie wpływy z prenumeraty muszą iść na cele wydawnicze, a rozmaite imprezy, urządzone przez redakcję, są zjawiskiem dorywczym, świadczącym tylko o szerokim zakresie zainteresowania redakcji życiem i potrzebami swoich Czytelników.

Redakcja więc nie może stale subsydiować podoficerskie ośrodki wypoczynku. Poza tym w obecnej chwili, kiedy całe społeczeństwo składa ofiary na Fundusz Obrony Narodowej, trudno nam jest liczyć na materialną pomoc rządową. Na jakich więc podstawach materialnych będziemy mogli oprzeć przyszłość podoficerskich ośrodków wypoczynku?

Przede wszystkim zastanówmy się, jakiego rodzaju ośrodki wypoczynku są nam potrzebne?

Przeprowadzona na jednym z turnusów obozowych ankieta, jak również rozmowy przeprowadzone przez kierownictwo obozu z uczestnikami, a nawet uchwały zapadłe przy odejściu poszczególnych grup uczestników z obozu — wykazały, że nad morzem nie potrzeba budować stałego domu wypoczynkowego, a to z uwagi na to, że sezon wypoczynkowy jest zbyt krótki. Trzeba jednak koniecznie zakupić własny plac, ogrodzić go i zbudować niewielki budynek na pomieszczenia gospodarcze i jadalnię. Uczestnicy zaś obozu powinni być rozmieszczani w namiotach (urządzonych możliwie wygodnie) względnie też w domkach kampingowych.

Jeden jednak obóz nad morzem nie rozwiązuje zagadnienia organizacji należytego wypoczynku dla podoficerów i ich rodzin.

Przeprowadzona ankieta i notatki kierownictwa obozu wykazały, że na ogólną ilość podoficerów, którzy tego roku spędzili swój urlop w obozie „Wiarusa“, około 70% stanowili podoficerowie administracyjni. W porze bowiem letniej większość podoficerów liniowych nie może otrzymać urlopu z uwagi na obozy i ćwiczenia letnie. Należałoby więc pomyśleć o organizacji wypoczynku dla nich w porze zimowej. I dlatego zachodzi potrzeba wybudowania przynajmniej jednego na razie stałego domu wypoczynkowego w górskiej miejscowości klimatycznej.

Dlatego jednak, aby podoficerowie i ich rodziny, wyjeżdżając na urlop mogli przy okazji zwiedzać coraz to inną część naszego kraju, należałoby zorganizować jeszcze jeden ośrodek wypoczynku na innym krańcu Polski, na przykład nad jeziorami Wileńszczyzny lub Suwalszczyzny.

Te trzy główne ośrodki wypoczynku nie rozwiązywałyby oczywiście całkowicie sprawy umożliwienia spędzenia wszystkim podoficerom swoich urlopów tanio i w odpowiednich warunkach. Istnieją jednak jeszcze garnizonowe ośrodki wypoczynku, które by w znacznym stopniu pokrywały zapotrzebowanie.

Istnieje kilka możliwości rozwiązania strony materialnej organizacji wypoczynku urlopowego dla podoficerów i ich rodzin. Najdalej idące są:

1) Złożenie jednorazowo pewnej kwoty na organizację trzech wspomnianych wyżej głównych ośrodków wypoczynku, przy równoczesnym stałym opodatkowaniu się w groszowych sumach (10 — 15 groszy miesięcznie) na utrzymanie tych ośrodków i poparcie ośrodków garnizonowych.

2) Opodatkowanie się na stałe w równej wysokości (na przykład 50 groszy) nie tylko na organizację 3-ch ośrodków, ale w miarę napływu funduszy i na dalsze ośrodki w różnych częściach kraju.

3) Stworzenie organizacji na wzór Oficerskich Domów Wypoczynkowych, przy czym wysokość składki miesięcznej ustalonyby według stopni.

Oczywiście, że utworzenie jakiegoś specjalnego aparatu organizacyjnego na budowę tych ośrodków wypoczynku byłoby zbędne, gdyby opiekę nad tą akcją rozłożył Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy wraz z redakcją „Wiarusa“.

Na najbliższym posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego będzie rozważana sprawa przyszłości podoficerskich ośrodków wypoczynku. To też bardzo byłoby pożądane, aby kolejdy przedyskutowali tę sprawę na swoich garnizonowych czy oddziałowych zebraniach podoficerskich i nadesłali swoje uwagi i projekty do Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa“, który będzie się zastanawiał nad konkretną formą przyszłej organizacji, której powstanie niewątpliwie z radością powita wyrobiony społecznie ogół podoficerski, a szczególnie nasze panie i dzieci.

Po zamknięciu obozu „Wiarusa“ nad morzem, do redakcji wpłynęło wiele listów z podziękowaniami za zorganizowanie wypoczynku. Te listy świadczą najdobitniej jak ten wypoczynek był potrzebny.

Starszy sierżant Jocz Władysław pisze: „Obóz „Wiarusa“ umożliwił mi wszechstronne wykorzystanie urlopu. Muszę przyznać, że już od 19 lat nie miałem tak udogodnionego wypoczynku“.

Przy okazji starszy sierżant Jocz podaje projekt stworzenia funduszu na organizację wypoczynku dla podoficerów w przyszłych latach.

Starszy sierżant Chojnacki Stefan pisze: „Za umożliwienie mi wraz z rodziną korzystania z pobytu w obozie wypoczynkowym „Wiarusa“ nad morzem, składam tą drogą moje najserdeczniejsze podziękowania i zapewniam Szanowną Redakcję, że jest to mój pierwszy urlop w czasie długoletniej służby, który dzięki „Wiarusowi“ spędziłem pożytecznie dla ducha i ciała“.

Starszy sierżant Knobloch pisze: „Składam podziękowanie Redakcji „Wiarusa“ za zorganizowanie obozu wypoczynkowego dla podoficerów nad morzem, który mi dał pełny odpoczynek po całorocznej pracy zawodowej. Mam nadzieję, że Redakcja „Wiarusa“ na przyszły rok zorganizuje obozy w różnych częściach kraju, aby więcej z wypoczynku mogło korzystać kolegów i ich rodzin“.

Starszy ogniomistrz Złotkiewicz Roman: „Inicjatywie „Wiarusa“ urządzania obozów wypoczynkowych dla podoficerów można tylko przyklasnąć i prosić Redakcję o powiększenie tej akcji w roku przyszłym tak, aby większa ilość podoficerów i ich rodzin mogła spędzać swe urlopy wypoczynkowe nad morzem“.

Bardzo wiele listów napłynęło do redakcji od naszych pań, które spędzały wakacje w obozie „Wiarusa“. Oto wyjątki z trzech listów:

P. Janina Mrozek: „Mój pobyt w obozie „Wiarusa“ był prawdziwie beztrudnym i najlepszym dla mnie wypoczynkiem. To też wyrażam gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do umożliwienia wypoczynku dla braci podoficerskiej i ich rodzin“.

P. Franciszka Ruczyńska: „Obóz wypoczynkowy „Wiarusa“ dawał nie tylko wypoczynek. Miał on również ogromne znaczenie wychowawcze. Rozwijał on bardzo poczucie koleżeństwa wśród podoficerów i zacieśnił węzły koleżeństwa wśród rodzin podoficerskich“.

P. J. Kułagna: „Wiele osób korzystających z pobytu w obozie z rodzinami, nie mogłoby marzyć nawet o zamieszkaniu nad morzem w pensjonacie czy choćby u rybaka z powodu wysokich kosztów utrzymania. „Wiarus“ wykalkulował minimalny koszt wyżywienia, a zakwaterowanie i wszystkie imprezy, jak: kino, dancino, wycieczki, pogadanki itp. były bezpłatnym i miłym dodatkiem. To też należą się „Wiarusowi“ serdeczne dzięki i życzyć należy, aby podobne imprezy urządzone były na przyszłość“.

Oczywiście, że nie możemy cytować wyjątków z wszystkich listów, gdyż jest ich zbyt dużo. Treść jednak tych wszystkich listów jest prawie jednobrzmiąca. Wszyscy są wdzięczni za umożliwienie wypoczynku i wszyscy gorąco pragną, aby wypoczynek taki organizowano i w latach przyszłych.

Spodziewać się należy, że życzenia tych piszących są wyrazem życzeń wszystkich podoficerów i ich rodzin.

R. M.

Zabawa na plaży



Z naszego życia



Mieszkańcy podoficerskich domów wypoczynkowych w Zakrzowie

WYPOCZYNEK W PODOFICERSKICH DOMACH WYPOCZYNKOWYCH W ZAKRZOWIE

Przystępując do opisu wypoczynku z rodziną w podoficerskich domach wypoczynkowych w Zakrzowie, chciałbym w skróceniu wspomnieć o powstaniu tych domów.

W roku 1930 pan senator Lewakowski Zygmunt, właściciel dóbr Zakrzowa, ofiarował dla podoficerów OK krakowskiego 5 morgów gruntu z przeznaczeniem na wybudowanie na tym terenie domów wypoczynkowych dla podoficerów i ich rodzin. Po przejęciu tego gruntu przez dowódcę korpusu i na skutek starań naszych przełożonych, wybudowano 3 budynki dla sezonowego letniego zamieszkania podoficerów z rodzinami w czasie ich urlopu wypoczynkowego.

W roku 1931 przystąpiono na ofiarowanym terenie do założenia fundamentów, a jesienią 1932 roku oddano budynki już do użytku podoficerów i ich rodzin. Wybudowane budynki są w stylu willowym - zakopiańskim, co harmonizuje z miejscem ich położenia w okolicy górskiej.

Miejscowość, na której powstały te budynki, należy do gromady Zakrzów, gm. Stryszów, pow. Wadowice, wojew. krakowskie. Całe pasmo górskie nosi nazwę góry Chełm o wysokości 604 metry nad poziom morza. Wille stoją na zboczu góry, na wysokości ponad 500 metrów nad poziom morza i są silnie nasłonecznione. Powietrze wokół jest przepojone wonią drzew iglastych, jest czyste, gdyż wokół rosną lasy, a gromada Zakrzów oddalona jest o około 1 i pół kilometra tak, że nie ma żadnego zanieczyszczenia powietrza w tej okolicy.

Pomieszczeń jest dla 17 rodzin podoficerów i 18-te pomieszczenie dla dozorca tych budynków, który czuwa nad utrzymaniem porządku, czystości i bezpieczeństwa, oraz zarządza inwentarzem mieszkalnym. Pomieszczenia, których razem jest 18, składają się z po-

Podoficerskie domy wypoczynkowe w Zakrzowie



koju i kuchni, werandy lub balkonu, zależnie od mieszkania partelowego lub też piętrowego. Pokoje wyposażone są w łóżka, stoły, krzesła, leżaki, taboreciki, kredens kuchenny, lampę wiszącą, oraz pościel, prześcieradła i koce. Piec kuchenny z szabaśnikiem, wiadra na wodę i do zlewania wody po myciu naczyń. Urządzenie mieszkań umożliwia rodzinom prowadzenie gospodarki we własnym zakresie. Młodzież i dzieci rodzin podoficerów korzystają z wielu rozrywek, jak: siatkówki, huśtawki oraz spacerów lub goniwki w lesie. Studnie (pompy) wybudowane są na podwórzu i posiadają smaczną wodę ze źródeł górskich.

Rodziny, które chcą spędzić wypoczynek w podoficerskich domach wypoczynkowych, składają na wiosnę każdego roku podanie o przydział mieszkania i po opłaceniu należności otrzymują zawiadomienie o przyznaniu numeru mieszkania i na jaki okres. Wyjazd do Zakrzowa jest ułatwiony do tego stopnia, że rodziny, wyjeżdżające na letnisko, zabierają z sobą jedynie naczynia do gotowania, poduszki oraz bieliznę. Opał i produkty spożywcze nabywają na miejscu, gdyż wieśniaczki donoszą je do mieszkań rodzin podoficerów. W pozostałe artykuły spożywcze i gospodarskie zaopatrują się w gromadzie Zakrzów. Tu daje się odczuć pewne niedomaganie: brak na miejscu sklepu spożywczego (spółdzielni), którą mógłby prowadzić w sezonie dozorca budynków; dość trudny dojazd do budynków (zła droga pod górę) oraz brak basenu kąpielowego. Mimo to wszyscy, którzy już korzystaliśmy z wypoczynków, wyrażamy na łamach naszego „Wiarusa” serdeczne podziękowanie naszym przełożonym, gdyż dzięki ich staraniom powstały dla nas domy wypoczynkowe, oraz, że w dalszym ciągu nie zrzekną się opieki i pomocy, tak nam potrzebnej.

Należy też wspomnieć, że młodzież rodzin podoficerów, spędzając czas na tym letnisku, nie zapomina, oprócz różnych rozrywek, o rzeczach godnych uwagi, gdyż z okazji przypadających w tych okresach uroczystości narodowych, jak „Dni morza”, „Święto żołnierza” itp., samorządnie organizuje uroczystości, tworząc własny program, na który po pewnych przygotowaniach zaprasza prócz rodzin podoficerów także okoliczną ludność wiejską, która bardzo chętnie bierze udział w tych uroczystościach.

Z okazji 18-tej rocznicy zbrojnego czynu narodu polskiego młodzież rodzin podoficerów urządziła w dniu 15.VIII.1938 roku akademię w sali „Domu Ludowego” w Zakrzowie. Na program tej akademii złożyły się: odczyt, przeplatany pieśniami żołnierskimi, monolog i dialogi humorystyczne, piosenki humorystyczne i pieśni inscenizowane.

To też akademie udało się w zupełności, a sala „Domu Ludowego” nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych mieszkańców, więc zapełniło się też podwórze.

Lobodziński Stanisław, starszy sierżant

POWITANIE WOJSKA, POWRACAJĄCEGO Z MANEWRÓW, PRZEZ SPOŁECZENSTWO BRZESKIE

23.IX w godzinach wieczornych Brześć nad Bugiem witał owa- cynnie powracające z manewrów oddziały wojska. Już w przeddzień czynione były gorączkowe przygotowania. Domy udekorowano flagami i zielenią. Wielkie święto dla Brzescia, wojsko wraca, wojsko, które po trudach i znojach, po szeregu nieprzespanych nocy i marszach po piaskach i błotach poleskich, wraca do swego garnizonu. Stęsknili się wszyscy za wojskiem, które nadaje miastu swoje tempo życia; bez wojska miasto wyglądało jakby wymarłe. Wzdłuż ul. Unii Lubelskiej wybudowano na trasie dwie bramy triumfalne z napisami „Witajcie!” i „Niech żyje armia!”, po obu stronach ulicy zebrały się tysięczne tłumy publiczności oraz szpalery młodzieży szkolnej z kwiatami. Po przywitaniu wojska przy pierwszej bramie przez przedstawicieli zarządu miasta, nastąpiła defilada przed dowódcą Okręgu Korpusu oraz wojewodą. Społeczeństwo brzeskie witało z radością tych, co zdali w polu egzaminu sprawności żołnierskiej — na których barkach, na wypadek wojny, może spocząć całość i niepodległość Rzeczypospolitej. W czasie defilady dowódcy i żołnierze obsypani zostali deszczem rozmaitego kwiecia, zabarwiły się jezdnie ulicy rzuconymi kwiatami, po których maszerowały dziarsko piechury i inne oddziały broni wśród niemiłkających okrzyków na cześć wojska. Wojsko również nie zostało dłużne — gromkim okrzykiem odpowiedziało: „Niech żyje społeczeństwo!”.

Wieczorem brać żołnierska bawiła się rażno w sali p. w. i w. f., gdzie społeczeństwo brzeskie urządziło dla żołnierzy zabawę taneczną, podczas której żołnierze otrzymali obfity poczęstunek.

...Zegnaj nam służbo, sercem ukochana,
Tys nas na dobrych ludzi wychowała...

W następnym dniu przy dźwiękach orkiestr odchodził starszy rocznik i rezerwa do swych chat rodzinnych i warsztatów pracy, pomnąc słowa zachęty swych dowódców do dalszej pracy, choć już nie tej samej i dalszego wysiłku dla wspólnego celu, jakim jest Ojczyzna.

Zegnały ich promienie zachodzącego słońca, a kadra instruktorska z uśmiechem zadowolenia oceniała widoczny plon swej pracy wychowawczej, chłopcy bowiem maszerowali dziarsko, nie tak, jak po przybyciu z cywila. Choć ciężka nieraz była praca kadry, lecz

nie poszła na marne, widoczne to było podczas ich przemarszu na stację.

Zerynger, starszy sierżant

OPODATKOWANIE SIĘ PODOFICERÓW GARNIZONU PUCK NA RZECZ POLAKÓW ZA OLZĄ

28.IX.1938 r. odbyło się nadzwyczajne zebranie podoficerów garnizonu Puck w sprawie opodatkowania się na rzecz Polaków za Olzą.

Wniosek jednego z podoficerów, który brzmiał: „Opodatkować się jednorazowo na rzecz Polaków za Olzą w wysokości 1% od miesięcznej pensji wraz z dodatkami” uchwalono bez dyskusji, jednogłośnie, z wielkim entuzjazmem i postanowiono wezwać korpus podoficerów Marynarki Wojennej w Pińsku do powyższej akcji.

KURS ROLNICZY PODOFICERÓW ZAWODOWYCH

Przy pomocy Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu odbył się 3-tygodniowy kurs rolniczy w Poznaniu dla tych podoficerów zawodowych, którzy zgłosili chęć nabycia ziemi z parcelacji rządowej.

Kurs obejmował przygotowanie teoretyczne w postaci wykładów o organizacji gospodarstwa, uprawie roli, ląkarstwie, sadownictwie, hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu, spółdzielczości, pracy społecznej w środowisku wiejskim i sprawach podatkowych.

Ponadto kierownictwo kursu przewidziało wycieczki do gospodarstw wzorowych i doświadczalnych do m. Imiołki, Berków pow. Gniezno. W Gnieźnie uczestnicy kursu zwiedzili dokładnie katedrę.

W programie była również wycieczka do zawodowej szkoły mleczarskiej we Wrześni, gdzie uczestnicy kursu zwiedzili laboratorium chemiczne do badania mleka, urządzenie mleczarni, następnie byli podejmowani przez kierownictwo szkoły mleczarskiej maślanką i smacznym serem.

Uczestnicy kursu zwiedzili także pola doświadczalne w Poznaniu na Sołacz, gdzie mieli możliwość obejrzenia kilkudziesięciu odmian pszenicy, żyta i roślin okopowych.

Wykłady były prowadzone przez fachowe siły z Wielkopolskiej Izby Rolniczej i Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, którym uczestnicy kursu tą drogą składają podziękowanie za udzielenie fachowych porad z dziedziny gospodarstwa i zyczliwe ustosunkowanie się do nich.

Na zakończenie kursu przemówił kapitan Ziębiński, a w imieniu Wielkopolskiej Izby Rolniczej inż. Grossberg, życząc powodzenia w przyszłym zawodzie. W imieniu uczestników kursu przemawiał kolega starszy sierżant Nowak.

Z. Gawłowski, plutonowy

Z DZIAŁALNOŚCI OGNISKA PODOFICERÓW FLOTYLLI RZECZNEJ

Celem i zadaniem każdego ogniska, klubu czy kasyna jest, jak nam wiadomo, ześrodkowanie życia kulturalnego i towarzyskiego swych członków oraz pielęgnowanie idei solidarności koleżeńskiej i wysokiego wyrobienia społecznego danej organizacji czy zrzeszenia.

W tym duchu i nastawieniu przejawia się na miejscowym terenie działalność naszego ogniska, dając niejednokrotnie przykład solidarności koleżeńskiej oraz działalności społecznej i kulturalnej, wskutek czego jest ono chętnie odwiedzane nie tylko przez podoficerów wszystkich miejscowych formacji wojskowych, lecz również przy każdej nadarzającej się okazji miejscowe społeczeństwo cywilne jest tam zawsze licznie reprezentowane.

Z ostatnich przejawów życia towarzyskiego ogniska zostaje nam w świeżej pamięci pożegnanie odchodzącego na inne miejsce przydziału bosmana G., który pozostając od szeregu lat w Flotylli Rzeczej, swym taktem oraz koleżenością i solidarnością zaskarbił sobie szczerą sympatię u wszystkich bez wyjątku podoficerów Flotylli. To też po pożegnalnym przemówieniu starszego bosmana M., który w serdecznych słowach podniósł zalety odchodzącego oraz złożył mu w imieniu korpusu podoficerskiego szczerze życzenia dalszej owocnej pracy w służbie morskiej, wznoszonym toastom nie było końca.

Drugą z kolei imprezą koleżeńską, która odbyła się w ognisku podoficerskim Flotylli Rzeczej, było przyjęcie skromną lampką wina pp. oficerów (kierowników drużyn sportowych), oraz podoficerów - instruktorów i zawodników, biorących udział w zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Marynarki Wojennej. Ta wielka olimpiada marynarska zgromadziła w Pińsku wszystkich asów sportowych poszczególnych formacji Marynarki Wojennej. Była to prawdziwa sjesta sportowa dla zwolenników tego rodzaju sportu, któremu pińszczanie bardzo mocno hołdują.

Przybycie do ogniska tak licznych przedstawicieli oficerów i podoficerów poszczególnych formacji morskich i ugoszczenie ich skromnym podwieczorkiem, na zakończenie olimpiady, było dla pod-



Podoficerowie kursu rolniczego z zawodowej szkole mleczarskiej w Wrześni

oficerów Flotylli Rzeczej zaszczytem, który pozostanie im zawsze w trwałej pamięci.

O dobrym samopoczuciu koleżeńskim tak gospodarzy, jak i miłych gości, świadczą kolejne w serdecznych słowach wypowiedziane przemówienia kierownika wychowania fizycznego Kierownictwa Marynarki Wojennej kapitana marynarki F., prowadzącego zawody, oraz kierowników poszczególnych drużyn i prezesa ogniska podoficerskiego Flotylli Rzeczej, starszego bosmana K.

„Rozjeżdżając się na wszystkie strony Polski — jak zaznaczył w swym przemówieniu p. kapitan F. — wywozimy z Pińska jak najlepsze wrażenie dobrze spełnionego obowiązku sportu żołnierskiego, którego wyniki zaaprobowała rześzystymi oklaskami tak licznie zebrana na stadionie Kolejowego Przystosobienia Wojskowego publiczność pińska.

Wrażenia te są dla nas tym miłsze i pozostaną nam zawsze w pamięci — mówił dalej p. kapitan F. — gdyż w czasie naszego pobytu w Pińsku mieliśmy możliwość zacieśnić łączące nas serdeczne więzy koleżeńskie i dlatego życzę jak najpomyślniejszego rozwoju tak cennej i ważnej placówki, jaką stanowi w życiu pozasłużbowym podoficerów Flotylli ich piękne ognisko”.

W. St., chorąży

Z ŻALOBNEJ KARTY

Ś. p. Karolak Artur, mat

Dnia 12 września bieżącego roku odprowadziła delegacja oficerów, podoficerów zawodowych i marynarzy Flotylli Rzeczej na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarz garnizonowy w Brześciu nad Bugiem, doczesne szczątki maty zawodowego ś. p. Karolaka Artura.

Z powodu tak nagłej śmierci, która wyrwała ś. p. matę Karolaka z grona korpusu podoficerów, pozostaje po nim szczery żal, że straciliśmy przedwcześnie tak przykładowego żołnierza i taktownego młodszego kolegę.

Żegnając drogę nam szczątki ś. p. Karolaka, zanosimy cichą prośbę przed tron Najwyższego, aby mu ta ziemia poleska lekka była.

Stanisław Wieczorkiewicz, chorąży

Grono podoficerów, uczestników pożegnania bosmana G.



SPORT

SPORT ZA OLZĄ

Mimo trudnych warunków, jakie mieli za czasów czeskich nasi rodacy zaolzańscy, sport w nowopozyskanej dzielnicy stał na wysokim poziomie i stale się rozwijał. Ogólna liczba sportowców, zrzeszonych w polskich organizacjach, wynosi około 7.700. Istnieją tam następujące organizacje sportowe: Beskid Śląski (Orłowa) 27 oddziałów, 1.000 członków; Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji 38 drużyn męskich i 25 żeńskich, Siła (Karwina) 35 kół, 1.760 członków, Sokół (Frysztat) 8 gniazd, 700 członków; Związek Polskich Klubów Sportowych — 15 klubów, 1.730 członków.

W klubach tych uprawiane są: piłka nożna, lekkoatletyka, narciarstwo, gry sportowe, kolarstwo, boks, ping-pong, hokej, turystyka.

Najlepszym polskim klubem piłkarskim w Czechosłowacji jest Polonia karwińska, która walczyła w dywizji morawskiej o mistrzostwo i jeszcze w roku ubiegłym odgrywała w rozgrywkach poważną rolę. W tym roku natrafiła jednak na wielkie trudności, stworzone przez związek czeski. Kilku graczy Polonii wywędrowało do Polski i zasililo nasze kluby.

Drugą mocną dziedziną sportu jest siatkówka. Drużyna polska z Czechosłowacji przed dwoma laty zakwalifikowała się do finału, nie mogła jednak brać udziału w ostatecznych rozgrywkach z powodu braku funduszy na wyjazdy.

Boks i lekkoatletyka są na stosunkowo słabym poziomie.

Kontakt sportowców polskich w Czechosłowacji z Ojczyzną był stosunkowo bardzo słaby. Od czasu do czasu tylko zjawiali się oni w kraju, jeszcze rzadziej nasze drużyny odwiedzały Śląsk zaolzański.

Na skutek prześladowań i presji, wywieranej przez Czechów, wielu członków naszych klubów musiało przejść do czeskich, wiele towarzystw ulec musiało likwidacji. Na przykład najlepszy polski klub sportowy piłki nożnej za Olzą, Polonia karwińska — straciła kilku doskonałych zawodników. Gracze Polonii pracowali w kopalniach i instytucjach czeskich. Byli oni stale narażeni na szykany ze strony pracodawców.

Powrót Śląska zaolzańskiego do Macierzy wprowadza w szeregi sportu polskiego nowe kadry obywateli-sportowców, dla których uprawianie sportu było dotychczas połączone z udręką i prześladowaniem. Polacy w Czechosłowacji stanowili element najbardziej zespolony z sobą, to też światowy Związek Polaków za granicą miał z nimi ułatwiony kontakt. Sport był tam czynnikiem, który świetnie przyczynił się do podtrzymania ducha narodowego wśród młodzieży i łączności z Ojczyzną.

Warunki pracy nie były wesole.

Przy centralnej organizacji młodzieży polskiej (siedziba w Orłowej), powstała Rada Wychowania Fizycznego Polaków w Czechosłowacji, jednocząca wszystkie sportowe organizacje. Władze czeskie niechętnym okiem patrzyły na separację Polaków w sporcie. Zdarzały się wypadki, że po powrocie wycieczki sportowej z obozów wychowania fizycznego w Polsce kilku uczestników tego obozu aresztowano, u innych zaś przeprowadzano rewizje, oskarżając ich o udział w kursach wojskowych w Polsce. Każda bardziej uzdolniona jednostka sportowa była natychmiast ściągana przymusowo

do czeskich klubów, gdzie starano się wmówić w nią przywiązanie do nowej ojczyzny. Mecze Polonii karwińskiej były doskonałą propagandą polskości w byłym zaborze czeskim. W czasie wyjazdów do Zliny, Morawskiej Ostrawy, Frysztatu młodzież polska już w przeddzień meczu przyjeżdżała do tych miejscowości i wolała nie raz nie jeść i nie spać, aby tylko zobaczyć polską, i to jedną z najlepszych, drużyn na Śląsku.

Jak wrogo nastawiona była publiczność czeska na takich meczach świadczy fakt, że często drużyna polska zmuszona była opuścić boisko pod osłoną policji. Jednak i takie nawet incydenty nie zdołały przelać postawy drużyny polskiej na boisko.

Materiał sportowy na Śląsku zaolzańskim jest wspaniały.

W momencie, gdy Śląsk wrócił do Polski, po przeprowadzeniu reorganizacji, na pewno będzie można stworzyć niejedną dobrą zespół piłkarski.

Dla każdego Ślązaka było po prostu zaszczytem przyczynić się do dobrej pozycji drużyny.

Zarząd Polonii warszawskiej wysłał do swej imienniczki karwińskiej depeszę treści następującej:

„Polonia warszawska wita serdecznie wracającą do Macierzy Polonię karwińską, życząc szczęść Boże w pracy dla dobra sportu polskiego“.

Polonia, Warszawa.

Prezes Polonii karwińskiej, p. Polanowski, rzucił myśl, aby dla zmanifestowania przyłączenia Śląska zaolzańskiego do Macierzy, rozegrany został w stolicy mecz piłkarski Warszawa — reprezentacja Śląska zaolzańskiego.

Nasi bracia sportowcy zza Olzy mogą być pewni serdecznej gościnności, jak również najgorętszego przyjęcia przez naszą publiczność.

W radosnej chwili powrotu ziemi Zaolzańskiej do Ojczyzny, kiedy to wszyscy całym sercem witamy każdego Polaka, powracającego do swej Macierzy, pomyślmy serdecznie o tym nowym zastępie obywateli - sportowców, którzy obecnie wkraczają w szereg sportu polskiego.

Warto tu dodać, że ze Śląska zaolzańskiego pochodzi wielu znanych sportowców, którzy w swoim czasie opuścili Czechosłowację, przenosząc się do klubów krajowych. Do tych sportowców należą: jeden z najlepszych hokeistów polskich, Kasprzycki, z katowickiego „Dębu“, piłkarz chorzowskiemu AKS, Kinowski, zawodnik „Polonii“, Grolik, piłkarz „Ruchu“, Kruk, znana tenisistka „Pogoni“ katowickiej, Bemówna oraz znany pięściarz zawodowy Kantor. Sportowcy ci, to wychowankowie klubów polskich ze Śląska zaolzańskiego.

T. K.

DECYZJE W LIDZE PIŁKARSKIEJ ZAPADŁY

Niedziela 9 października wyjaśniła ostatecznie sytuację. Tak u góry, jak i u dołu tabeli.

Ruch zwyciężył LKS w stosunku 5:0, zapewniając sobie z jednej strony już po raz piąty tytuł mistrzowski, a z drugiej degradując ostatecznie LKS, który nie może już w pozostałych dwóch meczach dogonić reszty walczącej o byt stawki klubów ligowych.

We Lwowie Pogoń uratowała swój byt, bijąc po ciężkiej walce AKS w stosunku 1:0. Do walki tej zmobilizował prof. Wacek wszystkie siły Pogoni z Matiasem II na czele. Walczył nawet poważnie kontuzjonowany obrońca Lemiszko. Ogrom ambicji „Poganiaczy“ uratował klub z beznadziejnej zdawało się sytuacji. Zwycięzcę znajdujący się obecnie w dobrej formie AKS z jego tankami, Pionkiem i Wostalem na czele, nie było rzeczą łatwą. Walka też była zażarta i pełna zaciętości i ofiarności.

W Wilnie zdecydował się los drugiego skazańca na powrót do klasy A. Warta zwyciężyła Śmigłego po nieciekawej grze 1:0. Śmigły nie był w stanie zmobilizować do tej decydującej rozgrywki pełnego swojego składu. Żałujemy, że nasz kresowy gród traci swój jedyny klub ligowy. A powrócić będzie trudno.

W Krakowie Wisła pokonała Polonię w stosunku 4:2, zatrzymując ją w zwycięskim pochodzie ku górze tabeli. W każdym razie Polonia ma już zupełnie inne oblicze sportowe w porównaniu do pierwszej rundy rozgrywek ligowych. Spadek już absolutnie nie grozi.

W Warszawie uratował się drugi obok Pogoni zagrożony klub. Warszawianka zwyciężyła niespodziewanie Cracovię 2:0, ratując się od groźby spadku i niszcząc ambitne nadzieje na mistrzostwo, które ożywiały dotychczas Cracovię. Teoretycznie istnieją jeszcze różne możliwości, ale tylko teoretycznie, życie już rozstrzygnęło o pozycji poszczególnych klubów.

W tabeli prowadzi Ruch z 23 pkt. przed Wartą 19 pkt., Cracovią 18 pkt., Wisłą 17 pkt., AKS, Polonią, Warszawianką i Pogonią po 15 pkt., Śmigłym 11 pkt., oraz LKS 10 pkt.

Do Ligi wchodzi Garbarnia i Unien Touring.

Dom polski „Praca“ w Karwinie. Siedziba „Polonii“ karwińskiej



PODOFICEROWIE REZERWY POWIATU GRUDZIĄDZKIEGO ZDAJĄ EGZAMIN SPRAWNOŚCI STRZELECKIEJ

Podwójną uroczystość obchodzili w dniu 2 października bieżącego roku podoficerowie rezerwy w Grudziądzu. W dniu wielkiej chwały i radości całej Polski, podoficerowie rezerwy w Grudziądzu, jakby dla podkreślenia i zadokumentowania swjej gotowości bojowej — stanęli w karnym ordynku na strzelnicy garnizonowej do zawodów strzeleckich.

O godzinie 8 przybył na strzelnicę w towarzystwie oficerów dowódca dywizji pomorskiej, któremu komendant koła podoficerów rezerwy, Polowiński Władysław, zdał raport, meldując stan własnych członków koła oraz przybyłych podoficerów rezerwy z Gdańska i Westerplatte.

W serdecznych i pełnych radości słowach niestrudzony i długoletni prezes koła podoficerów rezerwy, Woškowiak Adam, złożył dowódcy dywizji pomorskiej podziękowanie za prawdziwie ojcowską opiekę, jaką obdarza podoficerów rezerwy powiatowego koła w Grudziądzu, po czym nastąpiło uroczyste otwarcie zawodów.

Pierwszy strzał na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oddał dowódca pomorskiej dywizji, na cześć armii — dowódca pułku murmańskiego, a w imieniu władz cywilnych oddali po jednym strzale — starosta grodzki oraz przedstawiciel prezydenta miasta.

W zawodach, prócz miejscowych członków powiatowego koła, wzięli udział: zespół strzelecki z Gdańska, na czele z prezesem koła Bęhenkiem Alojzym, zespoły z Gdyni, Torunia i Chełmna, oraz podoficerowie niezrzeszeni i podoficerowie garnizonu grudziądzkiego.

Zawody odbyły się w trzech konkurencjach: na odległość 300 metrów z karabinów wojskowych angielskich. W I i II konkurencji brali udział podoficerowie rezerwy, członkowie O. Z. P. R., a w konkurencji III — podoficerowie rezerwy, niezrzeszeni i podoficerowie zawodowi.

Tytuł mistrza Powiatowego Koła Podoficerów Rezerwy w Grudziądzu na rok 1938-39 zdobył plutonowy rezerwy Kamiński Franciszek, zaś w III-ciej konkurencji — chorąży Ciecchaczewski — prezes ogniska podoficerów zawodowych w Grudziądzu.

Ogłoszenie wyników zawodów oraz rozdanie nagród i dyplomów nastąpiło o godzinie 19-iej w Domu Żołnierza, w obecności najwyższych miejscowych władz wojskowych i cywilnych.

Uroczystość dnia podoficerów rezerwy w Grudziądzu zakończono spontanicznymi okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta, prof. Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.
J. Zieliński, starszy sierżant

PJERWSZE ZAWODY PIŁKARSKIE WKS SIERADZ

Dnia 4 października bieżącego roku odbyły się w Sieradzu zawody piłki nożnej pomiędzy korpusem oficerskim a podoficerskim miejscowego garnizonu, zorganizowane przez WKS Sieradz.

Przebieg zawodów był interesujący i wykazał niezbitcie wysokej poziom gry wszystkich zawodników, jednak na szczególne wyróżnienie zasłużyli: por. Malanowicz i Paroński, kapr. Niemiński, Kaczmarck i Adamiec oraz st. sier. Karolus i Blak, którzy mimo przekroczenia czterdziestki, nie ustępowali w żadnym wypadku graczom młodszym. Do przerwy gra była prowadzona w tempie bardzo ostrym, po przerwie przebieg gry był powolniejszy, jednak pełen ciekawych i bardzo efektownych momentów. Bramek bronili: ppor. Andrzejewski i kpr. Wolniak. Gra wszystkich zawodników nacechowana była poczuciem i zrozumieniem. Sędziował st. sierżant Ziółkowski.

Wynik zawodów 3:1 (2:0) na korzyść podoficerów.

Ponieważ tego rodzaju zawody miały miejsce w Sieradzu po raz pierwszy, to też zainteresowanie nimi było niesłychanie wielkie, tak ze strony wojska, jak też i społeczeństwa sieradzkiego. Zajęte wszystkie miejsca i dopingowanie przez widzów poszczególnych części gry dowiodły, że WKS Sieradz potrafił wzbudzić zainteresowanie zawodami i że społeczeństwo sieradzkie sportem żywo się interesuje.

Na zawodach byli również obecni: komendant garnizonu i zastępca dowódcy pułku.

S. Niziołek, ogniomistrz

WCKS TREMBOWLA

Bardzo pomysłową imprezę urządził WCKS „Sparta” w Trembowli. Mianowicie w dniu 2 X. 1938 roku zarząd klubu zestawił dwie drużyny piłki nożnej; jedna drużyna pod nazwą „Carna podwiązka” składała się ze starszych panów cywilnych, liczących od 35 do 45 lat, druga drużyna pod nazwą „Czerwona róża” — z najstarszych podoficerów pułku ułanów malopolskich. Obie drużyny wystąpiły w barwach klubu.

Na tę niecodzienną imprezę przybyło nadspodziewanie dużo publiczności, która najwięcej oklaskiwała kolegów z dużymi brzuszkami. Wynik końcowy 7:3 na korzyść „Czarnej podwiązki”. Gra



Bolsko Polonii w Karwinie. Jak widać ze zdjęcia i na Zwoziu nie brak publiczności, oglądającej zawody „na gapę”

w piłkę tak poważnych „tatusiów” wywoływała co chwilę huragany śmiechu, a że impreza się udała, to niech świadczy dowód, że czysty dochód w sumie 151 zł 70 gr przekazano do Komitetu Niesienia Pomocy Braciom zza Olzy.
Kam.

Ciekawostki sportowe

MARYNOWSKI WYGRAŁ MARATON

W Poznaniu rozegrany został w niedzielę podczas deszczu bieg maratoński o mistrzostwo Polski przy udziale 11 zawodników.

Pierwsze miejsce zajął Marynowski (Warszawianka) w czasie 2 godzin 50 minut 29.2 sekundy przed Kosickim (Sokół, Poznań), Głuszcem (PZL), Kupką (Krusche Ender) i Warczyńskim (Warta).

MATUSZEWSKA BIJE Z. JĘDRZEJOWSKĄ

Na kortach w Domu Akademickim rozgrywany jest obecnie turniej tenisowy Fundacji Domów Akademickich. W grze pojedynczej pań Konopacka - Matuszewska pokonała Zofię Jędrzejowską 6:4, 3:6, 6:3.

W finale, który odbędzie się w bieżącym tygodniu, Matuszewska zmierzy się z Neumanówną.

POLSCY KOSZYKARZE ZAPROSZENI DO BERLINA

W dn. 22 i 23 bieżącego miesiąca w Berlinie w hali pałacu sportowego, rozegrany zostanie międzypaństwowy turniej koszykówki.

Organizatorzy skierowali zaproszenia do Anglii, Francji, Włoch, Łotwy i Polski do wzięcia udziału w tym turnieju.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — HOLANDIA

Miedzypaństwowy mecz bokserski Polska — Holandia rozegrany zostanie definitywnie dnia 15 stycznia 1939 roku w Polsce. Miejsce spotkania nie zostało jeszcze ustalone.

Polonia (Karwina) przed meczem z SK Karwina w roku ubiegłym



Rimskij - Korsakow

(W TRZYDZIESTOLECIE ŚMIERCI)

Wprawdzie muzyka rosyjska wtargnęła do świata zachodnio-europejskiego stosunkowo późno, w każdym razie o wiele później od muzyki polskiej, to jednak opóźniony rozwój muzyki rosyjskiej dokonał się niemal nagle, wydając cały szereg twórców o nazwiskach, które w historii muzyki europejskiej zaznaczyły się niezatartymi głoskami. Któż nie słyszał o twórcy opery „Demon” A. Rubinsteina, komu obce jest nazwisko kompozytora opery „Życie za cara”, Michała Glinki, któż nie zachwycał się dziełami Głazunowa, Mussorgskiego, Liadowa, a przede wszystkim symfoniami i operami zaiste genialnego Piotra Czajkowskiego? W rzędzie tych kompozytorów jedno z czołowych miejsc zajmuje Mikołaj Rimskij-Korsakow (1844—1908).

Rimskij-Korsakow pochodził ze starej szlachty rosyjskiej, a rodzina Korsakowych szczyliła się tym, że członkowie jej rodu zajmowali wysokie stanowiska w hierachii urzędniczej. Rodzice oddali młodego Mikołaja do szkoły marynarki wojennej, w której przebywał w latach 1856—1862, kończąc ją w stopniu oficerskim. Jako młody marynarz odbył Rimskij-Korsakow podróż naokoło świata. W czasie tej podróży powstała pierwsza jego symfonia, którą można w ogóle uważać za pierwszą symfonię rosyjską. Wykonanie jej w roku 1865 pod dyktando znakomitego kompozytora Balakirewa stało się sensacją dla rosyjskiego świata muzycznego. Okazało się, że debiutujący oficer, którego uważano za dyletanta, komponującego z amatorstwa dla wypełnienia czasu, posiada nie tylko znakomity talent, ale rozporządza dużą wiedzą fachową. Od tego sukcesu zaczęła się dla Rimskiego-Korsakowa ciężka okres zmagania się z jednej strony z obowiązkiem zawodu żołnierza, z drugiej z kuszącą go mocą muzyki. Dopiero w roku 1873 porzucił coraz bardziej znany i uznawany kompozytor służbę zawodową w marynarce wojennej, zostawszy już poprzednio, w 1871 roku, profesorem kompozycji w konserwatorium petersburskim. Mimo zmiany zawodu nie stracił jednak Rimskij-Korsakow łączności z marynarką. Zaraz bowiem po opuszczeniu służby czynnej został zamianowany inspektorem wszystkich orkiestr wojskowych w rosyjskiej flocie i na tym stanowisku pozostał aż do zniesienia tego urzędu, to jest do 1884 roku. Poza tym aż do końca życia pełnił swe obowiązki nauczycielskie, od czasu do czasu występując jako dyrygent na koncertach symfonicznych w Rosji i za granicą.

Z twórczości Rimskiego-Korsakowa na pierwszy plan wybija się bezsprzecznie opery, do których podobnie, jak Ryszard Wagner, sam pisał teksty, pełne natchnienia poetyckiego. Z wielkiej ilości jego dzieł scenicznych wymienić wystarczy opery: „Sadko”, „Snieżyczka”, „Baśń o carze Sołtanie” i „Złoty kogucik”. Tematów do swych oper szukał wielki kompozytor przeważnie w świecie życia rosyjskiego lub też w krainach baśni. Znaczenie Rimskiego-Korsakowa jest jednak wielkie nie tylko w dziedzinie muzyki operowej, ale też i na polu muzyki symfonicznej. Poza trzema symfoniami, dwiema uwerturami, z których „Wielkanoc rosyjska” należy do arcydzieł swego rodzaju, wymienić należy jako bardziej znane takie utwory symfoniczne, jak „Capriccio hiszpańskie”, suity z oper i może najpopularniejszy utwór tego kompozytora: „Szeherazada”. Prócz tego Rimskij-Korsakow napisał wiele utworów na fortepian, do śpiewu oraz kameralnych. Działalności kompozytora na polu pedagogicznym zawdzięczamy znakomite podręczniki harmonii, a zwłaszcza świetne dzieło o instrumentacji, tłumaczone na szereg języków. Wszystkie przykłady, zawarte w tym dziele, pochodzą wyłącznie z utworów Korsakowa.

Przedstawiając w trzydziestolecie śmierci wielkiego kompozytora w krótkim zarysie jego życia i twórczość, musimy się też zająć charakterystyką jego talentu oraz określić jego stanowisko w muzyce.

Powszechnie uważa się Rimskiego za przedstawiciela tak zwanej szkoły młodoruskiej, do której należeli tacy kompozytorzy, jak Batakirew, Borodin, Mussorgski i Cezar Cui, uczeń Moniuszki i również oficer, podobnie jak Rimskij-Korsakow. Szkoła ta holdowała ideałom postępowym, a wzorując się na Berliozu, Liszcie i Chopinie, sięgnęła do tematów i motywów ludowych. Rimskij-Korsakow czerpał pełną dłoń z ludowej twórczości rosyjskiej, ale umiał dzielić swym nadać charakter wysoce artystyczny i oryginalny. Jego harmonika jest nawskroś oryginalna, jego orkiestra błyszczą najświetniejszymi barwami, a chociaż w jego stylu muzycznym można by doszukać się i wpływów obcych, a zwłaszcza Liszta i Wagnera (w dziełach scenicznych), to jednak Rimskij-Korsakow posiada tyle oryginalności, że o naśladownictwie nie może być mowy. Niezwykła wiedza kompozytora, jego przebogata fantazja, jego dar poetycki wpłynęły na to, że się jego dzieł słucha z zapartym oddechem, mimo, że przeciwnicy jego usiłowali mu jako zarzut postawić stosunkowo małą inwencję melodyjną.

Rimskij-Korsakow musi być uważany za jednego z największych

twórców muzycznych swej opoki, a chociaż jego dzieła sceniczne prawie nie wyszły poza Rosję, to stało się to niezawodnie dlatego, że ich treść i tematyka obce są światu zachodnio-europejskiemu.

Dla nas, Polaków, jest Rimskij-Korsakow jeszcze z tego powodu postacią, godną szacunku, że jego stosunek do naszego narodu był zawsze bardzo zycielny. Już jako młody oficer marynarki w roku 1863, patrolując na rosyjskim krążowniku na morzu Bałtyckim, aby ścigać okręty angielskie i francuskie, dostarczające broni polskim powstańcom, dał dowód swej sympatii dla naszego ruchu zbrojnego. A później już jako sławny i ceniony kompozytor żywo interesował się polską pieśnią ludową, uwielbiał twórczość Chopina, a nawet napisał operę, opartą na polskich motywach „Pan wojewoda”.

W jego autobiografii, wydanej pod tytułem: „Kronika mego życia muzycznego”, znalazło by się sporo ustępów, związanych z Polską i z naszą kulturą. Możemy z tonu tych wypowiedzi wnioskować, że autor ich był nie tylko wielkim kompozytorem, ale i szlachetnym, głębokim człowiekiem - myślicielem.

K. Wawrzyniak

KRONIKA

W czasie tygodnia muzycznego w Lucernie (Szwajcaria) odbył się w ogrodzie willi, w której niegdyś mieszkał Ryszard Wagner koncert orkiestry, urządzony z okazji stulecia urodzin Wagnera. Koncertem dyrygował sławny włoski dyrygent Toscanini, jeden z największych mistrzów batuty w świecie. Na koncercie było mnóstwo osób ze świata muzycznego, jak Bruno Walter, Hubermann i inni. Przy pulpitych orkiestralnych zasiadli najlepsi instrumentalniści Szwajcarii z Adolfem Buschem, znakomitym skrzypkiem na czele. Łatwo zrozumieć, że taki koncert był wspaniałym hołdem, złożonym geniuszowi Wagnera.

Młody polski pianista Aleksander Sienkiewicz, uczeń Egona Petriego i Paderewskiego, został powołany na stanowisko kierownika mistrzowskiej klasy fortepianu w konserwatorium w Berlinie.

W operze monachijskiej odbyła się premiera nowej opery sędziwego kompozytora niemieckiego Ryszarda Straussa pod tytułem „Dzień pokoju”. Akcja opery rozgrywa się za czasów wojny 30-letniej w obłączonym mieście. Świetne libretto opery, napisane przez wiedeńskiego literata Gregora, pozwoliło kompozytorowi na ułożenie muzyki niezmiernie efektownej, przy czym ogromną rolę powierzył Strauss chórom. Krytyka niemiecka ocenia dzieło Straussa jako wprost genialne, wróżąc mu wielkie powodzenie nie tylko w Niemczech, ale i w całym świecie kulturalnym.

Zapowiedziany rozkazami kurs dla kandydatów na kapelmistrzów w Wojskowej Szkole Muzycznej w Katowicach rozpocznie się w dniach najbliższych. Rozkazy, powołujące kandydatów do egzaminu sprawdzającego, zostały już wydane. Egzamin ma na celu w pierwszym rzędzie przeprowadzenie selekcji zgłoszonych kandydatów i zaszerogowania tych, którzy zostaną przyjęci. Szczegółowy program kursu został już opracowany. Z podanych, nadesłanych do Ministerstwa Spraw Wojskowych wyników, że niektórzy kandydaci w razie pomyślnego przebiegu studiów będą mogli już za 2 lata objąć posady kapelmistrzów, innych czekają 4—5 lat studiów. Wyników oczekiwać będzie cała Polska muzykalna z wielkim zacięciem.

Przed dwoma tygodniami transmitowało Polskie Radio koncert z Lozanny (Szwajcaria), wykonany przez znakomitego naszego pianistę I. Paderewskiego. Koncert, zawierający utwory Haydna, Mozarta, Chopina, Liszta i Schuberta, stał się dla całego kulturalnego świata wielką sensacją, albowiem sędziwy artysta od szeregu lat nie dawał się słyszeć w radio. Dla nas, Polaków, ten jego występ był tym bardziej cennym, że jak wiadomo Paderewski w Polsce publicznie nie grywa, tak, że jego uduchowioną grę, sięgającą najwyższych szczytów sztuki pianistycznej, mogą szerokie koła słuchaczy polskich słyszeć tylko za pośrednictwem radia.

Profesor Zbigniew Dymek odnalazł partyturę kantaty Macieja Kamińskiego, ułożonej i odśpiewanej przy odświeżeniu posągu króla Jana III Sobieskiego w Łazienkach w Warszawie w dniu 14 września 1788 roku. Kantata składa się z szeregu aryj, duetów i chórów z towarzyszeniem małej orkiestry. Odnalezienie tego dzieła, uważanego za zaginione, jest tym cenniejsze, że z tego okresu znamy bardzo niewiele polskich dzieł muzycznych. Maciej Kamiński, znany jest jako twórca pierwszej opery polskiej pod tytułem „Nędra uszczęśliwiona”. Odnalezienie kantaty rzuca na jego twórczość nowe światło.

REPORTAŻE FILMOWE Z ODZYSKANIA ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO

Na ekranach kin ukazały się filmy - reportaże, obrazujące zajęcie Śląska zaolzańskiego przez wojsko polskie.

Producentami filmów są: Polska Agencja Telegraficzna oraz Związek Producentów Filmów Krótkometrażowych, którego członkowie wykonali bezinteresownie ponad 1.000 metrów zdjęć z przebiegu zajmowania Śląska zaolzańskiego. Z całego metrażu wybrano zdjęcia najciekawsze i zmontowano z nich film długości ponad 400 metrów.

Filmy te stanowią piękny dokument dla współczesnych, jak i dla przyszłych pokoleń z niezapomnianych dni triumfu Rzeczypospolitej.

W stolicy, oraz w miastach, gdzie film ten wyświetlano, publiczność ogląda film stojąc, a po skończonym pokazie nieopanowany entuzjazm i nastroj wyraża odśpiewaniem hymnu narodowego.

KINA NA ZAOLZIU

Na terenie odzyskanego przez Polskę Śląska zaolzańskiego jest około 40 kin. Dokładne dane zbiera delegat Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego w Polsce, wysłany w tym celu na Śląsk.

Jak się dowiadujemy, Polski Przemysł Filmowy zadeklarował dla kin na terenie całego Śląska zaolzańskiego bezpłatne wypożyczenie filmów na przeciąg jednego tygodnia.

Centralne Biuro Filmowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wydało zarządzenie, na mocy którego prawo wyświetlania w kinach na odzyskanym przez Polskę terenie Śląska zaolzańskiego będą miały tylko te filmy, które przedstawione zostaną do cenzury i — niezależnie od zdolności obiegowej na terenie Polski — uzyskają zezwolenie na wyświetlanie na Śląsku zaolzańskim.

Powyzsze zarządzenie ma na celu zapobiegnięcie zalewowi Śląska zaolzańskiego filmami nieodpowiednimi, mało wartościowymi, a także filmami starymi, dawno wycofanymi z obiegu.

ODZNACZENIE FILMU „PŁOMIENNE SERCA”

W zorganizowanej przez Radę Naczelną Przemysłu Filmowego w Polsce w ramach XVIII Międzynarodowych Targach Wschodnich Pierwszej Wystawie Filmowej — Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, doceniając walory filmu „Płomienne serca” — przedstawił wytwórnię do odznaczenia.

Pan Minister Spraw Wojskowych przychylił się do wniosku WINO i nadal wytwórni „Polskiej Spółce Filmowej” dyplom honorowy za wykonanie filmu „Płomienne serca”.

Należy tu przypomnieć, że również i wykonawcy tego filmu, a mianowicie reżyser p. R. Gantkowski i p. F. Dominiak, za rolę sierżanta Zwadronia, otrzymali nagrodę literacką „Wiarusa”.

Fotografia „Dyplomu Honorowego”, nadanego przez Ministra Spraw Wojskowych wytwórni „Polska Spółka Filmowa” za film „Płomienne serca”



Fragment ze sztuki Jarem-Mirskiego p. t. „Andrzej Sztorn”

OTWARCIE OPERY WARSZAWSKIEJ. „HARNASIE” I „VERBUM NOBILE”

1 października odbyło się uroczyste otwarcie Opery Warszawskiej. Otwarcie pod jak najbardziej szczęśliwymi auspicjami. Nowa dyrekcja, mimo skromnych środków materialnych, jakimi rozporządzała, postanowiła zacząć sezon nie, jak w latach ubiegłych, jakąś polską, znaną wszystkim operą — lecz arcydziełem, na którego wystawienie stolica czekała od wielu lat.

Przygotowano więc, przy maksymalnym wysiłku całego zespołu, wspaniałych „Harnasiów” Szymanowskiego. Wystawienie wspaniałego baletu stało na wysokim poziomie; wykonawcy głównych ról: Barbara Karczmarewiczówna i Zygmunt Dąbrowski, balet pod dyktando baletmistrza Ciepłińskiego, orkiestra, którą dyrygował sam dyrektor Dołżycki, strona kostiumowa i dekoracyjna — wszystkie elementy, składające się na całość dobrego widowiska — były zestawione bez najmniejszego zarzutu. To też zarówno publiczność, jak i krytyka warszawska, przyjęła „Harnasiów” bardzo zycyliwie.

Na dodatek do „Harnasiów” dodano jednoaktową operę Moniuszki „Verbum nobile”, w której w głównej roli wystąpiła, po raz pierwszy w Warszawie w operze, świeżo zaangażowana, obdarzona nadzwyczaj pięknym głosem Barbara Kostrzewska, znana już szerokiej publiczności z licznych występów w Polskim Radio.

Równie jak „Harnasiów”, tak i „Verbum nobile” wystawiono z wielką starannością — Inauguracyjny więc program opery stołecznej pod nową dyrekcją — wypadł pod każdym względem do datnio.

Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza fakt, że na co nie mogły się zdobyć rzekomo poprzednie zarządy opery, rozporządzające większymi znacznymi subsydiami, zdobyli się pp. Dołżycki i Falkowski, wystawiając tym sobie świadectwo, że potrafią z nałożonych na nich zadań wywiązać się jak najlepiej.

„ANDRZEJ SZTORN” JÓZEFA JAREM-MIRSKIEGO W „TEATRZE POWSZECHNYM” W WARSZAWIE

„Stołeczny Teatr Powszechny” w Warszawie, pozostający od 3-ch lat pod dyktando Eugeniusza Poredy, otworzył nowy sezon teatralny sztuką z bojów V-ej syberyjskiej dywizji pióra kpt. s. s. Józefa Jarem-Mirskiego p. t. „Andrzej Sztorn”.

Sztuka wystawiona już była przed dwoma laty w Powszechnym Teatrze Żołnierza we Lwowie, gdzie została przyjęta zarówno przez prasę, jak i przez publiczność z wielkim uznaniem.

Premiera warszawska „Sztorna” stała na znacznie wyższym poziomie od przedstawienia lwowskiego, tak dzięki grze zespołu, jak i reżyserii dyrektora Poredy i pomyslowym, dostosowanym do treści sztuki dekoracjom. To też od wielu już wieczorów zapelnia sale w różnych punktach Warszawy, w których „Teatr Powszechny” daje swoje przedstawienia, a nawet na życzenie publiczności, której trudno jest ze śródmieścia wędrować na peryferie — ma być wystawiona w jedną z najbliższych niedziel w „Teatrze Polskim” na poranku.

„Andrzej Sztorn” jest pierwszą sztuką kpt. Jarem-Mirskiego, który poza tym napisał graną w ubiegłym sezonie w tymże „Stołecznym Teatrze Powszechnym” baśń żołnierską pod tytułem: „Zaczarowana warta” oraz „Mundur swatem”, grany przed dwoma laty przez Teatr Objazdowy dla wojska oraz przez szereg teatrów garnizonowych w różnych miastach.

Wiariusz szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W mieście Oeredro (Szwecja) rozegrany został turniej szachowy o mistrzostwo państw północnych, przy czym pierwszą nagrodę zdobył mistrz Szwecji Stahlberg, osiągając punktów 9 z 11 możliwych. Jest on dobrze znany w Polsce, gdzie brał udział w szeregu turniejów, a w roku ubiegłym zdobył wicemistrzostwo Polski w Juracie.

Drugim i trzecim miejscem (nagrodą) podzielili się Szwedzi Carlson i Lundin, mając po 7.5 punkta, czwartą — Berquist (Szwecja), 6.5, piątą i szóstą Salo (Finlandia) i Sumberg (Szwecja) po 6 punktów. Dalsze miejsca (niepłatne) zajęli: Niemi (Finlandia), Larson i Nielson (Szwecja) itd.

W Debreczynie zakończył się węgierski turniej szachowy, w którym zwycięstwo odniósł Węgier Lajos Steiner, osiągając 10.5 punktów z 11 możliwych. Steiner zremisował tylko jedną partię z Borczą, a pozostałe 10 wygrał. Jest to wynik niezwykle, dawno niespotykany w turniejach. Drugą nagrodę zdobył Barcza — 9 punktów. Nie przegrał on również żadnej partii, lecz 4 zremisował. W turnieju brało udział 12 graczy.

Turniej międzynarodowy w Plymouth (Anglia) zakończył się niebywałym sukcesem sir Thomasa, który wraz z Aliechinem zajął pierwsze miejsce, uzyskując po 6 punktów. Drugą nagrodę podzielili List i Milner Barry, po 3.5 p., Vera Menchik 3, Mollison 2.5 i Bruce 1.5 punkta.

W Zakopiańskim Klubie Szachowym zakończył się turniej o tytuł mistrza Zakopanego na rok 1938/39. Pierwszą nagrodę wraz z tytułem zdobył mgr. Bober — 17 punktów, drugą Gil — 14, trzecią Rzepka — 12.

Dnia 1 października bieżącego roku rozpoczęły się turnieje drużynowe, organizowane przez podhalański związek szachowy.

Partia, grana systemem na „blokadę pionową“ przez nleżącego mistrza świata Nimcovicza.

Jest to partia gry pozycyjnej, którą trudno przelamać, jednakże obecny mistrz świata dr Aliechin i takie trudności umie pokonywać, przy największej prostocie środków.

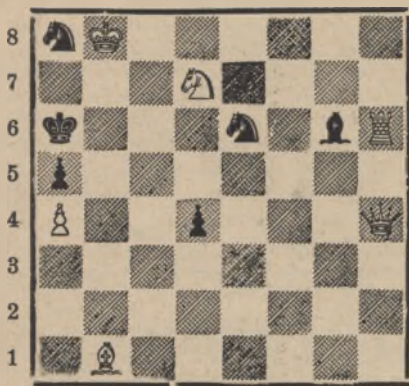
Białe; dr. Aliechin. Czarne: Nimcovicz. (San Remo, 1931 r.).

1. e4, e6. 2. d4, d5. 3. Sc3, Gb4. 4. e5, c5. 5. Gd2, Se7. 6. Sc3—b5, Gxd2+. 7. Hxd2, 0—0. 8. c3, b6. 9. f4, Ga6. 10. Sf3, Hd7. 11. a4, Sc6. 12. b4, cxb. 13. cxb, Gb7. 14. Sd6, f5. 15. a5! Se7—c8. 16. Sdxb7, Hxb7. 17. a6! Hf7. 18. Gb5, Sc—e7. 19. 0—0, h6. 20. Wf—c1, Wf—c8. 21. Wc2, He8. 22. Wa—c1, Wa—b8. 23. He3, Wc7. 24. Wc3, Hd7. 25. Wc1—c2, Kf8. 26. Hc1, Wb—c8. 27. Ga4, b5. 28. Gxb5, Ke8. 29. Ga4, Kd8. 30. h4! i czarne poddały się.

Capablanca, mistrz gry pozycyjnej, uległ w swoim czasie Aliechinowi w subtelnych partiach gry pozycyjnej. Bogoliubow — mistrz kombinacji — przegrywał w partiach otwartych, a Nimcovicz pobity został jego własną bronią „blokadą“. Oto są walory mistrza świata.

ZADANIE NR 78

C. S. Kipping



Mat w 2 posunięciach.

E. D.

Dział fotograficzny

O KLISZACH I FILMACH PANCHROMATYCZNYCH

Przyrząd do mierzenia czułości materiałów negatywnych w stopniach Scheinera posiada zasięg zaradniczo tylko do 20 stopni.

Czułości, wyższe ponad 20 stopni, mierzone są przyrządem Edera i Hechta, skąd dopiero po przeliczeniu otrzymujemy stopnie Scheinera.

Obliczenia te nie są ściśle. Ponieważ znaczna część foto-

amatorów przekonana jest, że jakość kliszy zależy od ilości stopni, dla reklamy firmy nie oszczędzają tych stopni i wypisują na opakowaniu cyfry dość wysokie. Są one tylko zbliżone do rzeczywistości.

Nie obniża to w żadnym razie jakości tego materiału. Wysoka czułość tych materiałów doskonale rozwiązuje kwestię naswietlania, szczególnie w złych warunkach oświetleniowych. Ogólnie biorąc, czułość materiałów negatywnych należy do kwestii bardzo względnych ze względu na rodzaj oświetlenia.

Pojęcie czułości łączy się bardzo ściśle z wrażliwością emulsji na barwy i te właściwości mają o wiele większy wpływ dla praktyki, aniżeli czułość ogólna.

Na przykład: filmy barwoczułe czyli ortochromatyczne i wszechbarwoczułe, czyli panchromatyczne, posiadające dla światła dziennego 20 stopni czułości, będą miały dla światła sztucznego czułość znacznie wyższą.

Pochodzi to stąd, że światło sztuczne posiada przewagę promieni żółtych, pomarańczowych i czerwonych, na które filmy te są uczulone. Światło dzienne posiada przewagę promieni niebieskich, na które filmy barwoczułe reagują znacznie słabiej, stąd też ich czułość w dzień będzie znacznie mniejsza. Widzimy zatem, że w danym wypadku decyduje o powodzeniu nie czułość, lecz jakość czyli barwoczułość filmu. Z tego możemy wysnuć wniosek o znaczeniu praktycznym, że przy świetle sztucznym lepsze rezultaty dają materiały barwoczułe, aniżeli zwykłe.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Wanienki, używane do wywoływania, po pewnym czasie czernieją, przy czym nalot jest trudny do usunięcia.

Zabrudzone wywoływaczem wanienki można bardzo łatwo umyć kwasem solnym. Należy to robić bardzo ostrożnie, gdyż kwas solny przy zetknięciu z wodą pryska i jest silnie żrący. Mycie należy przeprowadzać wata, umocowaną na kijku, z daleka od oczu.

Kącik filatelisty

OKAZJA LITEWSKA

Nawiązanie stosunków polsko-litewskich upamiętniło się przede wszystkim u filatelistów. Pierwszy samolot, który przebył trasę Kowno — Wilno, lądując 16.VII na Okęciu, przywiózł 2 tysiące listów, przeznaczonych specjalnie dla filatelistów. Niestety jednak poczta kowieńska nie zdążyła zrobić specjalnego stempla lotniczego, co ostatecznie nie zmniejsza wartości tych listów wśród filatelistów polskich i litewskich.

Obrót pocztowy w myśl konwencji, zawartej między rządami obu państw, obejmuje: przesyłki listów i druków, próbek towarowych, papierów handlowych. Czasopisma, do czasu uregulowania sprawy wymiany czasopism, mogą być nadawane jako druki zwyczajne. Ostatnio jednak prasa doniosła, że prenumerata pism polskich na Litwie dozwolona jest jedynie za zezwoleniem litewskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Domyslamy się, jak ważkich uzasadnień potrzeba i jakiej niezależności od czynników administracyjnych, by zezwolenie takie otrzymać. Oplata za pocztówkę do Litwy wynosi 30 gr, za list zwykły 55 gr. Paczki do Litwy przyjmowane są tylko do wagi 20 kg.

Czechosłowacja. Znaczką na rzecz opieki nad dziećmi; znaczek żalobny z powodu zgonu prezydenta T. Masaryka; w 20-lecie bitwy pod Bachmaczem; znaczki w 20 rocznicę bitew, w których wzięli udział legionści czescy we Francji i Włoszech; znaczki 10 kongresu sokolstwa; z okazji międzynarodowej wystawy filatelistycznej w Pradze; z tegoż powodu był wydany specjalny bloczek.

Dania — znaczek w 150 rocznicę uwłaszczenia chłopów.

Estonia — w 100-lecie Estońskiego Towarzystwa Naukowego; z tej samej okazji — bloczek.

Finlandia — znaczek ku czci kombatantów; w 300-lecie kolonizacji stanu Delaware w Stanach Zjednoczonych.

Francja — z podobizną J. Charcota, Gambetty, La Fontaine; na bezrobotnych pracowników umysłowych; na budowę pomnika piechoty; pomnika wojskowej służby zdrowia; światowych zawodów w piłkę nożną; na zakończenie odbudowy katedry w Reims; z okazji odwiedzin królewskiej pary angielskiej.

Gdańsk — seria w 150 rocznicę urodzin filozofa Schopenhauera.

Hiszpanię pomijam. Ustalenie wydanych znaczków byłoby pracą równie żmudną, jak prace komisji o wycofaniu ochotników.

Holandia — doroczna i jak zawsze piękna seria dobroczynna.

Jugosławia — seria na rzecz opieki nad dziećmi; na rzecz aeroklubu jugosłowiańskiego.

Litwa — z okazji I litewskiej olimpiady narodowej.

Luksemburg — seria w 1200 rocznicę śmierci św. Willibrorda!

Lotwa — blok z dwóch znaczków: zaporą w Kegums i gmach Tiegus Pils.

Niemcy — z okazji plebiscytu w Austrii, w rocznicę Hitlera, serię z okazji 16 sportowego i gimnastycznego święta we Wrocławiu.

Węgry — blok, wydany z okazji kongresu eucharystycznego.

R a d i o

PROGRAM POLSKIEGO RADIA DLA EMIGRACJI

Audycje na falach długich, średnich i krótkich

Z początkiem nowego sezonu programowego Ministerstwo Poczt i Telegrafów oddało do użytku Polskiego Radia dwie nowe stacje krótkofalowe, dzięki czemu nie tylko wzmocnił się polski stan posiadania w eterze, ale również uzyskano skuteczniejszego oddziaływania przy pomocy polskich programów na granicę i pewniejszą łączność z naszymi rodakami na obczyźnie.

Opieka programowa Polskiego Radia nad rodakami na obczyźnie nie jest dziś wszechstronnie rozbudowana.

Co tygodnia centralna stacja Polskiego Radia w Raszynie na falach długich oraz wszystkie średniofalowe stacje Polskiego Radia nadają od godz. 18.30 do 19.15, według czasu środkowo-europejskiego, specjalne audycje dla Polaków za granicą. Na audycje te, podzielone między audycje dla dorosłych i audycje dla młodzieży, składają się gawędy, sluchowiska lub audycje muzyczno-słowne oraz pogadanki. W audycjach tych poruszane są zarówno tematy z życia Polonii zagranicznej, jak i tematy z życia kraju, ze szczególnym uwzględnieniem współczesnej Polski, historii i folkloru łącznie z propagandą krajoznawstwa. Audycje te przeznaczone są dla Polaków zamieszkałych w krajach europejskich.

Ponadto od dnia 2 października pracują w eterze dwie nowe polskie stacje krótkofalowe, a mianowicie SP 48 na fali 48,86 m (6140 kc/s) oraz SP 31 na fali 31,49 m (9525 kc/s). Nowe stacje krótkofalowe mają zasięg europejski i pracować będą codziennie w godzinach wieczornych od godz. 21.00 do 23.30 według czasu środkowo-europejskiego. Nowe stacje krótkofalowe pozwolą na odbieranie polskich programów w tych częściach Europy, gdzie dotychczas odbiór naszych programów na falach średnich lub długich był niepewny.

Dla emigracji polskiej w Ameryce Północnej pracować będą w dalszym ciągu dwie stacje krótkofalowe SPW i SPD na falach 22 m i 26,01 m, nadające specjalny program od północy do 3.00 nad ranem według czasu środkowo-europejskiego.

Dwie następne stacje krótkofalowe o tej samej porze nadawać będą ten sam program dla Polaków w Ameryce Południowej. Stacje te uruchomione 16 sierpnia mają anteny kierunkowe na Amerykę Południową i pracują na falach: SP 19 — długość fali 19,84 m, częstotliwość 15120 kc/s, SP 25 — długość fali 25,55 m, częstotliwość 11740 kc/s.

Dzięki więc uruchomieniu czterech nowych stacji krótkofalowych w bieżącym roku Polska posiada już obecnie 6 stacji krótkofalowych, które obsługują obie Ameryki i Europę.

POMNIKI KU CZCI MARCONIEGO I BRANLY'EGO

W miejscowości Wimereux, na wybrzeżu francuskim, ma stanąć pomnik ku czci Marconiego oraz Branly'ego, wielkiego wynalazcy w zakresie radiotechniki. W Wimereux odbyły się w roku 1899 pierwsze nadania radiowe poprzez kanał La Manche, prowadzone przez Marconiego. Rząd francuski zatwierdził powszechną subskrypcję na utworzenie funduszu budowy pomnika.

Towarzystwo Canadian Marconi Company zamierza wystawić w roku bieżącym pomnik w Signal Hill, St. John's, Nowa Funlandia, gdzie Marconi odebrał pierwszy komunikat bezdrutowy przez Atlantyk. W związku z tym powstała kontrowersja na temat dokładnej daty tego epokowego wydarzenia: pomimo przeciwnych dokumentów miejscowej prasy, uznano podaną przez Marconiego datę 12 grudnia 1901 roku.

TELEKINEMATOGRAF

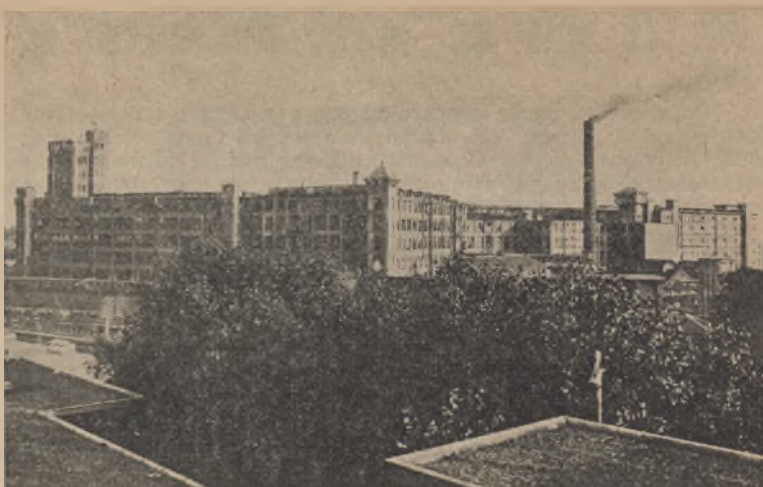
W Nowym Jorku po raz pierwszy w historii telewizji amerykańskiej nadano w całości wielki film pod tytułem „The Return of Scarlet Pimpernel”.

Film ten nadało tow. NBC z pomieszczeń Radio-City. Odbiorniki zainstalowano w różnych punktach miasta.

Nowojorska stacja telewizyjna może obecnie nadawać obrazy na odległość 125 km. Spodziewając się szybkiego rozwoju telewizji w Stanach Zjednoczonych, zainteresowany przemysł rozpoczął produkcję luksusowych oraz tanich odbiorników telewizyjnych.

KOMUNIKATY TELEWIZYJNE

Telewizja w Anglii doszła już do tego punktu swego rozwoju, w którym zaczyna spełniać najsmielsze wymagania szerokiego ogółu. Podczas gdy reportaż telewizyjny z tegorocznego pochodu koronacyjnego był jeszcze imprezą z góry opracowaną i przygotowaną, niedawna transmisja z lotniska Heston, na którym wylądował po powrocie z Niemiec premier Chamberlain, miała charakter natychmiastowy, przypominała niejako komunikat agencji prasowej, redagowany na gorąco. Tak więc posiadacze odbiorników telewizyj-



Ogólny widok centrali zakładów Philips'a w miejscowości Eldhoven w Holandii

nych nie tylko słyszeli słowa, wypowiedziane przez Chamberlaina, ale widzieli go w emocjonującym otoczeniu lotniska, dziennikarzy i podnieconych tłumów.

AMATORZY KRÓTKOFALOWCY W SŁUŻBIE OBRONY NARODOWEJ

Anglia zorganizowała korpus rezerwy amatorów-krótkofalowców, którego zadaniem w czasie wojny będzie pomocnicza służba meteorologiczna na rzecz lotnictwa brytyjskiego.

Sir Kingsley Wood, brytyjski minister lotnictwa, przemawiał przez radio, wzywając amatorów-krótkofalowców, w szczególności zaś posiadaczy stacji nadawczych, do zaoferowania swej pomocy, tak niezmiernie ważnej dla lotnictwa.

CZY WIECIE, 2E...

Amerykański wynalazca lampy radiowej, Lee de Forest, obchodził niedawno 65 rocznicę swych urodzin. Przy tej okazji wyraził on swoje rozczarowanie wobec programów radiowych, ubogich w treść, a zawierających mnóstwo zapowiedzi reklamowych.

— Spodziewałem się czegoś innego — oświadczył Lee de Forest, który nie chce wcale słuchać radia. Chciałby on, aby radiostacje specjalizowały się w różnych rodzajach programu, na przykład w muzyce poważnej, w operze, w audycjach rozrywkowych, kształcących itd.

Lee de Forest pracuje obecnie nad udoskonaleniem systemu telewizyjnego, dającego obrazy wielkości 60 × 60 cm.

Humor i audycje pogodne mają swoje stałe miejsce w nowym programie Polskiego Radia, a mianowicie — soboty i niedziele między godz. 21.00 a 23.00. Będą to naprzemian „Wesoła Syrena”, „Tajój”, „Kukulka Wileńska”, „Słaska pozytywka” oraz skecze i monologi. Raz na miesiąc nadawana będzie „Godzina niespodzianek”. Dla wyjaśnienia dodać należy, że żadna z tych audycji nie będzie oczywiście wypełniać dwugodzinnego czasu, lecz prócz audycji humorystycznych nadawana będzie wówczas stale odpowiednio dobrana muzyka.

W nowym sezonie wejdzie do programu Polskiego Radia popularna powieść awanturnicza, której bohaterowie przeżywać będą urozmaicone i trzymające w napięciu uwagi słuchacza przygody. Projektowana jest powieść, której bohaterami będą Szczepko i Tońko.

Na wystawie radiowej w Paryżu pięć różnych firm wystawiło swe odbiorniki telewizyjne, z których najtańszy kosztuje 5 tysięcy franków, najdroższy — 15 tysięcy.

Konserwatorium w Paryżu otwiera specjalny kurs dla inżynierów radiowych. Pożądane jest bowiem, aby techniczne kierownictwo audycji radiowych posiadało również wyszkolenie muzyczne.

W Niemczech w drugim półroczu 1938 roku ogłoszono 59 wyroków skazujących radiopajęczarzy.

W Anglii na wykrytych 168 nielegalnych posiadaczy odbiorników, skazano 167.

W Nowej Zelandii w kwietniu ogólna suma grzywn za radiopajęczarstwo wyniosła £. 54.10.0, w maju £. 70.4.2.

K o m u n i k a t y

POSADY

Podoficer w stanie spoczynku, znający się na sadownictwie (gospodarstwie), może być przyjęty z rodziną na nieduży majątek w Wielkopolsce (powiat jarociński) na warunkach do umówienia. Potrzebne: życiorys, powołanie się na osoby, które mogłyby udzielić referencji. Podania do „Wiarusa“ mogą składać tylko abonenci.

Z zarządzie miejskim Kamieńca Lit. (pow. Brześć nad Bugiem) jest wolna posada, tak zwanego rzeczoznawcy budowlanego, przeznaczona dla emerytowanego podoficera - sapers, znającego się na sprawach gospodarczo-budowlanych względnie drogowych. Uposażenie 150 zł miesięcznie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy sierżant Zerynger Kazimierz, Brześć nad Bugiem. — Artykuł „20-lecie powstania syberyjskiego pułku“ był drukowany w Nr 32/38 r.

Plutonowy S. S., Łęczycza. — Z wiersza nie skorzystamy. Myślisz dobra, ale brak rymu.

Plutonowy Dończyk Fr., Chojnice. — Reklamację do urzędu pocztowego wysłaliśmy. Prosimy o nadesłanie fotografii.

Starszy sierżant Podgórski J. — Nagrody za 2 ostatnie konkursy oświatowe wysłaliśmy Panu na adres PKU Jasło.

Kapral Zajac Krzysztof, Białystok. — Wykaz wygranych a nie podjętych numerów 3% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej można nabyć w cenie 3 zł 80 gr w Urzędzie Długów Państwa. Warszawa, ul. Rymarska 1.

OFIARY

Plutonowy Dończyk Franciszek z Chojnic donosi:

W dniu powrotu załogi garnizonu chojnickiego z manewrów letnich komendant garnizonu Chojnice otrzymał artystycznie wykonany czek tej treści: „Z okazji powrotu garnizonu chojnickiego z tegorocznych manewrów składa „Dzieciom chojnickim“ na ręce Pana Pułkownika niniejszy czek na kwotę 341 złotych — Stały Komitet Uroczystościowy. (—) Sieradzki, burmistrz, mjr. w st. sp.

Komendant garnizonu kwotę powyższą przekazał w całości kierownikom szkół w Brzeźnie, Borowym Młynie, Lipnicy, Borzysszkowach oraz Swornegaciach w powiecie chojnickim na zakup podręczników szkolnych.

Korpus podoficerów zawodowych Szkoły Podchorążych Artylerii wpłacił kwotę zł 30 na Fundusz Obrony Narodowej zamiast urządzenia pożegnania odchodzącym kolegom, chorążemu J. W. i starszemu sierżantowi P. N.

Korpus podoficerów zawodowych garnizonu chojnickiego uchwałą z dnia 25.IX bieżącego roku zebrał doraźnie kwotę 61 zł z przeznaczeniem dla rodaków zza Olzy. Kwotę tę przekazano do Redakcji „Wiarusa“ na konto Komitetu Niesienia Pomocy Rodakom za Olzę.

Korpus podoficerów zawodowych batalionu strzelców w Tczewie na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 27.IX bieżącego roku uchwalił jednogłośnie opodatkowanie się podoficerów na ½% od poborów miesięcznych na rzecz Polaków zza Olzy.

Podoficerowie plutonu żandarmerii w Tczewie zbrali kwotę 7 zł 70 gr, którą złożyli na konto Komitetu Niesienia Pomocy Polakom zza Olzy.

Spółceństwo ziemi grodzieńskiej, owiane duchem żołnierskim i wielką miłością dla armii, nie ustaje w ofiarności na cele wyposażenia wojska.

Pułkowi piechoty im. Ludwika Narbutta ofiarowali pracownicy firmy brań Konopackich w Mostach ciężki karabin maszynowy oraz 250 złotych na budowę pomnika poległych pułku.

Uroczyste wręczenie nastąpiło dnia 2.X w koszarach pułku, w obecności 100 delegatów ofiarodawców, których pułk gościł u siebie.

Ponadto tego dnia wręczono pułkowi 6 fanfar z płomieniami od wydziałów powiatowych: lidzkiego i sokólskiego oraz zarządów miast: Grodna, Lidy, Wołkowyska i gminy Raduń.

Szczególnie silne wrażenie wywarło nadanie temu pułkowi obywatelstwa honorowego gminy Raduń, tej ziemi, gdzie się urodził i wychowywał szef i patron pułku, Ludwik Narbutt.

Na przemówienia przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa, tchnące głęboką serdecznością dla wojska, miłością Wodza i jednoczeniem uczuć i sił dla potęgi Polski, odpowiedział ppłk. Czuryłło — dziękując po żołniersku za dary i uczucia dla pułku.

Na uroczystości tej byli obecni pp.: generał Olszyna-Wilczyński, pułkownik dyplomowany Piekarski, starosta Walicki, w imieniu wojewody białostockiego, organizacje młodzieży, wiele publiczności różnych warstw społecznych Grodna oraz okolic Mostów i Radunia.

STYPENDIA DLA DZIECI B. ŻOŁNIERZY ARMIJ POLSKIEJ WE WŁOSZECH

Na rok szkolny 1938/39 wydanych będzie około 20 stypendiów w wysokości 500 i 250 zł dla dzieci b. żołnierzy armii polskiej we Włoszech z fundacji stypendialnej Domu Żołnierza Polskiego La Mandria di Chivasso im. generała Józefa Hallera.

Podania z zaświadczeniem niezaangażowania, dokumentem zaciągu do armii polskiej we Włoszech, świadectwem szkolnym z ostatniego półrocza i zaświadczeniem uczęszczania do szkoły w bieżącym półroczu nadsyłać należy pod adresem kuratora fundacji ppłk. rez. M. Dienstl-Dąbrowy, Kraków, ul. Karmelicka 57, m. 9, do 20 listopada bieżącego roku.

Fundacja stypendialna, obchodząca w bieżącym roku 20-lecie swego założenia, powstała z czystego zysku kooperatywy obozowej, założonej przez komendanta ówczesnego, kpt. M. Dienstl-Dąbrowę w La Mandria di Chivasso. Kuratorami fundacji, poza ppłk. Dienstl-Dąbrową, są: kpt. Karol Chowaniec (Tomaszów Lubelski) i p. Adam Miszka (Katowice).

Program audycji radiowych

(16.X — 22.X)

Codziennie (audycja stała): 6.30 (święta 7.15) Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja dla młodzieży (sobota — dla dzieci). 15.30 Muzyka obiadowa. 18.00 Audycja dla wsi. 20.40 Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Polskie audycje stacji krótkofalowych o charakterze wojskowym: dnia 16.X. Godzina 1.40 — 2.00. Na straży granic (KOP). Dnia 19.X. Godzina 22.00 — 2.10. Książę Józef Poniatowski — pogadanka St. Nowakowskiego.

Niedziela 16.X. 7.20 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry pułku strzelców kaniowskich. 9.15 Transmisja z uroczystości Korpusu Ochrony Pogranicza w Stółpcach. 11.45 Program audycyjowy w sezonie jesienno-zimowym omówił prof. Henryk Mościcki. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.15 „Wesele księżackie“ — słuchowisko regionalne. 16.45 Józef Haydn: „Jesień“ — fragmenty z oratorium „Pory roku“ — koncert. 17.40 „Podróż po Warszawie“ — wodewil. 19.20 Przemówienie generała Kruszeńskiego, dowódcy KOP. 19.30 Transmisja ze świetlicy KOP. — Wieczornica żołnierska. 20.00 Fragmenty suit. 21.00 Mozaika muzyczna — koncert. 21.40 „Woltyzerka Dropsy-Mops“ — Wesoła Syrena. 22.20 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 17.X. 16.30 Recital fortepianowy Jana Berezynskiego. 17.00 Chcę mieć silny charakter — odczyt. 17.15 Ze śpiewnika Moniuszki — koncert. 18.30 Koncert rozrywkowy. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Recital wiolonczelowy Maurice Marechala. 22.00 Koncert symfoniczny. — Transmisja z Paryża.

Wtorek 18.X. 16.25 Kamil Saint-Saens: Sonata klarinetowa op. 167. 16.50 Litwa współczesna — reportaż. 17.05 Pieśni w wykonaniu Stani Zawadzkiej. 17.30 „Z pieśnią po kraju“. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 19.35 Koncert rozrywkowy z Berlina. 21.00 Koncert symfoniczny z Wilna. 22.00 „Cyklon“ — powieść mówiona F. Goetla. 22.15 Muzyka kameralna.

Środa 19.X. 16.15 Dom i szkoła: Trudność współpracy — odczyt. 16.30 Recital śpiewaczy Mieczysława Grąbczewskiego. 17.00 W 125-letnią rocznicę bohaterskiej śmierci ks. Józefa Poniatowskiego — odczyt wojskowy. 17.15 Reportaż z baletów: „Polski król-wicz na dworze Medyceuszów“ — audycja słowno-muzyczna. 18.40 „Dyskutujemy: Gospodarzy czy społeczny punkt widzenia“. 19.00 „Pociąg w nieznane“ — koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Wieczór autorski Stanisława Wasylewskiego. 22.00 „Muzyka kameralna od Haydna do Ravela“.

Czwartek 20.X. 16.15 Idziemy do kopalni — odczyt dla młodzieży licealnej. 16.35 Koncert solistów. 17.30 Recital śpiewaczy Aleksandra Michałowskiego. 18.30 „O tytułach utworów muzycznych. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej. 21.40 „Niepokój miliardera Shurmana“ — fragment z powieści. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

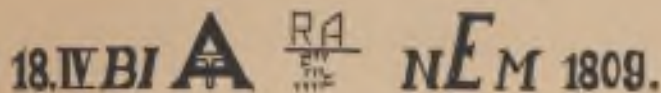
Piątek 21.X. 16.30 Pieśni żołnierskie Karola Szymanowskiego. 16.50 Społeczeństwo ptaków — pogadanka. 17.00 Miniatury kwartetowe — koncert. 18.30 „Maria“ Malczewskiego w Teatrze Wyobraźni. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 Nowe przemiany poezji polskiej — szkic literacki. 22.45 Muzyka z płyt.

Sobota 22.X. 16.30 Popołudniowy koncert symfoniczny. 17.00 „Cyklon“ — powieść mówiona F. Goetla. 17.50 „350-lecie gimnazjum św. Anny w Krakowie“. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Wiązanki operetkowe w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej. 21.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej.

Rozrywki umysłowe

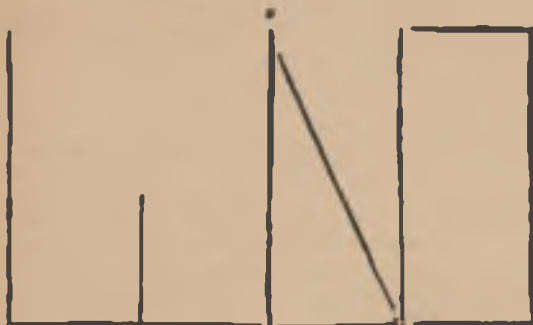
REBUS

ulożył Wł. Gościński, plutonowy



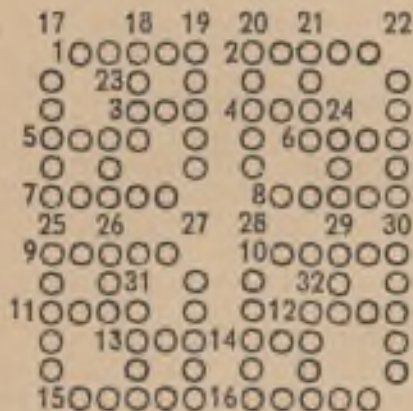
REBUSIK

ulożył Józef Poblodziński, plutonowy



KRZYŻÓWKA

ulożył Tadeusz M. Skręt, kapral



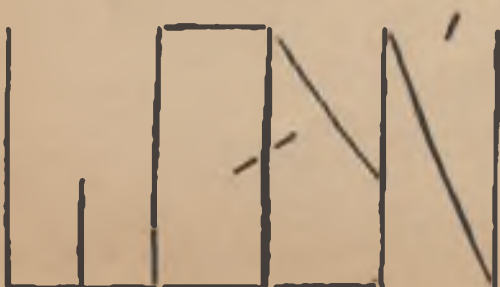
W puste pola należy wpisać wyrazy o niżej podanym znaczeniu.

Pozłome: 1) Część ubioru księży do mszy św. 2) święte pismo mahometan. 3) Zwierzątko wodne. 4) Bilet loteryjny. 5) Figura geometryczna. 6) Uszkodzenie tkanki (wspak). 7) Jezłoro w Ameryce Północnej. 8) Parada wojskowa. 9. Ruch powietrza. 10) Narząd wewnętrzny. 11) Pora roku. 12) Miasteczko w Nowogródzkim. 13) Dopływ Wisły. 14) Miesiąc (wspak). 15) Choroba błon śluzowych. 16) Wyspa na morzu Śródziemnym (wspak).

Plonowe: 17) Dopływ Prypeci (wspak). 18) Środek uspakajający (wspak). 19) Lasso inaczej. 20) Barwa inaczej. 21) Poranne pozostałości wilgoci. 22) Imię żeńskie. 23) Miasteczko na Polesiu. 24) Odmiana księżycy. 25) Miasto, drogie sercu każdego Polaka. 26) Nazwa głosu. 27) Stopień inaczej (wspak). 28) Przyrząd do palenia tytoniu. 29) Gromada pszczół. 30) Państwko w Ameryce Południowej (wspak). 31) Gatunek ziela. 32) Imię męskie.

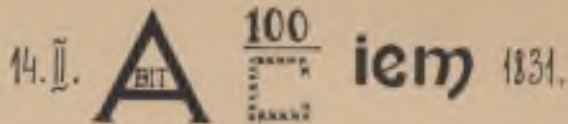
REBUSIK

ulożył Józef Poblodziński, plutonowy



REBUS

ulożył Wł. Gościński, plutonowy



PRZESTAWIANKA TAFELKOWA

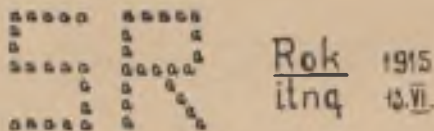
ulożył Stogniew, sierżant

swo	wie	co	cie	cie
zna	dze	go	nie	po
sa	nie	Ca	mi	da
cie	chwa	sia	cie	li

Przestawiając dowolnie tafelki, ułożyć znane przysłowie.

REBUS

ulożył Wł. Gościński, plutonowy



Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 38

„WIARUSA“:

KRYPTOGRAM

Jerzy Bajan.

ODWRACANKA

Kos — sok, tam — mat, ino — oni, raj — jar, ona — ano,
Krak — kark, reja — ajer, koks — skok.

ARYTMOGRAM

Zgubił dziad torbę, nie płakał; znalazł, nie skakał.
Klucz pomocniczy: zgubił, znalazł, tors, pędzenie.

UZUPELNIANKA

Jakie kto życie wie, taka i śmierć jego będzie.

LAMIGŁÓWKA LITEROWA

Samograj.

FIGURA MAGICZNA

Kawał, uwaga, magia.

K u m o r

(Rysunek lewy):

— Tak, mój drogi, wódka i tylko wódka jest przyczyną twego nieszczęścia.

— O, dziękuję ci, zacny przyjacielu! Tylko ty jeden jedyny nie przypisałeś mi wina.

(Rysunek prawy):

— Co to jest miłość platoniczna?

— To jest, jeżeli ktoś kocha kobietę, a nie może się z nią ożenić z powodu braku posagu.



Do pewnego weterynarza zgłasza się jakiś jegomość i ponurą miną.

— Panie doktorze! Dziś przyjdzie do pana moja teściowa z psem. Chodzi o bezbolesne uśmiercenie.

— Dobrze, proszę pana. Ale czy pies będzie mógł sam wrócić od domu?

— Ja, proszę pana, mógłbym być wspaniałym mówcą, ale, niestety, nie mam okazji do wykazania swego talentu.

— Rozumiem pana doskonale. Ja także jestem żonaty.

Pan Józef dostał list w biurze i czyta go.

— Co pan czyta?

— List miłosny od żony.

— A do kogo?

Pewien młody człowiek chciał wyjechać do Francji. Miała to być jego pierwsza podróż. Postanowił więc uczyć się języka francuskiego i w tym celu wziął sobie nauczycielkę, a uczył się tak pilnie, że już po kilku tygodniach miał kilka zdań skleić.

— Sądzę — powiedział do swej nauczycielki — że nie będę miał wielkich trudności w Paryżu.

— Pan ich mieć nie będzie, ale Francuzi będą mieli naprawdę wielkie trudności w porozumieniu się z panem.

Panna Stefa wybiera pantofelki, wreszcie wybór jej pada na parę zrobioną ze skóry krokodylej.

— Wzięłabym te pantofelki — mówi do kupca, — ale obój się, że będą przemakać.

— Ależ szanowna pani—woła z oburzeniem kupiec— rzecież to są pantofelki ze skóry krokodyla. A czy pani lyszała kiedy, żeby krokodyl miał wodę w środku?

— No, moja pani. Mąż rzucił na mnie imbrykiem z herbatą. Czy pani zdarzyło się coś podobnego?

— Nie. My pijamy tylko kawę.

W autobusie turystycznym w Paryżu popisuje się swą wiedzą przewodnik, objaśniający po kolei w kilku językach.

Nagle autobus podskakuje gwałtownie. Przewodnik, którego szarpnięcie wozu rzuciło na siedzenie, krzywi się z bólu i mówi:

— Ugryzłem się w język.

— Można wiedzieć w który? — pyta jeden z pasażerów.

Ciotka przyłapuje siostrzeńca w dzień śmierci jego żony, jak ściska służącą.

— Jak to? — woła — w taki dzień! Już?

— Ach, ciotko, w boleści człowiek sam nie wie, co czyni!

— Jak to przyjemnie zmieniać bieliznę — powiedział marsylczyk, wkładając brudną koszulę na drugą stronę.

— Rogi to jak zęby. Kiedy rosną to boli. A jak wyrosną, to już można jeść spokojnie.

Pewien szlachcic hiszpański, równy pochodzeniem królowi, pobożnością papieżowi, a ubóstwem Hiobowi, przyszedł raz do zajazdu we Francji i długo pukał do drzwi, zanim się ktoś odezwał.

— A kto tam? — zapytał gospodarz przez okno.

— Tu jest José Juan Pedro Fernandez, Rodriguez de Villa Novo, conde de Malafa, cavallero de Sant-Jago d'Alcantara.

Na co gospodarz, zamykając okno:

— Nie ma u nas miejsca na tyłu panów!

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Waclaw Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Kłaze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.